Dzisiejsze ABC z dodatkiem (razem 12 str.) kosztuje 10 gr.

10 gr. **ABC** w 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

W KAŻDYM KRAJU, W KTÓRYM ŻYDZI OSIEDLILI SIĘ W WIĘKSZEJ LICZBIE, DOPROWADZILI ZAWSZE DO OBNIŻENIA SIĘ POZIOMU MORALNEGO, ZRUJNOWALI JEGO GOSPODARCZĄ SPOISTOŚĆ, ZAWSZE SIĘ WYODRĘBNIALI, WYSZYDZALI RELIGIĘ CHRZEŚCIJAŃSKĄ, NA KTÓREJ OPARTE SĄ PODSTAWY USTROJU NARODÓW, STARAJĄC SIĘ PODKOPAĆ JEJ WPŁYW I AUTORYTET. ZAWSZE ORGANIZOWALI PAŃSTWO W PAŃSTWIE. A GDY GDZIEKOLWIEK USIŁOWANO PRZECIWSTAWIĆ SIĘ IM, CZYNILI WSZYSTKO, ABY KRAJ TAKI FINANSOWO ZDŁAWIĆ, JAK WIDZIELIŚMY TO NA HISZPANII I PORRTUGALII.

(Benjamin Franklin).

Nr. 349 — Warszawa, niedziela 6 grudnia 1936 r. — **Rok XI**

P. Simpson zginęła bez wieści

PARYŻ 5. 12. (telefonem od własn. korespondenta). Według ostatnich wiadomości, p. Simpson nie zatrzymała się, jak poprzednio donoszono, w Wersalu, lecz udała się w kierunku Chartres.

Najprawdopodobniej zorientowała się ona, że całej jej podróży towarzyszą dziennikarze i pragnąc zmylić czujność prasy, wyjechała na południe Francji. Noc z piątku na sobotę p. Simpson spędziła w Grand Hotel de France w Blois. O g. 3.20 nad ranem, kiedy nikt z dziennikarzy nie spodziewał się tak wczesnego wyjazdu, p. Simpson wyjechała w kierunku niewiadomym.

PARYŻ 5. 12. (tel. wł.) Według ostatnich wiadomości, które wywołują sensację w kołach politycznych Paryża, p. Simpson ukryła się w jednym z małych miasteczek na południu Francji.



Pani Simpson

Rezygnacja króla?

LONDYN, 5. 12. Wyjazd p. Simpsom do Francji jest komentowany w kołach dworskich, jako oznaka, że król w obliczu trudności, na jakie nap[illegible] rzenie nowego gabinetu i ze względu na opinię publiczną jest gotów zrezygnować z swych zamiarów.

Wielki Konkurs Nagród „A. B. C." na gwiazdkę

Dziś drukujemy na str. 2-ej — 13-y kupon konkursowy. Wyciąć i zachować.

Król Karol rumuński
przybędzie do Polski 24 stycznia
i zabawi przez tydzień

Poselstwo Rumunii w Warszawie otrzymało wczoraj informacje dotyczące zapowiadanej wizyty króla Karola w Polsce. Wizyta ta według przewidywań dworu rumuńskiego nastąpić ma w ostatnim tygodniu m. stycznia 1937 roku tak, że król Karol przybył do Warszawy dn. 24 przyszłego miesiąca.

Król Karol przyjedzie do Polski w otoczeniu licznej świty, wśród której znajdować się będzie Minister Spraw Zagranicznych, Antonescu, znany z niedawnej wizyty w Polsce. Pobyt Króla w Polsce, który będzie gościem Pana Prezydenta R. P. potrwa tydzień tak, że zwiedzi on poza Warszawą prawdopodobnie i Kraków.

Przyjazd szefa sztabu generalnego Rumunii Sumsonovici nastąpić ma w b. tygodniu w czwartek dn. 10 b. m. Wśród wizyt oficjalnych gen. Samsonovici u najwyższych dostojników państwowych przewidziana jest audjencja u Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza.

Koncern prasy „frontu ludowego"
Porozumienie pism sanacyjnych i socjalistycznych
dla zwalczania obozu narodowego

Współpraca różnych grup socjalizujących i komunizujących już od dawna nie jest tajemnicą. Głębokie źródła tej współpracy znajdują się niewątpliwie w tajnie ukrytych komórkach, działających z inspiracji elementów żydowskich. Obecnie jednak ta współpraca staje się coraz ściślejsza.

Jak donosi ostatni „Merkuryusz Polski" powstał półjawny ośrodek kierowniczy, który ma kierować [illegible] codzienną akcją całej prasy Frontu Ludowego. Dwa tygodnie temu, zorganizował się ten ośrodek pod protektoratem p. Wincentego Rzymowskiego i p. Czapińskiego. Ten nowy koncern prasy Frontu Ludowego obejmuje „Kurier Poranny", „Dziennik Poranny", Robotnik", „Dziennik Popularny", „Tydzień Robotnika" i masońska „Epoka".

Poza tym do porozumienia wchodzi cały szereg pism pomniejszych. Akcję tą finansuje Związek Nauczycielstwa Polskiego, który nabył część udziałów spółki, wydającej „Kurier Poranny" i „Dziennik Poranny". Jako straszak dla scementowania porozumienia używano hasła „zorganizowania się reakcji faszystowskiej, złożonej z elementów oenerowsko-sanacyjnych".

Porozumienie to zaczyna dawać już rezultaty praktyczne. Wynikiem tego są ciągłe ataki na Akcję Katolicką, oraz zorganizowany napad prasowy na sierociniec S. S. Elżbietanek.

„Dotychczas, — pisze „Merkuryusz Polski" — „Kurier Poranny" uchodzi za organ rządowy. Pismo szerzące jawnie zarazki kultubolszewizmu zohydzające armię felietonami p. Skuzy i p. Rudnickiego (recte Hirszhorna), zohydzające olbrzymią część społeczeństwa w interesie ZNP., sądowo - patentowanego jako uprawiającego akcję bolszewizowania nauczycielstwa, czyni to wciąż pod marką pisma rządowego. Bardzie rządowego niżeli „Polska Zbrojna" która kulturbolszewizm „Kuriera Porannego" z niepohamowanym oburzeniem napiętnowała".

Opinia publiczna będzie musiała nadal uważać, że akcja, w której tak żywy udział bierze „Kurier Poranny" znajduje poparcie czynników rządowych, skoro „Kurier Poranny" jest pismem subwencjonowanym.

Naprawa organizuje
„większość parlamentarną"

Związek Parlamentarnych Działaczy Społecznych („naprawiacze"), który, jak wiadomo, powstał z grupy działaczy samorządowych miejskich i wiejskich, prowadzi obecnie rozmowy na terenie Sejmu, celem stworzenia większego ugrupowania, a inaczej mówiąc — stworzenia zdeklarowanej większości parlamentarnej. Rokowania te prowadzone są z poszczególnymi ugrupowaniami, istniejącymi obecnie na terenie obu Izb Ustawodawczych. Wynik pierwszych przeprowadzonych w tej sprawie rozmów pozwala przypuszczać, iż akcja Związku przyniesie efektywne rezultaty.

Jak już donosiliśmy, na jednym z ostatnich zebrań Związek dokonał wyboru prezydium, które jednak nie przeprowadziło jeszcze podziału kompetencyj. Według posiadanych przez nas informacyj, najwięcej szans na przewodniczącego Związku posiada poseł Surzyński.

W pracach parlamentarnych nastąpiła chwilowa przerwa. Dopiero po 8 grudnia rozpoczną prace poszczególne komisje sejmowe i senackie nad projektami ustaw, zgłoszonymi przez Rząd. Również w tym czasie odbędzie się posiedzenie plenum Senatu, na którym zostanie przeprowadzona dyskusja nad exposé premiera gen. Sławoj - Składkowskiego oraz wicepremiera i Ministra Skarbu, inż. E. Kwiatkowskiego

Zaciekłe walki
na froncie madryckim

PARYŻ, 5. 12. — Napór wojsk rządowych na poszczególnych odcinkach frontu, a zwłaszcza w Asturii i w prowincji Alava, trwa w dalszym ciągu. Wczoraj powstańcy odparli kilkakrotne ataki wojsk rządowych na froncie biskajskim między Azcoitia i Mondragon oraz na odcinku Villa Real, gdzie rządowcom zadano ciężkie straty. Sztab 7 dywizji donosi, że na froncie Guadarrama i Samosierra zanotowano nieznaczną działalność artylerii przeciwnika. Na odcinku madryckim powstańcy kontynuują usuwanie przeciwnika z zajętych dzielnic i umocnienie zdobytych pozycyj. Na odcinku pod Guadalajara powstańcy zdołali rozwinąć osiągnięte w czwartek sukcesy i zadać przeciwnikowi poważne straty. Na froncie południowym w dalszym ciągu nic godnego uwagi. Według doniesień z frontu madryckiego w piątek 30 samolotów powstańczych bombardowało pozycje wojsk rządowych na zachodnim skraju miasta oraz umocnioną dzielnicę Arguelles.

W ostatnich dniach nadeszło dla rządowców 90 nowych samolotów bojowych, co umożliwiło czerwonym wzmocnienie obrony powietrznej Madrytu. Utworzono 5 nowosformowanych eksadr, przeznaczonych wyłącznie dla obrony stolicy.

Choroba
Ojca Świętego

LONDYN, 5. 12. Agencja Reutera donosi z Rzymu, że na skutek niedyspozycji Papieża, wszystkie audiencje zostały wstrzymane na czas nieokreślony. Ojcu Świętemu dolega silnie spuchnięta noga. Lekarze i otoczenie nie wykazują większego zaniepokojenia.

Ostatnio Ojcu Św. dolegała również wątroba, obecnie jednak dolegliwości te ustąpiły.

Przewrót umysłowy

Czujemy wszyscy, że w Polsce niebawem muszą nastąpić przeobrażenia zasadnicze. Przewrót uczuciowy już się w Polsce dokonał, a przynajmniej dokonywa się w naszych oczach. Pragnienie zmiany staje się instynktowne, obejmuje coraz szersze koła polskiej ludności.

Różnie sobie ludzie marzą te zmiany. Naogół jednak przeważająca większość bez względu na środowisko polityczna, z którym obcuje, pragnie, aby te zmiany poszły w kierunku zdecydowanie narodowym i wyłączyły żydów i ich wpływy z polskiego życia. Poprostu ogół tęskni do polskiej Polski i odczuwa, że dzisiejsza nie jest nią z ducha swoich urządzeń.

Dlaczego nią nie jest? Czy dlatego, że żydzi zbyt wybitny i dostrzegalny wpływ wywierają na aparat państwowy, na życie gospodarcze, na prasę, teatry, kina, na uniwersytety? Po części tak, ale czy to wystarczy, czy wolno przyczy nami bądź co bądź mechanicznymi wyjaśniać ten na pozór niezrozumiały fakt, że naród, posiadający własne państwo, na własnej ziemi nie czuje się u siebie w domu, czuje, że jest na usługach obcych? Albo inaczej jeszcze: spytajmy, czy wystarczyłoby zredukować liczbę żydów w Polsce do ich procentu we Francji, aby uzyskać pełnię poczucia wolności narodowej?

Sama Francja przez usta Bluma daje nam odpowiedź. Blum nie dlatego rządzi, że przeprowadzili to żydzi francuscy, ale dlatego, że rządy oddali mu sami Francuzi. A wśród inteligencji, robotników, chłopów popierających czerwone rządy Rosenberga w Hiszpanii, także żydzi stanowią znikomy odsetek.

Wskazywanie na masonerię również nie wystarcza. Masoneria tak samo, jak żydzi, nie potrafiłaby nic zrobić, gdyby nie znajdowała posłuchu dla swych haseł wśród inteligencji, mieszczan, robotników i chłopów. U nas tak samo, jak gdzieindziej.

Utworzenie w Polsce takiego stanu rzeczy, w którymby każdy Polak już instynktownie czuł się, jak w domu, *nie da się osiągnąć środkami mechanicznymi,* jakąś akcją jednorazową, jakimś zwycięstwem z dnia na dzień. Jedyną rękojmią prawdziwych rządów narodu we własnym państwie jest niepodległość umysłowa, niezależność *nietylko od obcych organizacyj, ale także od obcej myśli i obcych ideałów.* Póki uczciwy Polak może w walce politycznej hołdować talmudycznej zasadzie „cel uświęca środki", posługiwać się świadomie kłamstwem i oszczerstwem, w przekonaniu, że w polityce każda broń jest godziwa, póki wierzy w ideały liberalizmu i demokracji i każdy atak na przywileje żydowskie może szczerze uważać za zamach na swoje ideały, póty nawet pełne zwycięstwo, osiągnięte środkami mechanicznymi, będzie czemś nietrwałym. Albowiem w duszach polskich czaić się będą nadal zarodki rozkładu.

Istotna walka w Polsce toczy się nie tylko o rządy, o władzę, ale także o dokonanie przewrotu umysłowego. Dusza Polaka musi się zmienić, przeobrazić do gruntu, aby dać podkład pod rządy istotnie narodowe.

Polak musi czuć po polsku, myśleć po polsku, chcieć po polsku, a — co najważniejsze — żyć po polsku. A tymzasem częściowo wraz z całą Europą, a częściowo niezależnie od niej byliśmy od paru wieków zatruwani przez myśl i etykę żydowską i — gdyby nawet jednego dnia wyplenić wszystkich żydów — pozostalibyśmy nadal duchowo jakimiś ćwierćżydami. Ta praca nad duchowym odżydzeniem Polski — to zadanie najtrud-

(Dokończenie na str. 2).

12.000 chrześniaków

Ustalonym zwyczajem kanclerz Hitler jest stale „honorowym ojcem chrzestnym" 9-go dziecka lub 7-go syna rodzin niemieckich. Obecnie statystycy wyliczyli, że kanclerz posiada największą liczbę „dzieci chrzestnych" na całym świecie.

Liczba tych dzieci wynosi bowiem obecnie już przeszło 12.000 i stale wzrasta. Na każdy dzień kanclerstwa Hitlera przypada zatym przeciętnie 10-ro chrześniaków. Warto zaznaczyć, że kanclerz zgadza się być honorowym ojcem chrzestnym tylko wtedy, jeżeli rodzina jest niemiecka, rasowo wartościowa i jeżeli nie można jej stawiać zarzutów natury politycznej. Z objęciem przez kanclerza tej funkcji wiąże się zwykle podarek pieniężny dla rodziny, przystosowany do jej warunków materialnych.

„ABC" walczy o Wielką Polskę!

W poniedziałek decyzja

Małżeństwo i abdykacja, małżeństwo bez abdykacji czy może rezygnacja króla Edwarda VIII?

Premier Baldwin złożył w Izbie Gmin poniższe oświadczenie:

„Rozważając różne przypuszczenia na temat małżeństwa króla — oświadczył Baldwin — sądzę, że należy, abym złożył oświadczenie w tej sprawie. W prasie wczorajszej i dzisiejszej ukazały się pewne wnioski, oparte na twierdzeniu, że gdyby król miał ożenić się, jego małżonka mogłaby nie być królową. Twierdzenia te nie mają uzasadnienia w konstytucji. Nie istnieje w naszym ustawodawstwie małżeństwo morganatyczne. Jedynym sposobem, prowadzącym do ulegalizowania stanu rzeczy, byłoby przeprowadzenie ustawy ad hoc. Rząd jednak nie zamierza przeprowadzać takiej ustawy. Zresztą zagadnienia te dotyczą wspólnie całego Commonwealthu brytyjskiego i takiej zmiany nie mogliby dokonać bez zgody wszystkich dominiów. Z zadowoleniem stwierdzam po przeprowadzeniu badań w tej sprawie, że zgoda taka nie byłaby udzielona. Uważam za swój obowiązek złożyć tę deklarację w Izbie przed zamknięciem obrad, aby rozproszyć różne nieporozumienia. Na razie nie mam nic więcej do oświadczenia."

Koła polityczne, zainteresowane są również wizytą arcybiskupa Canterbury w Fort Belvedere. Arcybiskup, który jest prymasem kościoła anglikańskiego, przybył do Fort Belvedere i rozmawiał z królem pół godziny."

Przestroga arcybiskupa

Arcybiskup Cantenbury wygłosił apel do duchowieństwa, ostrzegając przed wypowiadaniem się z ambon w nadchodzącą niedzielę na temat małżeństwa królewskiego.

„Week-end obecny — oznajmił arcybiskup — wymaga największego spokoju i rozwagi, a niebaczne słowa, wypowiedziane na podstawie niekompletnej znajomości sprawy, mogą wyrządzić krajowi dużo szkody."

Król przygnębiony

LONDYN, 5. 12. Według relacyj ze źródeł dobrze poinformowanych, wydarzenia ostatnich dni a zwłaszcza prowadzone za zamkniętymi drzwiami dyskusje króla z premierem Baldwinem, wyczerpały moralne siły monarchy. Król w dniu wczorajszym był zupełnie wyraźnie przygnębiony i prawie niezdolny do zajmowania się zagadnieniami nie pozostającymi w ścisłym związku z kryzysem konstytucyjnym. Król spędził dzień wczorajszy w całkowitym prawie odosobnieniu, ograniczając się jedynie do załatwiania spraw niecierpiących zwłoki.

Parlament waha się

Grupa parlamentarzystów przesłała królowi wczoraj wieczorem pismo z zapewnieniem udzielenia mu na każdym kroku swego poparcia w obronie konstytucyjnych jego praw. List ten podpisany był m. in. także przez grupę Churchilla, która w obecnym zatargu zalecała zawsze politykę wyczekiwania i ostrożności. W dniu wczorajszym okazało się, że w parlamencie nie ma szerszego jednolitego frontu przeciwko królowi.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że król Edward powiadomił premiera o zamiarze poślubienia p. Simpson, ale równocześnie oświadczył, iż chce utrzymać obecny stan rzeczy w prawach sukcesyjnych do tronu, t. zn. zapewnić tron swemu bratu, ks. Yorku, względnie jego potomstwu (ks. Elżbiecie).

Decyzja w poniedziałek

LONDYN, 5. 12. (PAT). Gabinet, który zebrał się dzisiaj o kwadrans po 10-ej rano obradował zaledwie 40 minut. Następne posiedzenie gabinetu wyznaczone zostało na poniedziałek godz. 10.30 rano. W kołach prasowych twierdzą, że premier Baldwin zaznajomił ministrów ze stanowiskiem króla i w poniedziałek mają zapaść ostateczne decyzje.

Stanowisko rodziny królewskiej

Stanowisko rodziny królewskiej jest nadal nieubłagane. Królowa wdowa Mary grozi całkowitym usunięciem się z życia publicznego, a księstwo Yorku oświadczyli, że opuszczą Anglię na zawsze, gdy król poślubi panią Simpson.

W razie abdykacji króla, tron objąłby ks. Yorku. Dziedziczkami korony zostałyby dwie jego córki księżniczka Elżbieta i 6-letnia Małgorzata - Róża.

Dalszym kandydatem jest ks. Gloucester, po nim ks. Kentu i mający kilka miesięcy syn ks. Kentu, na siódmym miejscu kandydatką na tron jest Princess Royal, księżna May.

Amerykańskie plotki

LONDYN, 5. 12. Amerykańskie pisma całe szpalty poświęcają „największej sensacji świata". Wśród wiadomości, utrzymanych w poważniejszym tonie, odnajduje się plotki, krążące w amerykańskim towarzystwie, które interesuje się żywo osobą p. Simpson, z pochodzenia amerykanki. Krąży wiele anegdotek na temat „królewskiej miłości". Jedna z nich mówi o pobycie króla z p. Simpson w Insbrucku. W jednej z wędrówek po górach zakochaną parę spotkała góralka z szarotkami. Król żartując, drożył się o cenę kwiatów.

— Ładny mi kawaler! — powiedziała wieśniaczka. — Za moich czasów byli kawalerowie, którzy nie żałowali nawet korony (dawna austriacka waluta), by zrobić przyjemność swej damie.

— Skąd wiecie moja kobieto? — powiedział na to, nagle poważniejąc, książę. — A może i ja bym nie pożałował korony dla mej damy...

I spojrzał na panią Simpson...

Kogo boli „ABC"?

Ponieważ nie lubimy obwijać w bawełnę tego, co myślimy, przeto pismo nasze jest przedmiotem napaści i ataków prawie całej prasy, polskiej i żydowskiej. Nie mamy zamiaru nudzić czytelników cytowaniem i odpieraniem przeróżnych artykułów.

Ale dla przeglądu raz na tydzień zamieszczać będziemy spis pism, które w danym okresie zaatakowały nasze pismo mniej lub więcej ostro.

„Robotnik" z dn. 27. XI, 28. XI, 30, XI, 1. XII. (4).

„Tydzień Robotnika" z dnia 6. XII. (1)

„Dziennik Popularny" z dn. 28. XI, 29. XI, 1. XII. (3)

„Naprzód" z dn. 2. XII. (2)

„Nowe Państwo Pracy" (Legion Młodych) z dn. 29. XI, (1)

„Orędownik Wielpokolski" z d. 3. XII. (1)

„Kurier Poznański" z d. 2. XII. (1)

„Warszawski Dziennik Narodowy" z dn. 26. XI, 27, XI, 28, XI. 2. XII, 3. XII. (5)

„Nasz Przegląd" z dn. 28. XI, 1. XII, 4 XII. (3)

„Pięta rano" (żydowska) z dn. 28 XI, 30 XI, 2 XII. (3)

„Dziennik Poranny" (sanac.) z dn. 5 XII. (1).

„Ilustrowana Republika" z d. 2 XII.

„Hajnt" z dn. 1. XII. (1)

„Chwila" (żydowska) z dn. 29. XI. (1)

„Epoka" z dn. 5. XII. (1)

Nie jesteśmy w stanie przeczytać wszystkich pism i pisemek. Prosimy Czytelników o łaskawe nadsyłanie nam wycinków z pism pozawarszawskich, zawierających a[illegible] na „ABC".

Minister konferuje z adwokatami

o projekcie zmiany ustroju adwokatury

W gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości odbyła się dyskusyjna „herbatka", w której, na zaposzenie min. Grabowskiego, wzięli udział przedstawiciele palestry warszawskiej, mecenasi: Ponikowski, Leon Nowodworski, Ludwik Domański, Janczewski, Paschalski, Bielawski, Jezierski, Chlemoński, Szurlej, Niedzielski, Szczepański, Rudziński, Radlicki, Gadomski, M. Ettinger, Stefan Urbanowicz, Dreszer i Zygmunt Bienau.

Minister Grabowski oświadczył w zagajeniu, że wobec projektu zmiany ustroju adwokatury, wniesionego do Ministerstwa przez Naczelną Radę Adwokacką, pragnie przedyskutować z przedstawicielami adwokatury kwestię systemu szkolenia aplikantów, przez ustanowienie obowiązkowej aplikacji sądowej, poprzedzającej aplikację adwokacką. Min. Grabowski podkreślił, że zagadnienie to należy rozpatrywać najbardziej wszechstronnie, nie pomijając interesów młodzieży prawniczej, którą stara się otoczyć specjalną opieką.

Zebrani adwokaci zabierając kolejno głos, wypowiedzieli się wszyscy za przywróceniem obowiązkowej aplikacji sądowej przed aplikacją adwokacką. Wszyscy podkreślili, że aplikacja [illegible] owa da młodzieży prawniczej korzyści zawodowe i walory moralne.

Po wysłuchaniu tych opinii minister Grabowski zamykając posiedzenie, oświadczył, że rozpatrzy i weźmie pod uwagę postulaty adwokatury.

XI'1-ty kupon WIELKIEGO KONKURSU nagród ABC

Wyciąć i zachować!

Woj. Kostek-Biernacki ustępuje

Major zastąpi pułkownika

W najbliższym czasie opuścić ma zajmowane stanowisko dotychczasowy wojewoda poleski płk. Kostek - Biernacki.

Narazie następcą jego w charakterze p. o. wojewody ma zostać mjr. Jerzy Tramecourt, starosta radomski.

Zbrodnicza akcja masonerii

Rozpusta i bluźnierstwa — to metoda lóż

Bijemy na alarm

Wysuwając żądanie ujawnienia organizacji masońskich w Polsce, aby uniemożliwić im wrogą interesom naszego narodu działalność, mieliśmy również na uwadze ten dział akcji masonerii, który zmierza do rozkładu społeczeństwa przez systematyczną demoralizację.

Ostatnio na tle napadu bojówki nauczycieli - bezbożników, na nabożeństwo katolickie w Święcianach, wyszły na jaw bardzo interesujące szczegóły. Spiritus movens całej sprawy była i tu masoneria.

W r. 1925 wykryto w Święcianach organizację masońską pod nazwą „Zakonu Wyzwolenia", który rządził się specjalnym statutem. Statut ten zawiera przede wszystkim przysięgę całkowitej wierności wobec organizacji i ślepego spełniania wszystkich rozkazów. W statucie czytamy:

„Dotąd byłem katolikiem, więc wyrzekam się wiary w Boga, w duszę, cnotę, szlachetność. Nie będę chodził do spowiedzi i sakramentów. Będę powtarzał zawsze, precz ze sługami Boga."

Do „Zakonu Wyzwolenia" przyjmowano młodzież bez różnicy religji i narodowości oraz płci od lat 12 do 30. Wstępujący zobowiązywał się nieuznawać żadnych przysiąg i zobowiązań za wyjątkiem danych zakonowi. Na czele tej organizacji masońskiej stał mistrz, a wszyscy jej członkowie nosili nazwę rycerzy. Treścią „pracy" tej organizacji była jak najdalej posunięta demoralizacja. W statucie zakonu powiedziane jest wyraźnie:

Rozpusta

„Urządzaj co święto uczty i zabawy, pamiętając, aby żadna dziewczyna nie wyszła z nich dziewicą, bo wówczas jest nasza, gdy ma na sobie piętno hańby.

Ucz młodszych rozpusty, pić wódkę, kraść, a będą należeć do ciebie.

Dbaj o to, aby twój młodszy brat w Zakonie umiał dogodzić wszystkim zmysłom ciała, pić, kraść, uwodzić dziewczęta lub chłopców, a przede wszystkim wmawiaj weń, aby popełnił zbrodnię.

Werbować należy jak najwięcej uczniów.

Usuwać pobożniejszych profesorów i księży."

Niewątpliwie nauczyciele, którzy odważyli się z bojówką wtargnąć do świątyni w czasie nabożeństwa, to wychowankowie „Zakonu Wyzwolenia."

Metody i środki działania masonerii są bardzo wszechstronne. Demoralizacja młodzieży, przekupstwo i uzależnianie materialne słabszych jednostek od władz masońskich, dążność do wykorzenienia u elementów młodych miłości Ojczyzny, i wreszcie tajemnicze a zawsze wrogie narodowi działania zakulisowe z udziałem wielu wpływowych czynników, to treść pracy lóż masońskich.

Ta sprawa nie może pozostać bez echa. Ujawnić masonerię i zlikwidować jej działalność!

Afera inwalidzka we Lwowie

Szajka 28 żydów dopuszczała się systematycznych nadużyć

W starostwie powiatowym we Lwowie wykryto wielką aferę wpisywania na listy inwalidzkie osób nieuprawnionych do pobierania renty oraz bezprawne przyznanie wyższych procentów niezdolności do pracy. Skarb Państwa poniósł przez to bardzo znaczne straty. Na zarządzenie sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, dr. Waligórskiego, aresztowano w tej sprawie 37 osób. Przeprowadzone rewizje zgromadziły bogaty materiał wskazujący na to, że działała tu zorganizowana szajka, porozumiewająca się ze Związkiem inwalidów żydowskich.

Z pośród 37 aresztowanych, 9 jest Polaków, a 28 żydów. Lokal Związku inwalidów żydowskich został opieczętowany.

Te cyfry są bardzo wymowne — wszędzie, gdzie można nieuczciwym sposobem zdobyć pieniądze — spotykamy się ze „znakomitą przewagą" elementu żydowskiego.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA F. O. M.

Przewrót umysłowy

(Dokończenie ze str. 1-ej)

niejsze i najmniej efektowne, a równie palące, jak mechaniczne wykruszanie żydowskich wpływów.

Wśród zgiełku zdarzeń, w [illegible] walki politycznej o tej stronie akcji o Polskę narodową nie myśli się dostatecznie. Nic dziwnego. Negatywna strona walki obiecuje doraźne rezultaty. Ale ta niewola duchowa, którą strząsnęli z siebie zaledwie nieliczni i postępujące za nimi szeregi, ta *walka z umysłową i etyczną zależnością Polaków od żydów* zbyt powolne czyni w Polsce postępy.

Walka o przewrót umysłowy w Polsce — to pozytywna strona walki o Polskę narodową, wolną od żydowskich wpływów. Nowy polski ustrój polityczny, gospodarczy i społeczny musi się oprzeć o niezależną od Talmudu, katolicką, a więc od tysiąca lat polską etykę, o niezależną od bezpośrednich i pośrednich wpływów żydowskich polską myśl i o rdzennie polskie uczucia i instynkty. Na to wiele jeszcze trzeba przeorać i wiele utartych formułek przysypać ziemią.

Ta pozytywna walka z żydowskim duchem musi wszędzie, jak cień nieodstępny, towarzyszyć bezpośredniej walce z nawałą żydowską. Każdy niech ją zaczyna od siebie i od swoich najbliższych. A potym — niech promieniuje.

Ruch narodowo - socjalistyczny, zanim sięgnął po władzę, przygotował się do niej poważną, głęboką pracą umysłową i dziś jeszcze powódź poważnych książek zalewa Niemcy narodowe i nie pozwala ruchowi stanąć w miejscu. Dopiero na tych pracach gruntownych i p[illegible] myślanych opiera się cały bezmiar publikacyj propagandowych. Mniejsza o to w tej chwili, jak dorobek ruchu tego będziemy oceniali, nie sposób jednak zaprzeczyć, że przygotowuje się on gruntownie do każdego swego dzieła politycznego.

U nas, niestety, powodzi nie widać. A musi się ona pojawić, bo domaga się tego Polska. W *walce o duchową niepodległość zwycięża bowiem myśl.* Ona jedynie zapewni dziełom politycznym dziejową nieśmiertelność.

Dziś mamy jeszcze wrogów, uczciwych Polaków. *Są to wrogowie przez nieporozumienie.* Walka z takimi trwoni siły, które chętniej wraz z nimi zwróciłoby się przeciw wrogom istotnym.

Przewrót umysłowy w Polsce sprawi, że tylko zdrajca będzie mógł stanąć po tamtej stronie barykady.

Tadeusz [illegible]łuziński

MICHAŁ WSZERAD 68)

PANI PREZES i S-KA

Powieść obyczajowa

W domu zastał Ćwieczek niewesołą nowinę. Nadeszło mianowicie pod jego adresem pismo od prezesa Sądu Okręgowego, którym cofano mu przyznaną przed tygodniem nominację na aplikanta sądowego.

Sprawę tej aplikacji załatwił synowi swego pupila, ś. p. sierżanta Ćwieczka, major Turawski, przed swym wyjazdem do Paryża. Kosztowało poczciwego majora nie mało trudów, zanim wyjednał dla Kazika nominację tę, dzięki posiadanym stosunkom i znajomościom. Odmawiało majorowi wielu przyjaciół interwencji w tej sprawie, gdy im protektor młodego „wywrotowca" lojalnie wykładał, kto zacz jest ów młody, jakie ma kwalifikacje polityczne i jakie grzechy na sumieniu. Obawiano się kompromitacji, posądzenia o posiadanie kontaktów z zakazanym ruchem, podejrzenia o sprzyjanie obozowi, reprezentowanemu przez młodego Ćwieczka. Ale major był uparty. Postanowił, że się Kazikowi wystara o tę aplikację i wystarał się. Poruszył wszystkie sprężyny, wciągnął w tę sprawę cały szereg znajomych, aż na swoim postawił. I wyjechał do Paryża spokojny o Ćwieczka, w poczuciu spełnionego obowiązku wobec pamięci nieżyjącego towarzysza broni. Zbyt był jednak słaby zasięg wpływów protektorów Ćwieczka, bo oto stał młody polityk w matczynem, skromnem mieszkaniu nad otrzymanym listem i zamartwiał się srodze.

— Mamo! — mówił do matki. — Powiem coś mamie, ale niech się mama nie martwi.

— A co, synku? — pytała trochę zatrwożona Ćwieczkowa. Przygotowywała właśnie jedynakowi czystą bieliznę i wodę do mycia. — Przebierz się Kaziu, bo tak czuć tą paką od ciebie.

— Ale niech się mama nie martwi. Bo — widzi mama — to i tak było do przewidzenia. A radę sobie jakoś damy. Otóż dostałem list, że mnie z tej aplikantury fiut! — wylali...

— Wylali? — powtórzyło matczysko machinalnie.

— Tak, na zbity pysk. I zasępił się chłopak, bo była to jednak dla niego niespodzianka. Oswoił się z myślą, że będzie aplikował, dostanie te tam sto kilkadziesiąt złotych i nie myślał nad innymi środkami zdobycia warunków bytu dla siebie i starej matki.

A matka, widząc tę troskę jedynaka i poruszona w macierzyńskim sercu, tłomaczyła Kazikowi gorąco:

— O, wielka tam bieda, synku! Żadne zmartwienie. Może i lepiej, bo tak sobie myślałam nieraz, jakby to było, gdybyś ty był sędzią i przyszłoby ci sądzić twoich kolegów-narodowców. Co synku, co? — rada była z argumentu.

Uśmiechnął się Kazik.

— Ale mamo! Zanim ja sędzią zostanę, my już będziemy rządzili, a moi koledzy, ani ja, nie będziemy po sądach włóczeni za to, że Polskę kochamy... Tymczasem mi cofnięcie tej nominacji, pozbawia nas tego niewielkiego zarobku, jaki by mi aplikantura dawała. I pozbawia mnie możności dalszego kształcenia się w moim zawodzie i pozbawia mnie, wiesz mamo...

— Mój Kaziu! A czyż to zaraz sędzią musisz być? Dostaniesz aplikanturę u któregoś z naszych adwokatów — tylu ich przecie jest i chętnie ci tę przysługę wyrządzą. Nie tylko to dla ciebie jest ważne, ale i dla sprawy. Pomyśl, ilu jest żydów w adwokaturze. Wszyscy przecie muszą kiedyś się wynieść. — jakież to wtedy możliwości dla energicznych, młodych i zdolnych adwokatów się odkr[illegible]!

— Prawda, mamo! Ale przecież musimy jakoś żyć narazie, a nie wiem, czy dostałbym coś za aplikację u któregoś z naszych adwokatów. Sami są biedni; za obronę naszych kolegów nic nie biorą, inne zaś sprawy w większości żydzi prowadzą, bo nie wszyscy jeszcze rozumieją, że żyda - adwokata do obrony Polakowi nie godzi się brać.

— Kaziu! Że też ja pamięć tak tracę! Mówię tu z tobą pół godziny o różnych rzeczach, a nie mówię, że był tu wczoraj Olek Ferens. Wyjeżdża do Łomży i chce ci odstąpić korepetycję u tego jakiegoś tam fabrykanta. 80 zł. miesięcznie. Synku! Toż to przecież kokosy...

— Mamuś! I dopiero to mówisz? 80 złociszów złapię jakąś drugą, za 50 powiedzmy — phi! To i będę miał tyle co za aplikanturę. Hurra! — Schwycił uradowany matkę w objęcia. — Mamciu! Myję się i zaraz idę do Olka. Poczciwy chłop! Że też o mnie pomyślał!...

(D. c. n.)

Tajemnicze tło projektów małżeńskich
króla Anglii i p. Simpson

(Korespondencja własna „ABC")

Znajomość Wally Simpson z królem Edwardem VIII trwa 4 lata. W ciągu tego okresu p. Simpson zdołała osiągnąć taki wpływ na króla, że towarzystwo jej było dla niego niezastąpionym. Początkowo oboje państwo Simpson byli zapraszani do pałacu ówczesnego księcia Walii. Już jednak w roku ubiegłym książę Walii w towarzystwie pani Simpson przebywa w Tyrolu, następnie z nią razem odwiedza Wiedeń i Budapeszt. Pan. Simpson była jedną z nielicznych dam, które towarzyszyły królowi Edwardowi w jego niedawnej podróży jachtem do Dalmacji, Grecji i Turcji.

Wówczas to, w tej romantycznej wędrówce zapaść musiała jakaś decyzja. Po powrocie pani Simpson podjęła kroki rozwodowe.

„Narzeczona"

Pani Simpson ma lat 41. Jest niewysoką brunetką o dużych niebieskich oczach i wydatnych rysach. W czym tkwi jej urok właściwie niewiadomo. Nie jest bardzo piękna, nie ma nawet czaru młodości. Jest natomiast podobno bardzo ambitna. Dla kariery rzuciła pierwszego swego małżonka, młodego porucznika pilota, wychodząc za mąż za bogatego Simpsona, który był podówczas maklerem na giełdzie zbożowej. Obecnie otwarła się przed nią kariera najwyższa. Nic dziwnego, że dąży do niej z bezwzględnym uporem.

Londyn podniecony

W Londynie nastrój podniecenia wzrasta. W łożach oficjalnych panuje właściwie jednolita opinia. Przedstawiciele rządu i opozycji wypowiadają się zgodnie przeciw małżeństwu króla z podwójną rozwódką. Jedynie Churchill staje w obronie króla, a z nim niezależny poseł Labour Party, Wedgwood i radykał Kingsley Martin. Podobno za królem wypowiada się nieobecny w Londynie Llloyd George.

Nastrój Londynu jest królowi przychylny. Nastrój ten wywoływany jest sztucznie przez pewne czynniki, którym zależy wyraźnie na forsowaniu p. Simpson na tron angielski. Historię p. Simpson czynniki te stroją w poezję wielkiej miłości, która wzrusza tłum.

Komu zależy na tym małżeństwie?

Czy istotnie tłem całej sprawy jest miłość, niezbyt uzasadniona samą osobą amerykanki? Coraz uporczywiej krążyć zaczynają w Londynie inne tłumaczenia. Pani Simpson, jak donosiliśmy już, ma w swoich żyłach krew żydowską. Jasne jest zatym, że dostawszy się na tron angielski, mogłaby się stać pierwszorzędnym narzędziem polityki „międzynarodowych" czynników, tymbardziej, że jak dotąd objawiła wiele sprytu.

St. N.

Polemika

Wynalazczy geniusz ludzkości sprawia cuda i wkrótce zniweczy nawet starość. Oto przykład:

Nieostrożny zastrzyk

Staruszkowie z „Czasu", popijając eliksir młodości, otrząsnęli się z dawnych wierzeń i wiadomość o poparciu Labour Party (angielskich socjalistów) dla zamiaru króla Edwarda wzięcia za żonę p. Simpson, zamieszczają pt. „Opinia kraju popiera stanowisko króla". Piszą z radością:

Przewódca Labour Party, Wedgewood, otrzymał dzisiaj rano kilkadziesiąt listów i depesz z gratulacjami z powodu wystąpienia jego w izbie gmin. Jak wiadomo Wedgewood złożył wczoraj w izbie gmin wniosek, w którym podkreślał, iż izba gmin pragnie za wszelką cenę uniknąć abdykacji króla Edwarda.

Ongiś konserwatyści byli monarchistami i mezalians królewski uważaliby za skandal, dziś poparcie partii pracy, należącej do II Międzynarodówki, nazywają „opinią kraju". Podejrzewamy konserwatystów z „Czasu", że zastrzyk z preparatu, znanego pod nazwą „Konserwa łódzka" zastosowano zbyt nieostrożnie. Dawka była za silna.

Zgromadzenie antysemickie

Pisma żydowskie wciąż omawiają inauguracyjne zebranie Sejmu i nie mogą się nadziwić zaszłym zmianom. „Nasz Przegląd" tak oddaje swe wrażenia:

Coś się stało owej nocy, że Sejm chłodno przyjął premiera, którego gorąco witał jeszcze 6 miesięcy temu. Montowano siły przeciwstawne, organizowano obóz pułkowniczo - konserwatywny, drażniono ambicje parlamentarne posłów, organizowano kuluarową rewolucję. Wszystko to spaliło na panewce. Skończyło się jedynie na żalach i dąsach. Izba gminna nie wzniosła się do poziomu Izby Gmin. Skończyło się na zgromadzeniu antysemickim. Poseł Hoppe, najwierniejszy kolega towarzysza Gustawa (Sławek), przeistoczył się w Konrada.

Tak więc instytucja przy ul. Wiejskiej doczekała się już stałej nazwy: zgromadzenie antysemickie.

Woła na puszczy

W tym nastroju poseł Sommerstein wywodzi żałosne skargi:

Wysoka Izbo! Jako poseł żydowski wchodząc na tę wysoką trybunę zadaję sobie pytanie: Po co? Czy ktoś słucha, czy ktoś mnie usłyszy? Czy ktoś choć odrobinę spełni? Ale obowiązek ciężki muszę spełnić — może przecie ktoś mnie usłyszy. Usłyszy mnie ludność żydowska, która tyle ma bólów, cierpień, tyle przeżywa mąk.

Po co?

I my powtórzymy za czcigodnym posłem. „Po co? Czy ktoś słucha?" Do ludności żydowskiej głos łatwiej dojdzie z okolic ulicy Zamenhofa, niż z ulicy Wiejskiej. Do tej swojej ludności p. Sommerstein woła dalej:

Reprezentant młodego kierunku p. kolega Hoppe, był łaskaw dzisiaj wyjaśnić genezę zajść przeciwżydowskich na wyższych uczelniach. Może po raz pierwszy w tym Sejmie padły takie słowa. Nie było w tym Sejmie dotychczas przeciwstawienia się awanturom uczenianym ze strony członków tej Izby, ale poraz pierwszy padły słowa usprawiedliwienia, wyjaśnienia, daje się ekspiację, absolucję, rozgrzeszenie, a tym samym placet na dalsze prowadzenie tej sprawy.

Placet na dalsze prowadzenie sprawy żydowskiej daje już nie Sejm, ani nawet jeden, lub drugi poseł, ale cała Polska. Coraz głośniej, coraz wyraźniej. Ci, którzy kiedyś sobie w chwilach zwątpienia zadawali pytanie: poco? czy ktoś słucha? — ci dziś już nie wątpią. Za to poseł Sommerstein zwątpił.

Wolność, równość, braterstwo

Drugi poseł żydowski, dla odmiany, nie Sommerstein, ale Rubinstein szuka dróg wyjścia:

Dzisiaj podział ten jest trojaki: dyktatura czerwona, dyktatura brunatna lub czarna i demokracja. My, żydzi, nie możemy się niczego spodziewać po dwuch pierwszych formach ustroju. Bolszewizm unicestwia nas duchowo, faszyzm zaś rujnuje nas materialnie i politycznie. Jedyną naszą nadzieją i ostoją jest demokracja i wypływające z idei demokratycznych wolność, braterstwo i równość obywateli i ludów.

Wolność, równość, braterstwo? Wydaje mi się, że skądś znamy te hasła. Czy to nie sztandar masonerii? Czy nie pod tym zawołaniem odbyła się kiedyś rewolucja francuska, a dzisiaj hiszpańska?

Panie pośle Rubinstein! A, fe! Kto widział mówić tak wyraźnie?

Polityka i tłuszcz

Znacznie zdrowiej dobierać się do polityki z tej strony, z której czyni to „Dobry Wieczór". Własny korespondent tego organu zajmuje się zatargiem angielskim o panią Simpson ze strony — jak by powiedział pan Zagłoba — nie politycznej i podpatruje ją wraz z królem na jugosłowiańskiej plaży.

Z bliska, przy ostrym świetle dziennym, kiedy słońce na plaży operowało najsilniej, uroda mrs. Simpson nieco bladła. Pod warstwą kremu i pudru wzrok wykrywał cerę wprawdzie wypielęgnowaną, ale jakby nieco przywiędłą. Znamionował ją wprawdzie lekki chód sportsmenki, muskuły jednak nie były już tak sprężyste, a powyżej bioder zaznaczały się silnie — zgrozo! — fałdy tłuszczu.

O zgrozo! Muskuły nie tak sprężyste i tłuszcz powyżej bioder!

„Dobry Wieczór" umie zawsze dojrzeć to, co najistotniejsze. Wygrzebać spod fałdów najpilniej strzeżone sekrety.

To jest tak:

Waszym słowami

W piśmie „Zaczyn", które ma być podobno organem zbliżonym do płk. Koca, znajdujemy dwie karykatury. Obie poświęcone są akademikom, ale nie literatury, tylko tym z uniwersytetu. Należy podziwiać małą pomysłowość karykaturzysty, który nie znalazł w Polsce lepszego tematu do satyry. Jedna z karykatur przedstawia akademika, niszczącego laboratorium chemiczne. Niewiadomo co to ma znaczyć. Nie popieraliśmy blokady, ale możemy objektywnie stwierdzić, że młodzież żadnego laboratorium nie niszczyła, zaś zniszczenie aktów uniwersyteckich nastąpiło w toku „akcji nocnej" (od świec dymnych). Trudno więc o nie winić młodzież.

Druga karykatura przedstawia studenta z laską i pałką gumową, na tle maszerujących oddziałów wojska. Student oświadcza, że woli używać laski i pałki, niż służyć w wojsku.

Karykatura ta nie ma żadnego sensu, gdyż przecież w wojsku służą ci sami studenci, którzy czasem z tych czy owych względów uciekają się do samoobrony np. przed bojówkami żydokomuny.

Dziwić się należy, że w okresie wzmożonej akcji międzynarodówek „Zaczyn" za najważniejsze zadanie uważa wykpiwanie młodzieży polskiej i to w sposób tak beznadziejnie... nieinteligentny.

Jakże tu później można się dziwić temu, że w stosunku do całej sanacji młodzież oświadcza jej słowami: „Nie trzeba nam od was uznania" i t. d.

Wojna „północna" na południu

Jednym z najsmutniejszych okresów naszej historii był okres wojny północnej z XVIII wieku, kiedy obce armie spacerowały po Polsce w najprzeróżniejszych kierunkach i staczały na terytorium Polski zażarte walki. Dziś sytuacja ta powtarza się na terenie Hiszpanii.

Nadchodzą ciągle wiadomości o tym, że pod Madrytem walczy 22.000 wojsk sowieckich, że w Kadyksie wylądowało 6.000 Niemców, że włoskie łodzie podwodne blokują porty wschodniej Hiszpanii, że wreszcie flota sowiecka ma z Morza Czarnego przepłynąć na Morze Śródziemne.

W tych warunkach los Hiszpanii nie jest do pozazdroszczenia. Staje się ona groźnym ostrzeżeniem dla tych wszystkich państw, które dotychczas nie potrafiły uporządkować swoich stosunków wewnętrznych i nie potrafiły doszczętnie wytępić wpływów obcych agentur.

Kryminalista — wodzem sanacji w Gdyni

Jaskrawy fragment polskiej rzeczywistości odsłania sensacyjny proces T. B. O.

(Od własnego korespondenta ABC)

Gdynia, 5 grudnia

Towarzystwo Budowy Osiedli w Gdyni, założone w r. 1931 przez głównego bohatera dopiero zakończonego procesu Henryka Jeziorowskiego, było jedną z agend gospodarki miejskiej, grunty pod zabudowę otrzymało po zlikwidowaniu dawnych domen państwowych Witomino, Redłowo, Pogórze i części nadleśnictwa Chylonia — od Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Cały portfel akcyj jest w posiadaniu Komisariatu Rządu w Gdyni.

Początek wielkiego dzieła

Jeziorowski, doświadczony przemysłowiec budowlany, stworzył istotnie rzecz olbrzymią, która mogłaby walnie przyczynić się do racjonalnej zabudowy pustkowi i rozbudowy wielkiej Gdyni. Na początku działalności T. B. O. istotnie rozwijało skuteczną działalność, wybudowano na zamówienie szereg domków jednorodzinnych, dzięki czemu znacznie złagodzono głód mieszkaniowy. Jeziorowski jednak, o ile był dobrym kupcem, o tyle człowiekiem bezkrytycznym i w miarę rozwoju T. B. O., dobierał sobie nie odpowiednich ludzi. A NIE PRZECIWDZIAŁAŁA TEMU TAKŻE RADA NADZORCZA, NA KTÓREJ CZELE JAKO PREZES STAŁ URZĘDUJĄCY JESZCZE W GDYNI WICEKOMISARZ RZĄDU. Entuzjasta Jeziorowski powierzył główne kierownictwo techniczne inż. architekcie Włodzimierzowi Prochasce, w którego zdolności tak uwierzył, że wmówił mu, iż jest jedynym w Gdyni urbanistą. Młody architekt, który walczył z trudnościami materialnymi, szybko otrząsał się z kłopotów, bowiem pobierał sute opłaty za stanowiska: 1) głównego architekta, 2) wicedyrektora T. B. O., głównego kierownika budowy, ponad to przyjmował roboty dla swej firmy, prowadzonej z pewnym inżynierem w Gdyni, oraz otrzymywał wynagrodzenie za udział w posiedzeniach zarządu.

„Pan prezes"

Drugim osobnikiem, który zdołał omotać Jeziorowskiego, był niejaki Bolesław Nowacki, zwany ogólnie w Gdyni „panem prezesem", właściciel cegielni, wytwarzającej lichego gatunku cegłę.

„Pan prezes" pierwsze kroki nad morzem stawiał w Gdańsku, gdzie na początku naszej niepodległości był kierownikiem polskiego urzędu emigracyjnego. Przyszedł tam z Zagłębia Dąbrowskiego, dzięki silnej protekcji w Warszawie, jako człowiek biedny, nie posiadający żadnych zasobów. Już w r. 1920 na temat gospodarki Nowackiego w Gdańsku krążyły sensacyjne wersje, dużo mówiono o nie pięknych sprawkach, mających miejsce w urzędzie emigracyjnym. Ginęły wielkie ilości worków z ubraniami, skrzyń z żywnością i t. d. Kto to kradł, nie udało się dotąd stwierdzić, dość, że w r. 1921, gdy Nowacki przyjechał koleją do Tczewa, aresztowano go, skuto w kajdany i odstawiono do więzienia przy Sądzie Okręgowym w Starogardzie.

10 lat ciężkiego więzienia

Długo toczyło się mozolne śledztwo, wreszcie Nowacki otrzymał ok. 10 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw. Bronił go za grube setki tysięcy, a następnie za miliony marek polskich pewien wybitny, dziś już nie żyjący adwokat warszawski. W drugiej instancji karę obniżono do 7 lat ciężkiego więzienia, następnie po uciążliwych staraniach, za grubą kaucją, na którą żona Nowackiego pożyczyła pieniędzy od litościwych Polaków w Gdańsku, Nowackiego wypuszczono na wolność. Przez kilka lat unikał on przezornie Polski, siedział w Gdańsku i prowadził tam subprzedstawicielstwo jednej z fabryk ciężkiego przemysłu żelaznego na G. Śląsku. Wreszcie w kwietniu r. 1926, czy to na skutek amnestii, czy też łaski — zwolniono go zupełnie.

Teraz już Nowacki, który krzyczał, że jest człowiekiem materialnie nie zależnym, śmiało jeździł do Polski i wkrótce osiedlił się w Gdyni, gdzie uprzednio żona jego kupiła cegielnię z rąk Niemca, oraz willę i kilkanaście placów budowlanych ze starymi budynkami.

Wódz sanacji

W kilka tygodni po całkowitym uwolnieniu Nowackiego, wybuchły wypadki majowe, „sanacja" szukała wszędzie ludzi, którzyby przygotowali grunt do przyszłych wyborów. Przezorny Nowacki, wiedząc, iż przy rządzie, który oparł się na przemocy, można zarobić, rozpoczął w Gdyni pionierską robotę sanatora, a poparty przez ludzi wpływowych w stolicy, został prezesem pierwszej rady miejskiej w Gdyni (stąd nazwa „pan prezes", chociaż dawno nim nie jest) i wreszcie komisarzem wyborczym na Gdynię, słowem — pierwszym w naszym mieście portowym obywatelem, od którego opinii zależało b. wiele

Bajeczna kariera

Na pustkowia gdyńskie ciągnęli wówczas z różnych stron ludzie, posiadający pieniądze, celem osiedlenia się nad morzem i budowania domów. Nowacki każdemu oferował cegłę ze swej cegielni, a chociaż byli i tacy, którzy poznali się na lichej jakości tego budulca, przymykali oczy, aby nie narazić się wielce mogącemu „panu prezesowi". Z cegły tej powstało dużo domów, wybudowanych zwłaszcza przez tutejszych dorobkiewiczów, większość z nich stanowi dziś rudery.

„Pan prezes" wszedł do rady nadzorczej T. B. O., miał tu wielki głos, bo zarazem był członkiem komitetu rozbudowy Komisariatu Rządu, często opiniował, komu przyznać lub nie przyznać pożyczkę budowlaną, a nie rzadko zależało to od tego, czy nowo budujący zaopatrzy się w jego cegłę. Jako nadzwyczaj wpływowy członek rady nadzorczej, omotał dyrektora T. B. O., Jeziorowskiego i stał się monopolistycznym dostawcą cegły dla tego Towarzystwa.

I obecnie

Od kilkunastu lat Nowacki zasiada w radach miejskich Gdyni, wiedzie prym zawsze i jest osobistością, tak silnie związaną z gospodarką miasta, ŻE. MIMO KOMPROMITACJI I ZDEMASKOWANIA JEGO DZIAŁALNOŚCI W T. O. B., CIĄGLE TKWI W RADZIE MIEJSKIEJ. Gdy w lutym r. 1935 komisarz rządu zawiesił w czynnościach zarząd T. B. O., a kilku członków zarządu lub rady nadzorczej tej instytucji, posądzonych słusznie lub nie słusznie o spowodowanie katastrofy T. O. B., złożyło swe mandaty do rady miejskiej, „pan prezes" pozostał w niej i do dziś należy. Był też przecie członkiem zarządu „rady grodzkiej" B. B. W. R., więc miał plecy silne i niczego się nie obawiał.

Odpowiedzialność Komisariatu Rządu

Nad działalnością T. B. O i radą nadzorczą czuwał wicekomisarz Rządu, jako prezes, całość zaś kontrolował komisarz, jako walne zgromadzenie spółki. W. komisarz urzęduje w Gdyni od sierpnia r. 1932, komisarz zaś od lutego r. 1933. W tym czasie były już skargi na działalność T. B. O.. ale nikt na to nie zwracał uwagi i dopiero w lutym r. 1935 ukrócono działalność rozrzutną dobranego towarzystwa wzajemnej adoracji. Czy nie można było wcześniej zatroszczyć się o tę instytucję? Jeżeli zarząd miasta nie ponosi odpowiedzialności za to, co się stało, to w każdym razie proces T. B. O. wystawia Komisariatowi Rządu smutne świadectwo.

Każdy teraz uchyla się od odpowiedzialności, nikt nie chce przyjąć winy na siebie. Przykład taki dał pierwszy „pan prezes", który przezornie odwrócił się od oskarżonych członków b. zarządu, z Jeziorowskim na czele, zasądzonym na dotkliwą karę 30 miesięcy więzienia, 10.000 zł. grzywny i 2.000 zł. na rzecz powództwa cywilnego T. B. O.

Nowacki na swoją obronę zaprzeczał w sądzie, jakoby jego cegła była nie dobra i na dowód przytoczył fakt, że Komisariat Rządu jeszcze dziś bierze z jego cegielni większe ilości. Sprawa ta wymaga szybkiego i dokładnego badania, wiadomo bowiem, że „pan prezes" często przebywał w nocnych lokalach gdyńskich w towarzystwie...

Po zwolnieniu b. zarządu T. B. O. dyrektorem został p. Michalik, urlopowany major z armii czynnej, człowiek może dobrych chęci, ale nie posiadający kwalifikacyj do prowadzenia akcji budowlanej. Za czynności swe pobiera oprócz dodatków — 1.500 zł. miesięcznie. Całą kwalifikacją p. Michalika jest to, że przez pewien czas był zarządzającym zamieszkałymi domami T. B. O. — Brak kwalifikacyj przyznał podczas procesu, indagowany przez adwokatów.

T. B. O. należy uzdrowić, ponieważ instytucja ta, dobrze kierowana, może miastu oddać wielkie usługi, — trzeba na czele postawić takich ludzi, którzyby znali się na rzeczy i umiejętnie prowadzili ster T. B. O., posiadającego kilkumilionowy majątek.

Kolce bez cóż

Lekcja historii

Rubinstein tłumaczył sejmowi, że powstanie listopadowe wywołali nieustraszeni żydzi. Powstańcy ginęli na polach grochowskich i ostrołęckich z okrzykiem:

— Chcemy braterstwa z żydami!

W rzeczywistości żydzina Berkowicz, syn Berka Joselewicza, zaproponował Rządowi Narodowemu utworzenie pułku żydowskiego. Rząd przyzwolił. Berkowicz nie zdołał w ciągu roku powstania zwerbować a n i j e d n e g o żyda. Rabini i całe żydostwo ostro zganili niepoczytalnego Berkowicza: łotr chce ściągnąć na żydów represje Moskali!

Nie ściągnął. Po upadku powstania tłumy Polaków powędrowało na Sybir ale — a n i j e d e n żyd. (k.).

Trójnóg Stalina
Ucisk mas pracujących w Rosji
Haremy dygnitarzy partyjnych
(Korespondencja własna „ABC")

Moskwa, w grudniu.

W swym wystąpieniu w dn. 25 b. m. twórca nowej konstytucji sowieckiej, Stalin, autorytatywnie stwierdził, iż zadaniem jego nie było wprowadzenie do ustroju sowieckiego jakichś nowych momentów demokratycznych, lecz ujęcie w normy prawne istniejących w ZSRR stosunków socjalnych i klasowych. Chodziło nie o reformy, lecz o stabilizację obecnego stanu w ZSRR., w którym istnieją, według Stalina, tylko dwie klasy — robotnicza i włościańska. Inne klasy społeczne znikły w ZSRR bez śladu. Powstało państwo robotniczo - włościańskie, państwo ludu pracującego, w którym nie ma ani walki klasowej, ani nawet proletariatu we właściwym tego słowa znaczeniu.

Idylliczne to ujęcie, oczywiście, w najmniejszej mierze nie odpowiada rzeczywistości.

D.ktatura biurokracji

Stalin przezornie pominął milczeniem, iż w ZSRR powstała nowa klasa posiadająca — **klasa potężnej biurokracji,** będąca główną podporą reżimu stalinowskiego. Obok niej powstaje inna jeszcze klasa — arystokracji wojskowej, coraz bardziej emancypującej się na dawną modłę gwardyjską. I wreszcie — arystokracja partyjna oderwana od klasy robotniczej i w swym wierzchołku zrośnięta z arystokracją wojskową i biurokratyczną.

Na tym trójnogu — armia, partia, biurokracja — opiera się władza Stalina **nad klasą pracującą.** Władza ta nie wypływa z woli ludu pracującego, lecz została mu narzucona brutalną i twardą przemocą.

Cała sztuka rządzenia Stalina polega na zręcznym manipulowaniu osłabianiu „wolą mas pracujących" całkiem realnych postulatów stojącej u władzy wojskowo - biurokratyczno - partyjnej oligarchii.

Oligarchia

Jeżeli z tego punktu widzenia rozejrzymy się w ostatnich reformach Stalina, przekonamy się, iż zostały one wprowadzone wyłącznie w interesie panującej oligarchii. Czy to wprowadzenie rang oficerskich i szytych złotem mundurów w wojsku, czy to zastosowanie nieograniczonego różniczkowania płac (inżynier ma prawo zarabiać 100 razy więcej od robotnika), czy to bezlitosne tępienie starych rewolucjonistów, walczących z wszechmocną oligarchią stalinowską, — wszystkie te reformy mają jeden jedyny cel: **wzmocnienie pozycyj nowej uprzywilejowanej klasy,** która zwycięsko wyszła z zamętu rewolucji październikowej.

Nic też dziwnego, iż klasa robotnicza na Zachodzie z coraz większą nieufnością spogląda na biurokratyczne posunięcia Stalina, i coraz głośniej zaczyna mówić o „zdradzonej rewolucji". Dezercja z szeregów partyj komunistycznych na Zachodzie wzmaga się z każdym dniem.

Dla klasy pracującej w ZSRR. pozostało tylko jarzmo, które nie stało się lżejsze wskutek przemianowania go na „obowiązek socjalistyczny".

Wszechpotężny przedsiębiorca

Robotnik w ZSRR stoi w obliczu **wszechpotężnego, monopolistycznego przedsiębiorcy** — państwa. Możliwość polepszenia swego losu drogą przejścia do innego warsztatu pracy jest wykluczona. Robotnik może odejść tylko za zezwoleniem biurokraty — dyrektora zakładu, który postawi mu w paszporcie rządową pieczątkę. Samowolne odejście kwalifikuje się jako dezercja z frontu pracy i jest karane pozbawieniem prawa zarobkowania na całym terenie Z. S. R. R.

W tej rozpaczliwej sytuacji robotnicy **pozbawieni są obrony związków zawodowych,** które poddane są przymusowemu zarządowi biurokracji partyjnej. Na żądanie dyrektora fabryki związek zawodowy wyrzuci ze swych szeregów każdego z robotników. Stary rewolucjonista, Tomski, sam były robociarz, będąc prezesem ZZZ, usiłował bronić resztek samodzielności robotniczej. Doprowadzony do ostateczności i rozpaczy, odebrał sobie życie. Obecny prezes ZZZ, typowy biurokrata i kreatura Stalina, Szwernik, wykonuje posłusznie każde zlecenie partyjnej „góry".

Haremy

W tej sytuacji **bezbronny robotnik zdany jest na łaskę każdego zwierzchnika.** — Od majstra do dyrektora. Gazety sowieckie podawały wypadki, jak niektórzy majstrowie i dyrektorowie potworzyli sobie haremy z młodych robotnic, stawiając je przed wyborem: albo „dobrowolna zgoda", albo wyrzucenie na bruk z „wilczym paszportem", a co zatym idzie — śmierć głodowa. U jednego z tych kacyków sowieckich znaleziono notatnik, w którym on skrzętnie odnotował imiona kilku set młodych dziewcząt, kolejno zmuszonych przez niego do konkubinatu.

Sytuację materialną robotnika sowieckiego zostawiamy tym razem na uboczu, jako nie wchodzącą do ram tego artykułu. Zresztą jest aksjomatem ruchu robotniczego, iż sytuacja prawna i materialna klasy robotniczej są od siebie współzależne i rozwijają się zawsze równolegle. Gdzie nie ma wolności pracy, gdzie nie ma nawet zarodków ruchu robotniczego tam musi panować nędza.

Gehenna chłopów

Sytuacja chłopa, batem zapędzonego do gospodarstw kolektywnych, jest identyczna z sytuacją robotnika. Różnica polega na tym, iż dla chłopów nie ma nawet fikcyjnych związków zawodowych, które posiada robotnik. Najlepszą ilustracją chłopskiej doli jest ustawa, zabraniająca chłopom bez zezwolenia dyrektora kołchozu oddalić się nawet do pobliskiego miasteczka. Musi mieć specjalną „przepustkę", okazywaną w mieście na żądanie milicji. **Brak przepustki powoduje aresztowanie i odstawienie „etapem" do kołchozu.**

W tym dziwacznym ustroju społecznym, nie mającym chyba odpowiednika na całej kuli ziemskiej, partia komunistyczna utworzyła prawdziwe „państwo w państwie". Kierując całym gospodarczym i społecznym życiem kraju, komuniści korzystali ze swoistej eksterytorialności, i za żadne przestępstwa — czy to służbowe, czy to kryminalne — nie odpowiadali przed sądem. **Podlegali jedynie władzy i jurysdykcji lokalnego komitetu partyjnego.**

W tym średniowiecznym ustroju pierwszy wyłom zrobiła ustawa, wydana tego lata, głosząca, iż za przestępstwa kryminalne komunista odpowiada przed sądem zwykłym, narówni z resztą obywateli.

Dyktatura partii

Konstytucja stalinowska, tak szeroko rozreklamowana, pozostawia nietkniętą główną zasadę ustroju sowieckiego: dyktaturę partii komunistycznej. Po szeregu „czystek" partia liczy obecnie niewiele **ponad 2 miliony** członków na ogólną liczbę 175 milionów ludności. Konstytucja sankcjonuje dyktaturę tej społecznej grupy — najsprytniejszych, lecz daleko nie najlepszych.

Nowa konstytucja sowiecka nie **uznaje prawa strajków, ani wolności wyboru miejsca pracy.** Wszystko pozostaje po dawnemu. Konstytucja w specjalnym artykule przewiduje, iż we wszystkich organizacjach — czy to społecznych, czy innych — **czołową rolę mogą grać tylko komuniści.** Partia komunistyczna jest jedyną partią legalną. Konstytucja zabrania tworzenia innych partyj, choćby nawet chłopskich lub socjalistycznych.

Cóż wobec tego wolność wyborów, gdy wybierać można tylko komunistów? Cóż wolność prasy, gdy inna prasa, prócz komunistycznej, nie istnieje.

Szerokie masy pracującej Rosji 19-cie lat temu dokonały wielkiej rewolucji w imię wolności. Rozwój wydarzeń historycznych zaprowadził je na manowce, do beznadziejnego impasu. Daleką jeszcze drogę muszą one przebyć, póki uda się im złamać żelazną obręcz dyktatury biurokratycznej, żerującej na nędzy i poniżeniu uciemiężonego ludu.

Polak milioner uciekł
przed gangsterami z Ameryki

Niedawno władze śledcze w Warszawie otrzymały z New-Jorku sensacyjny telegram policji amerykańskiej, donoszący o ucieczce z Ameryki bankiera-milionera, który ukrywa się przed sądami amerykańskimi w Polsce.

Obserwacja przyjezdnych dopomogła do ustalenia, iż w hotelu Brühla zamieszkał niejaki Georg Kantor, podobno przybyły z Litwy. Śledztwo wykryło w dalszym ciągu iż rzekomy Georg Kamtor jest w istocie poszukiwanym przez policję Jerzym Kurczyńskim, bankierem zbiegłym z Ameryki. Dalsze badania ujawniły sensacyjne szczegóły ucieczki Kurczyńskiego z Ameryki.

Jerzy Kurczyński wyemigrował w 1916 roku jako młody chłopak do Niemiec. W krótkim czasie zdobył majątek i stał się posiadaczem dużego domu bankowego. Chcąc jednak rozszerzyć teren pracy, wyjechał do Ameryki i tu powiększył swoje kapitały, zakładając poważny dom bankowy.

Szczęście w małżeństwie nie szło jednak w parze z powodzeniem finansowym. Żona Kurczyńskiego wystąpiła bowiem do sądu o rozwód a równocześnie zażądała wypłacenia jej alimentów, wynoszących wysokie sumy.

Zatarg małżeński wykorzystali gangsterzy ofiarując Kurczyńskiej pomoc w uzyskaniu odszkodowania.

Gangsterzy zaczęli domagać się sum tak energicznie, że bankier w obawie o życie, zlikwidował wszystkie sprawy i za paszportem na nazwisko Georga Kamtora wyjechał do Kopenhagi. Obawiając się jednak i tutaj wpływów gangsterów wyjechał do Łotwy, następnie do Litwy, skąd wreszcie przybył do Warszawy.

Tutaj miał zamiar zdecydować wespół ze swym bratem jak ułoży plany na przyszłość, jednak policja położyła narazie kres dalszym zamiarom. Obecnie zostanie zdecydowane zależnie od wyników śledztwa czy Kurczyński zostanie wydany policji amerykańskiej czy też pozostanie w kraju.



„...Światło jupiterów wydobywa z jej twarzy wszystko: żar spojrzenia, błysk oczu, lśnienie zębów, odsłonionych w drapieżnym uśmiechu".

Szczegóły znajdą Czytelnicy na str. 7-ej dzisiejszego numeru w reportażu p. t. „Karczma z jupiterami".

Poznańscy komuniści szykowali się do wyborów

W ostatnim czasie władze śledcze wykryły intensywnie działającą organizację komunistyczną na terenie Poznania. Komuniści rozwijali specjalnie szeroką działalność w związku ze zbliżającymi się wyborami do Rady Miejskiej w Poznaniu. Wysunęli oni listę kryptokomunistyczną pod firmą „Związku obrony lokatorów i sublokatorów", na której figuruje cały szereg działaczy komunistycznych.

Ta „intensywna praca" doznała jednak przeszkód, gdyż w ostatnich dniach władze śledcze przeprowadziły szereg rewizyj osadzając kilkunastu wywrotowców w więzieniu śledczym w Poznaniu.

Z. N. P. agituje
Akcja bezbożnicza nauczycielstwa na Pomorzu

W Grudziądzu odbyło się zebranie przedstawicieli 63 organizacyj społecznych, przeciwko bezbożniczej agitacji prowadzonej przez nauczycielstwo. Powzięta rezolucja stwierdza, **że kilku nauczycieli - bezbożników pozwalało sobie na wygłaszanie poglądów jaskrawo sprzecznych z duchem religijnym i narodowym.** Wobec tego zebrani domagają się usunięcia nauczycieli: Wieczyńskiego, Karolewskiego i Kłysza, oraz **wyrażają swoje oburzenie z powodu lekceważącego stanowiska, zajętego w tej sprawie przez inspektora p. Leję. Zebrani stwierdzili również, że delegowany do dochodzeń w tych sprawach wizytator okręgu szkolnego p. Godecki nie umiał należycie spełnić swych obowiązków, bagatelizując sprawę i odwracając kierunek dochodzeń.**

Rezolucję tą delegacja wręczyła wojewodzie pomorskiemu. Będzie ona również przesłana ministrowi W. R. i O. P. oraz kuratorowi okręgu szkolnego poznańskiego.

Równocześnie w Tucholi Ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego wpaja dzieciom wyraźnie bluźniercze zasady, jak np.:

1) nie wierzę w Boga,

2) dobrze, że w Hiszpanii palą kościoły,

3) u nas powinno być to samo,

4) trzeba raz skończyć z bajeczkami o cudach,

5) nie będzie w Polsce lepiej, dopóki się wszystkie monstrancje w Wiśle nie utopi, a biskupów obleje smołą i zrobi z nich żywe pochodnie.

6) Polska obecna nie będzie już więcej przedmurzem chrześcijaństwa.

Ta, wyraźnie komunistyczna robota Związku Nauczycielstwa Polskiego, doczekała się już wyraźnej oceny w wyroku w sprawie „Płomyka", stanowisko społeczeństwa polskiego jest zdecydowanie wrogie tej akcji — na cóż więc — pytamy — czekają władze szkolne?

Nowy Polski stawiacz min „G R Y F"



W porcie francuskim Havre, odbyło się w obecności szefa kierownictwa polskiej Marynarki Wojennej kontradmirała Świrskiego uroczyste spuszczenie na wodę nowego polskiego stawiacza min, ochrzczonego nazwą „Gryf".

Reprodukujemy rysunek, przedstawiający stawiacza min, „Gryfa". „Gryf" posiada wyporność ponad 2.200 ton, długość 103 m, szerokość 13 m 50 cm, oraz głębokość zanurzenia 8 m 50 cm.

Obciął żonie nos
Potworne objawy zazdrości

W Sokołówce w województwie stanisławowskim zgłosiła się do policji mieszkanka Jaworowa Eudoksja Rybeńczuk, zeznając, że jej mąż Fedor od dłuższego czasu znęca się nad nią w nieludzki sposób. Od miesiąca trzymał ją zamkniętą w mieszkaniu, a ostatnio związał ją, a następnie brzytwą obciął jej koniec nosa, wybił kilka zębów i ostrzygł włosy. Przyczyną tego nieludzkiego postępowania było podejrzenie Rybeńczuka żony o niewierność małżeńską.

Ciekawe zabytki odkopano w Wilnie

Podczas prac przy konserwacji ruin zamku na górze Zamkowej w Wilnie odkryto przypadkiem ciekawe zabytki pochodzące zapewne z XIV wieku. Jest to mianowicie topór bojowy, groty żelazne do strzałów i wiele prymitywnej ceramiki, a m. in. dzban z ciekawą ornamentacją. Zabytkami zaopiekowało się muzeum archeologii prehistorycznej.

Wobec rezultatów swej polityki
Woj. Józewski ma ustąpić

W najbliższym czasie ustąpić ma ze swego stanowiska długoletni wojewoda wołyński, p. Józewski. Wojewoda Józewski prowadził na tym stanowisku własną politykę kresową, polegającą na popieraniu ruchu ukraińskiego. Stworzył on m. in. własną partię polityczną, na której czele stał b. poseł Pewny. W ostatnim czasie został on usunięty z szeregów tej partii.

Pogłoski o dymisji woj. Józewskiego znajdują uzasadnienie w tym, że polityka jego nie dała dodatnich rezultatów dla obozu sanacyjnego, zarówno przez współdziałanie z Ukraińcami, jak i przez niepoparcie żywiołu polskiego. Osoba następcy woj. Józewskiego nie jest jeszcze wymieniona.

80 gr. za całodzienną pracę
Z wyzysku i nędzy Polaków powstają żydowskie fortuny

Okolice Makowa Podhalańskiego znane są jako siedziba chałupnictwa hafciarskiego. Przedsiębiorcy w tym dziale, wyłącznie żydzi, w okropny sposób wyzyskują pracownice, dorabiając się w ten sposób ogromnych majątków. **Za dosłownie całodzienną pracą, trwającą od świtu do wieczora, 1 zł.** W Makowie nie ma ani jednego przedsiębiorstwa hafciarskiego polskiego, a tylko firmy żydowskie przyjmując zamówienia z całej Polski, rozdzielają je miejscowym hafciarkom. Miejscowi chałupnicy noszą się z zamiarem zorganizowania spółdzielni, celem ukrócenia żydowskiego wyzysku.

Władze inspekcji pracy winny zainteresować się tą skandaliczną sytuacją, wdrażając dochodzenia przeciwko żydom wyzyskiwaczom.

B. burmistrz przemycał marcepan

Strażnicy celni w Piekarach Śląskich pochwycili niejakiego Michacza, który usiłował przenieść przez granicę dwa kilogramy marcepanów. Michacz był w swoim czasie burmistrzem w Tarnowskich Górach. Osadzono go w areszcie.

Grobowiec skrzynkowy odkryto w gnieźnieńskiem

W Łubowie w powiecie gnieźnieńskim podczas prac w polu odkryto grób przedhistoryczny. Wysłany na miejsce odkrycia przedstawiciel muzeum wielkopolskiego stwierdził, że jest to grób skrzynkowy, pochodzący z okresu t. zw. kultury pomorskiej, 900—700 lat przed Nar. Chrystusa. Grób składa się z kilku dużych kamieni płaskich, tworzących rodzaj skrzyni, w której wnętrzu znajduje się 6 popielnic kości zmarłych oraz różne przedmioty z bronzu.

TYDZIEŃ W ILUSTRACJACH



W Londynie spłonął słynny Cristal-Palace, zbudowany ze szkła i stali. Na zdjęciu zgliszcza po pożarze.



June Clyde i Kenneth Duncan — para artystów angielskich — w nowym filmie p. t. „Make up".



W kościele św. Jakóba w Toruniu po trzyletnich pracach konserwatorsko-renowacyjnych, przywrócono malowidła w presbiterium do pierwotnego stanu z XIV wieku, dzięki czemu całe presbiterium stanowi jeden z najcenniejszych zabytków gotyckiej sztuki kościelnej, w tej części Europy. Zdjęcie nasze przedstawia jeden z odkrytych pod tynkiem artystycznych fresków z XIV wieku na sklepieniu presbiterium.



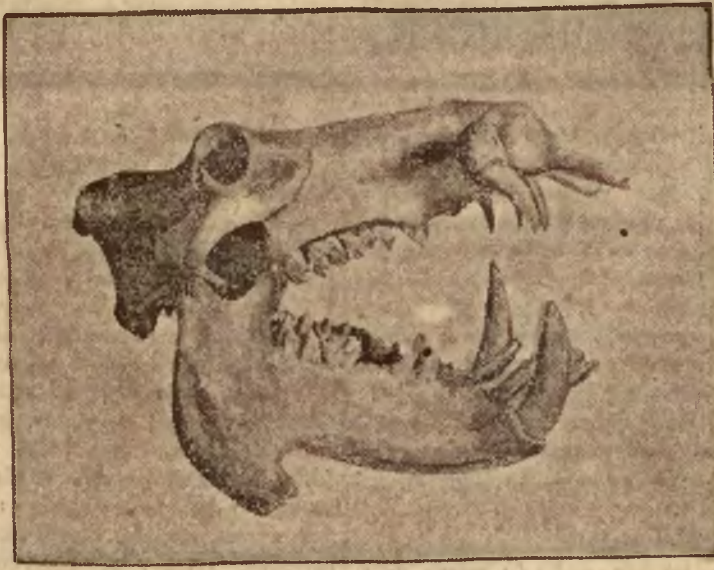
W słynnej szkole angielskiej w Eton rokrocznie odbywają się rozgrywki rugby, które zawsze niezmiennie emocjonują uczniów.



W szpitalu św. Jana Bożego w Warszawie odbywa się wystawa prac umysłowo chorych. Oto jeden z eksponatów — ołtarz wykonany przez chorego.



W Bukareszcie wzniesiono z marmuru i granitu Łuk Triumfalny, którego budowę rozpoczęto w r. 1927.



Nad Renem wykopano kości hipopotama, co dowodzi, że zwierzęta te żyły w czasach przedhistorycznych w Europie.



W Anglii choinkę zastępuje wiecznie zielona jemioła.



Stoisko polskie w paryskim salonie lotniczym.



Fakir indyjski Muni Mishrilalih głoduje od 13 marca bieżącego roku, a więc przeszło 250 dni.

Dr. Bohdan Babski

Szachy, karty i matematyka

Urok hazardu porywa ludzi

Epoka ułatwień

Żyjemy w epoce, którą nazwać można epoką ułatwień. Podróże ułatwione, nauka ułatwiona, małżeństwa ułatwione, życie ułatwione. Zazwyczaj są to surogaty pewnych zjawisk. Prześlizgujemy się po powierzchni zagadnienia, byle bez wysiłku, byle bez natężenia woli. Chcemy zdobywać, baraszkując. Chcemy korzystać szybko. Smakujemy dużo, lecz nie przetrawiamy niczego.

Jeśli okres ułatwień trwa, co zresztą, jest pewną formą cywilizacji, to i nie tak prędko przeminie. Obecnie chodzi jedynie o to, aby przy ułatwieniach nie szachrowano, aby dostarczano towaru wartościowego. Baraszkujcie sobie, moi mili, ale niechże te figle zawierają piękno, dobro i prawdę.

Romantyzm niedołęgów

Brydż... Epidemia psychiczna. Romantyzm niedołęgów. Ucieczka od rzeczywistości. Przyjrzyjmy się „człowiekowi, który na umowne „dwa karo" partnera odpowiada triumfalnym „szlemik w bez atu".

Oczy mu płoną. Ruchy stają się szybkie i pewne. Rozgrywka urasta do znaczenia jakiejś symbolicznej walki, w której zwycięstwo wyda się przez chwilę kompensatą za doznane w życiu porażki, a klęska każe zapomnieć o rzeczywistych troskach. Myślę, że nawet człowiek czynu, może znaleźć upodobanie w takiej transpozycji wzlotów i upadków.

Barwna ilustracja matematyki

Co do mnie, to brydż interesuje mnie między innymi jako barwna ilustracja zasad rachunku prawdopodobieństwa. Pytania czy karty danego koloru rozłożą się u przeciwników, lub czy mój mocny kolor spotka się z renonsem, nabierają innego posmaku, gdy towarzyszy im element emocji, niż wtedy, gdy są przedmiotem czysto abstrakcyjnego rozważania. Zresztą brydż nie jest moją pasją; znacznie wyżej stawiam szachy, ponieważ w tej grze nie ponoszę odpowiedzialności za cudze błędy i nie mogę nikomu przypisywać winy za własne niepowodzenia.

Gra intelektualna

Szachy są niewątpliwie najwyższą postacią gry intelektualnej; lituję się nad bogami z Olimpu, którym nie śniło się o szachach.

Uczta duchowa

Chociaż pierwiastek matematyczny jest może obcy dla większości czytelników — zechciejcie jednak przyjąć jako dowód przyjaźni moją naiwną chęć zaproszenia Was do uczty duchowej, do skosztowania przysmaków, którymi się raczyłem.

„Na przekąskę" powiem Wam co wiem o historii tej nauki. Jej początki są zawarte w pracach Pascala, Laplace'a, Gaussa i wielu innych, ale w dzisiejszym znaczeniu tego słowa rachunek prawdopodobieństwa został sformułowany przez Poincare'go, Borela, Misesa i nieżyjącego już genialnego Polaka Smoluchowskiego.

Gdyby nie było gry w kości — nie byłoby nauki pod nazwą: „rachunek prawdopodobieństwa".

I w rezultacie dociekań nad istotą gry, a w szczególności nad pytaniem, czy szanse obydwu partnerów są jednakowe, powstała wyżej wymieniona nauka, która ujmuje w pewne przyczynowe prawa zjawiska ulegające przypadkowi.

Przypadek i prawo

Ostatnie zdanie brzmi paradoksalnie: gdyż, wypowiadając słowo: przypadek, tym samym przypisujemy mu coś, czego się nie da przewidzieć! Zaś w pojęciu słowa prawo tkwi właśnie treść: coś, co się da zgóry przewidzieć, obliczyć, coś, co się odbywać będzie według porządku tym prawem przepisanego — innymi słowy w tym określeniu fakt istnienia przyczynowości, co się dą ująć w zdaniu następującym: wszystkie zjawiska można uważać, jako łańcuch skutków, które następują po przyczynach.

Ażeby dokładnie zrozumieć, na czym polega różnica pomiędzy prawem przypadku, to jest prawem obejmującym zjawiska, które odbywają się w kolejności, której zgóry nie możemy przepowiedzieć — a prawem przyczynowości — podamy dwa przykłady:

Prawo Newtona określa nam związek funkcyjny pomiędzy masą, czasem i drogą spadania. W jakichkolwiek warunkach wyrzucimy kamień — zgóry przewidzieć będziemy mogli, kiedy on spadnie na ziemię.

Orzeł czy reszka?

A teraz wyobraźmy sobie, że zabawiamy się w „orła i reszkę". To jedno możemy przewidzieć, że pieniądz po wyrzuceniu spowrotem spadnie na stół.

Ale spróbujmy przewidzieć, jaką stronę okaże nam pieniądz po opadnięciu: orła czy reszkę. Okazuje się, że nie jesteśmy w stanie sformułować prawa, określającego kolejność ukazywania się różnych stron pieniądza.

Mówimy, że tutaj rządzi przypadek...

Prawo prawdopodobieństwa

Prawdopodobieństwo uzyskania jakiegoś skutku po wykonaniu jakiejś czynności określa Laplace w taki sposób: prawdopodobieństwo jakiegoś zdarzenia jest to stosunek wypadków korzystnych dla zaistnienia tego zdarzenia do ogólnej ilości możliwych zdarzeń.

W zastosowaniu do pieniądza naprzykład możnaby powiedzieć, że: 1) Ukazanie się każdej z obu stron pieniądza jest jednakowo możliwe. 2) Prawdopodobieństwo ukazania się każdej z stron pieniądza jest: $\frac{1}{2}$. 3) Skutki powtarzanych rzutów są od siebie niezależne.

Tasujemy karty, to jest że tak powiem, celowo układamy je w jak największym nieporządku. Gdzie zaś niema porządku przy układaniu kart — tam nie może być mowy, abyśmy sobie mogli ułożyć jakieś prawo, na podstawie którego moglibyśmy przewidzieć kierunkowość gry.

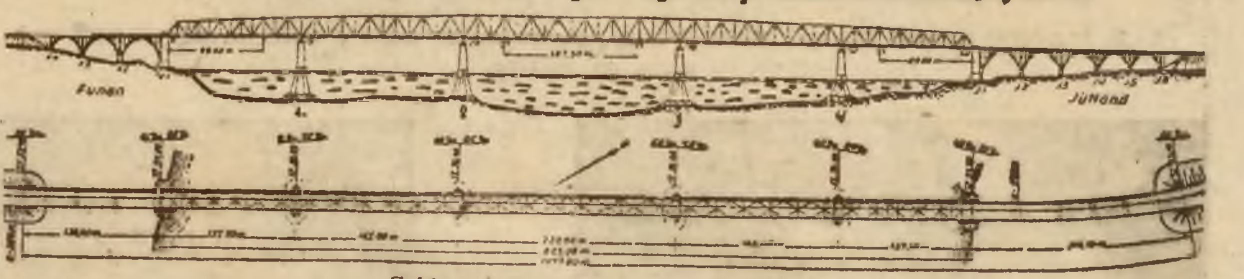
Urok przypadku

Ludzie lubią hazard. To wchodzi w krew. Im bardziej uregulowane jest nasze życie — tym większa tęsknota za grą przypadku.

Cuda sztuki inżynierskiej

Most przez Mały Bełt

(Według oficjalnych danych dyrekcji kolei duńskich)



Szkic orientacyjny mostu przez Mały Bełt

Słynny most wspornikowy przez zatokę morską Firth of Forthy w Szkocji, uważany słusznie za jedno z arcydzieł sztuki inżynierskiej, ma obecnie poważnego konkurenta do sławy, gdyż przed rokiem zgórą dokonano podobnie gigantycznej budowli komunikacyjnej w Danii.

Koleje żelazne, istniejące od wieku niemal na wyspach duńskich, nie miały połączenia z siecią kolejową półwyspu Jutlandii. Mamy tu na myśli połączenie stałe, gdyż prom, kursujący od dawna przez cieśninę Bertu, acz pokaźnych rozmiarów, bo dźwigający na swoim grzbiecie cały pociąg, jest przecież zależny od stanu morza i w sztormową pogodę nie może pełnić swej służby łącznikowej.

Historia projektu

To też projekt budowy mostu pomiędzy wyspą Fionią a kontynentem powstał jeszcze w ubiegłym stuleciu. Zawierucha wojenna odsunęła jednak na lata zrealizowanie tego wspaniałego dzieła.

Dopiero rok 1923 upamiętnił się otwarciem pierwszych kredytów w wysokości 50.000 koron na roboty wstępne. W cztery lata później ogłoszono konkurs na projekt mostu. A czas był po temu, gdyż w ciągu dziesięciolecia 1923 — 1934 ilość pojazdów przewożonych rocznie promem z Jutlandii na wyspę Fionię skoczyła z 30.000 na 185.000! Wiosną roku 1930 przystąpiono do robót fundamentalnych — wielce skomplikowanych — a dn. 15 maja 1935 roku dokonano uroczystego otwarcia tego największego w Danii cudu sztuki inżynierskiej, które pochłonęło okrągłą sumę 24.000.000 koron.

Most dźwiga na sobie podwójny tor kolejowy i oddzielną jezdnię dla samochodów. Pomiędzy głównymi dźwigarami mamy prześwit 16.50 mtr., a zewnątrz dźwigarów chodnik na wspornikach, przeznaczony dla ruchu pieszego i rowerowego.

Budowa filarów

Największą trudnością do pokonania było fundamentowanie filarów na dnie Małego Bełtu. Wypadło zapuszczać skrzynie kesonowe na głębokość do 30 metrów! Potężne rozmiary kesonów i długość skrzyni blisko 45 m. i szer. 24 przy wspomnianej wysokości wykluczały niemal montaż ich na rusztowaniach, jak to się praktykuje przy kesonach rzecznych. Montowano więc kesony na specjalnej stoczni — podobnie jak okręty — aby je następnie spuszczać na wodę. Analogiczna metoda była stosowaną w Gdyni przy budowie żel-betonowych skrzyń do falochronów portowych. Montowano te potężne kesonowe skrzynie pułapem w dół, holowano jak barkę na miejsce i obracano „do góry dnem", poczem zatapiano keson na osi, wytyczonej dla odpowiedniego filara.

Nóż kesonu zagłębiał się w miarę świdrowania i podkopywania dna w komorze, aż do 10 m., łącznie więc z 30 metrową głębią wodną dzieliło go 40 m od powierzchni morza.

Montaż przęseł

Podobnie montaż przęseł żelaznych był nie do pomyślenia ze zwykłych rusztowań: odbywał się on w powietrzu z wybudowanych na filarach konsoli zewnętrznych, podobnie jak przy budowie przęseł mostów nad wodospadami (Niagara, Zambezi i t. p.). Na przęsła mostu poszło okrągło 15.000 ton stali oraz 6.000 ton żelaza do uzbrojenia żel-betonowych kesonów. Betonu zużyto 100.000 metrów sześciennych N.

M. Zoszczenko

Historia choroby

Niepotrzebna jest znajomość Rosji sowieckiej do stwierdzenia, jak żywy i pełen prawdy jest poniższy opis przygód chorego.

Red.

Mówiąc szczerze, wolę chorować w domu.

Oczywiście, co tu mówić, w szpitalu jest, być może, widniej i bardziej kulturalnie. Może nawet kaloryczność pożywienia bardziej brana jest tam pod uwagę. Ale, jak się to mówi, wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej.

A do szpitala zawieźli mnie z tyfusem brzusznym. Domownicy moi myśleli, że w ten sposób ulżą mi w niewypowiedzianych bolach.

W ten sposób jednak celu nie osiągnęli, dostał mi się bowiem jakiś szczególny szpital, gdzie nie wszystko mi się podobało.

W każdym razie, ledwie chorego przyniosą, zapisują go do ksiąg. Pod czas tej czynności wpada mi nagle w oczy plakat tej treści: „Wydawanie zwłok od 3 do 4-ej".

Nie wiem, jak inni chorzy, ale ja aż zachwiałem się na nogach, gdym ten plakat przeczytał. Co najważniejsze, mam wysoką gorączkę, być też może, iż życie resztkami tylko tli się w moim organiźmie, może nawet wisi na włosku, a tu oczy moje padają na takie właśnie słowa.

Powiedziałem też do zapisującego mnie mężczyzny:

— Cóż to — mówię — towarzyszu felczerze, wywieszacie takie ordynarne napisy? Przecie, powiadam, czytanie takich rzeczy niebardzo odpowiada chorym.

Felczer czyli, jak się to obecnie mówi, lekpom, zdziwił się temu, com mu powiedział i mówi:

— Popatrzcie, ludzie! Chore to, ledwie chodzi, omal mu para z ust nie idzie z powodu gorączki, a jeszcze — mówi do wszystkiego stosuje samokrytykę. Jeżeli — mówi — wyzdrowiejesz, co jest wątpliwe, to wtedy krytykuj, bo w przeciwnym razie wydamy cię rzeczywiście w tych godzinach, które tu są wypisane. A wtedy będziesz nas znał.

Chciałem już sprać tego felczera, ale żem miał wysoką gorączkę, 39 i osiem kresek, więc poniechałem sprzeczki. Powiedziałem mu tylko:

— Poczekaj no, towarzyszu lekpomie, gdy wyzdrowieję, dobrze mi zapłacisz za tę bezczelność. Czy — powiadam — można w taki sposób odzywać się do chorych? Przecież to — powiadam — podcina ich siły moralne.

Felczer zdziwił się znowu, że ciężko chory rozmawia z nim tak swobodnie i odrazu rozmowy poniechał. Znalazła się też i siostra miłosierdzia:

— Chodźmy — powiada do mnie — do ośrodka obmywania.

Ale przy tych jej słowach aż mię pokręciło.

— Lepiej byłoby, siostro — powiadam — nazywać to wanną, a nie ośrodkiem obmywania. Bo to i łatwiej — powiadam — i podnosi chorego w ambicji. A w dodatku powiadam — nie jestem koniem, żeby mię obmywać.

Siostra miłosierdzia na to:

— Chociaż taki chory, a przecie — mówi — zwraca uwagę na wszelkie subtelności. Napewno — mówi — nie wyzdrowiejesz, kiedy tak we wszystko wścibiasz nos.

W tym momencie zaprowadziła mię do wanny i kazała rozbierać się.

Istotnie zacząłem się rozbierać, nagle jednak widzę, że w wannie nad wodą sterczy już czyjaś głowa. Widze wprawdzie niemal, że to siedzi jakby staruszka, napewno z chorych.

Powiadam tedy do siostry:

— Gdzieście wy mię, psy, przyprowadzili — do damskiej wanny? Przecie — powiadam — tu kąpie się już ktoś.

Siostra na to:

— Istotnie, siedzi tu pewna chora staruszka. Ale nie zwracaj na nią żadnej uwagi. Staruszka ma dużą gorączkę i na nic nie reaguje. Proszę się więc rozbierać bez żadnego krępowania. A my tymczasem wyjmiemy staruszkę z wanny i napuścimy świeżej wody.

A ja do niej:

— Staruszka nie reaguje, być może jednak, że ja jeszcze reaguję. To też — powiadam — jest mi wyraźnie nieprzyjemnie, gdy patrzę na to coś, co tam pływa w waszej wannie.

Nagle wchodzi znów lekpom.

— Pierwszy raz w życiu — powiada — widzę takiego wymagającego chorego I to mu, arogantowi, złe, i tamto się nie podoba. Kąpie się konająca staruszka, a on i o to nawet ma pretensję. A tymczasem ona ma może 40° gorączki i nie zwraca na nic uwagi, a widzi wszystko jakby przez sitko. W każdym zaś razie, towarzyszu, widok twej osoby nie zatrzyma jej na tym świecie ani nawet o pięć minut dłużej. Nie — powiada — wolę, gdy przywożą do nas chorych w stanie zupełnej niepoczytalności. Wtedy przynajmniej wszystko im się podoba, ze wszystkiego są zadowoleni i nie prowadzą z nami żadnych dyskusji naukowych.

Wtem kąpiąca się staruszka zawołała:

— Bierzcież mię z wody — powiada — bo inaczej sama zaraz wyjdę i wszystkich was tutaj rozniosę.

Wobec tego zajęli się staruszką, a mnie kazali rozbierać się. Póki zaś rozbierałem się, napuścili gorącej wody i kazali zaraz wejść do wanny.

Znając zaś mój charakter, już nie sprzeczali się ze mną i we wszystkim starali się potakiwać. Ale zato po kąpieli dali mi olbrzymią nie na mój wzrost, bieliznę. Pomyślałem, że umyślnie, przez złość, podrzucili mi tak nieodpowiednią bieliznę, ale przekonałem się później, że u nich to normalne zjawisko. Tam mali chorzy z reguły nosili olbrzymie koszule, a wielcy — zupełnie kuse.

Zresztą mój komplet bielizny okazał się nawet lepszy od innych. Bo moja koszula miała znak szpitalny na rękawie, co nie psuło całości, natomiast inni chorzy mieli te znaki na plecach albo na piersiach, co bardzo obniżało godność ludzką.

Że jednak moja gorączka wciąż wzrastała, więc na ten temat żadnych sporów nie wszczynałem.

Ułożyli mię wreszcie w małej sali, w której jednak leżało około trzydziestu najróżniejszych chorych. Niektórzy z nich byli najwidoczniej ciężko chorzy, inni natomiast powracali do zdrowia. Niejeden gwizdał. Kilku grało w warcaby. Byli wreszcie i tacy, którzy łazili po salach i, sylabizując, odczytywali, co napisano u wezgłowia każdego chorego.

Mówię do siostry:

— Możliwe, że trafiłem do szpitala wariatów, niech więc siostra mi, to powie. Co roku — mówię — leżę w jakimś szpitalu, ale nigdy jeszcze nie oglądałem czegoś podobnego.

A ona na to:

— A może chciałbyś, żeby ci położono w oddzielnej sali i postawiono koło łóżka wartownika, któryby odpędzał od ciebie muchy i pchły.

Zacząłem wołać, żeby zaraz przyszedł naczelny lekarz, ale zamiast niego przyszedł ten sam felczer. Byłem wtedy bardzo osłabiony. To też, zobaczywszy go, do reszty straciłem przytomność.

Myśę, że przyszedłem do siebie dopiero w trzy dni.

Siostra do mnie:

— No, powiada, masz, towarzyszu, jakiś niespożyty organizm. Przeszedłeś, powiada, przez wielkie próby. Przypadkiem położyliśmy cię koło otwartego okna, a mimo to nawet zacząłeś wracać do zdrowia. A teraz, powiada, jeżeli nie zarazisz się od sąsiadów, można ci będzie szczerze powinszować wyzdrowienia, co nie tak znów często zdarza się w naszym szpitalu.

A ja do niej:

— Jakich tu macie chorych? Jakie mogą mi grozić choroby?

Siostra na to:

— Jakby wszystkie, trafiłeś, towarzyszu, do takiej sali, w której przypadkowo są prawie wszystkie znane choroby współczesne.

Wpadłem, oczywiście w rozpacz, lecz organizm mój nie uległ tym chorobom, bo dopiero przed samym opuszczeniem szpitala zachorowałem na dziecięcą chorobę, bo koklusz.

Siostrzyczka powiada:

— Złapałeś ten koklusz, towarzyszu, z sąsiedniej oficyny. Mamy tam oddział dla dzieci. Napewno, przez nieostrożność, jadłeś z talerza, z którego jadło chore na koklusz dziecko. Dlatego pochorowałeś sobie trochę.

Naogół jednak organizm zrobił swoje, znowu więc zacząłem wracać do zdrowia. Ale gdy doszło wreszcie do sprawy wyjścia ze szpitala, tyle się nacierpiałem przy tym, żem znowu zachorował, tym razem nerwowo. Na tle nerwowym dostałem na skórze wysypki — były to małe pryszczyki. Lekarz orzekł: „Niech się towarzysz przestanie denerwować, to i wysypka przejdzie z czasem".

A ja denerwowałem się wciąż dlatego poprostu, że nie chcieli mnie puścić ze szpitala. Albo zapomnieli o mnie, albo mnie czegoś brakowało, to znowu ktoś nie przyszedł . nie mógł czegoś odnotować. Wreszcie zaczęła się w szpitalu wędrówka żon chorych, skutkiem czego personal stracił głowę. Felczer mówi:

— Towarzysz ma tylko osiem dni spóźnienia, a już się pieni i gniewa i robi gwałt. A niektórzy nasi ozdrowieńcy już po trzy tygodnie czekają na wypuszczenie i nic.

Wkrótce jednak wszystko było w porządku i wróciłem do domu.

Żona do mnie:

— Wiesz, Piotrusiu, tydzień temu myśleliśmy, żeś wybrał się na tamten świat, bo ze szpitala przyszło zawiadomienie tej treści: po otrzymaniu niniejszego zgłosić się natychmiast po odbiór zwłok męża.

Żona pobiegła do szpitala, gdzie ją przeprosili za pomyłkę, która przytrafiła się w księgowości. W szpitalu umarł ktoś inny, urzędnik zaś pomyślał, że to ja. A tymczasem ja byłem wtedy zdrów, miałem tylko tę wysypkę na tlę nerwowym. Po opowiadaniu żony zrobiło mi się nieprzyjemnie, chciałem biec do szpitala, żeby się z kimś wykłócić, ale gdym sobie przypomniał, jak to tam u nich bywa, to, wiecie, nie poszedłem.

Ale teraz choruję w domu.

Maria Rutkowska i Witold Vogel

Karczma z jupiterami

Scena 382. -- Dźwięk 320.

W zakamarkach brudnego przedmieścia, w głębinach czarnych kamienic wyrasta przed na szymi oczyma kolorowa karczma, jakby żywcem przeniesiona z kresowej wioszczyny.

Mała naftowa lampka, zawieszona u powały, walczy z kłębami dymu — równie bezskutecznie usiłują dwaj Szkoci dogadać się z kilkoma wieśniakami i zespołem cyganów, którzy właśnie dwa dni temu rozbili swój obóz na skraju lasu.

Chociaż siarczysty mróz skrzy się tysiącem fantastycznych rysunków na malutkich okienkach, w izbie atmosfera jest gorąca, przesycona dźwiękiem szklanek i kufli.

Karczma ma tylko trzy ściany... Jest po prostu sceną, stojącą po środku olbrzymiego atelier.

Artyści

Ludzie ze sceny czekają na próbę. Ruszają się i przechodzą koło nas. Jeden ze Szkotów wstaje pokazując spod rąbka swojej kraciastej spódniczki okrągłe, toczone kolana.

— A wy tu czego chcecie, intruzy? — powiada do nas.

— Przyszliśmy zrobić reportaż. Zobaczyć pana, mistrzu, przemienionego w reprezentanta angielskiego kapitału.

Fertner śmieje się przyduszonym śmieszkiem i wykrzywia komicznie swoją okrągłą, czerstwą od szminki twarz. Po tym znowu wraca na swoje miejsce za karczemnym stołem i w chwilach wolnych od emablowania uroczej wieśniaczki, kiwa ku nam kokieteryjnie... kiełbasą. Dzielnie sekunduje mu w roli drugiego Szkota Orwid.

W kulisach, wielkiej hali atelier plączą się dotychczas bezczynnie artyści, chłopi w kożuchach, statyści i chórzystki.

— Czekanie też jest pracą. I to męcząca — mówią nam przeciągając zmęczone od bezruchu członki. Między nimi przebiega tam i z powrotem ludzie z per sonelu technicznego: dyżurni stolarze, elektrotechnicy, monterzy.

— Jaki będzie tytuł filmu — pytamy reżysera Nowinę - Przybylskiego.

— „Pan Redaktor szaleje" — opowieść o młodym dziennikarzu sportowym, który ma zamiar wydawać wielkie sportowe pismo.

— A obsada?

— Brodzisz, Bogda, Fertner, Ćwiklińska, Orwid, Leitzkówna i trochę nowych twarzy. Scenariusz napisał p. Zamojski.

Kłótnia o fermatę

„Nawet i twój gniew
Za serce chwyta mię,
Bo tak mi weszłaś w krew,
Tak bardzo kocham cię!"

— Nie, nie chcę tak! — krzyczy kapelmistrz, niedokończonym akordem urywa orkiestra.

— Fermata musi być na „bardzo";

— Nie, mnie się to nie podoba — mówi Aston. — Zresztą spróbujmy.

I znowu łka na strunach skrzypiec cygański romans. Zasłuchane chórzystki, kolorowe cyganki w czerwonych, długich bucikach, bawią się sznurami swoich korali. A Aston śpiewa:

„Bo tak mi weszłaś w krew
Tak b-a-a-ardzo kocham cię!"

— Głupstwo, głupstwo! Nie ma sensu ucinać krótko „kocham cię". To tak, jakby to kochanie całe miało trwać krótko.

Reżyser bierze w obronę „długą miłość" Astona. Fermata zostaje na „kocham".

„Helena się pali"

— Helena się pali!

— Czy Nurmi gotowy?

— Przesunąć w lewo 14 i 23.

— Dobrze, — długi przeciągły gwizdek dyrektora świateł daje znać do zgaszenia wszystkich jupiterów.

Wielkie reflektory, jak grzyby siedzące na dachu starej karczmy, mają swoje numery. Największe i najwspanialsze jupitery ochrzczone są imionami, wypisanymi białą farbą na metalowych kapturach.

— Skąd biorą się te nazwy: Mira, Fred, Piotruś, Helena, Nurmi?

— Kiedy się film uda, po solidnej finałowej wstawie „chrzcimy" nowozdobyte jupitery... na czyjąś cześć.

Reflektory - olbrzymy najwierniejsze sługi filmowych operatorów, są u nich w wielkiej estymie.

Ostatnia próba świateł już odbywa się w ciszy. Na pamięć trzeba znać, w jakiej chwili i które światła mają rozbłysnąć.

Stół gra...

Na scenie ostateczne przygotowania.

— Czy ten stół gra teraz?

„Stół gra" — patrzcie państwo! — myślimy — Jaką ważną rolę mają tutaj nawet martwe przedmioty.

Na środek izby karczemnej wjeżdża czarna aparatura, łyskająca szklanymi oczyma. Prowadzona wprawną ręką operatora, robi parę próbnych objazdów — teraz mierzy się odległość i wyznacza trasę, po której przemknąć się ma później oko filmu. Od tej trasy nie może być żadnych odchyleń ani zmian.

Zaczynają się pierwsze próby, nieme gesty, przechylenia głów, które muszą powtórzyć się przy zdjęciach w takich samych, wymierzonych granicach.

Mixer

Wysoko, u pułapu, osłonięty belkami, zawisa metalowy mikrofon. Drugi, na długiej żerdzi, jak studzienny żuraw, stoi na przedzie, czerpiąc ze sceny dźwięki dialogów, jak wodę ze studni. Trzeci mikrofon wisi już w kulisach, tam, gdzie grać będzie nieobjęta filmem orkiestra, wzmacniająca tony scenicznej kapeli.

Tony orkiestry, słowa przelatujące nad sceną, złowione mikrofonami, łączą się i mieszają, wpadając po długich sznurach do kabiny mixera. Oszklona kabina odseparowana od wszystkich innych szmerów, chwyta tyl ko to, co ma po tym dźwięczyć na filmie. Mixer nachylony nad pulpitem, przesuwa „heble", regulując natężenie głosu, i brzmienie orkiestry. Raz wyrzuca na pierwszy plan dialog, później znów przelewa na taśmę filmu rozgwar izby, by wreszcie oddać głos instrumentom. Sam musi być artystą wrażliwym na tony, na melodię, rytm i harmonię wszystkich dźwięków.

Kręcimy! Cisza!

Ochrypłym głosem skrzeczy syrena. Zapalają się sygnały świetlne.

— Kręcimy! Cisza!

Pracują razem mikrofony i aparatura zdjęciowa. W martwej ciszy po sygnałach, słychać drewniane klaśnięcie. To śmieszny drewniany rewolwer, „Klaps" czarną tabliczką strzela w oczy aparatu numerem sceny. Jednocześnie pada jedno słowo: „Dźwięk 320!"

Taśma dźwiękowa i film utrwalają podane numery, po to, aby później przy synchronizacji można było złączyć nieomylnie dwie wiążące się sceny.

Ludzie na scenie zaczynają mówić. Wąsate chłopiska, w ciężkich kożuchach, baby w krasnych chustkach i kraciaści Szkoci — wszystko żyje teraz życiem nakazanym przez film i reżysera. Aparat uwija się po scenie, przechyla się, zbliża i oddala od twarzy i postaci ludzkich. Przytulony do niego, jak część nieoddzielna, operator nachyla się i przegina razem z nim.

A z nimi kocimi ruchami sunie po scenie reżyser. W ciszy bez słów daje znaki na migi artystom. On teraz gra za wszystkich. Od ruchu jego rąk zależą ruchy całego tłumu. wszyscy ludzie na scenie są jego żywym narzędziem. Tym narzędziem tworzy tętniący życiem obraz. Uwaga napięta do najwyższych granic, spostrzegawczość wyostrzona tak, aby żaden szczegół, najdrobniejszy ruch czy dźwięk nieprzewidziany, nie wkradł się na taśmy i nie zniweczył z trudem montowanej całości. Tłem do ruchów ludzi na scenie i wplątanego między nich aparatu jest muzyka. Cygański romans wyciska obfite łzy wzruszenia z oczu dwóch polską „monopolką" zalanych Szkotów.

— Widzita kumie, stare chłopy są, a płaczą kiej baby.

— Wiadomo, babską słabiznę mają. Chłopy są a w kieckach chodzą.

Nad uchem Fertnera prymas cygańskiej kapeli wywodzi rzewne trele.

— Stop! — przerwana jednym okrzykiem, rozpryska się cała scena. Ludzie ruszają się w zamieszaniu.

— Co się stało?

Aparat nie zdążył za tonami orkiestry. Spóźnił się!

Nie schwytał tyle obrazów, ile mieć wyznaczonych melodią orkiestry, został za nią w tyle. Cała scena zaczyna się na nowo.

Janina Leitzkówna

Pośród wysokich dekoracyj, w olbrzymiej hali atelier przechadza się nerwowym krokiem owinięta w barwną narzutę solistka następnej sceny, Janina Leitzkówna.

—Czy pani ma wielką tremę przed dzisiejszym występem?

— O tak. To prawie mój debiut filmowy. Przed tym nakręcałam kiedyś jakąś drobną scenkę, ale to się nie liczy.

— Przecież ma pani dużą rutynę sceniczną?

— Tak, ale oczy aparatu, to zupełnie coś innego, niż rozkrzyczany oklaskami tłum. Na scenie wszystko jest odrazu wiadomo. Tutaj — Janina Leitzkówna zamyśla się na chwilę i rzuca pytanie: — Jak to będzie?

— Po przeszło półtorarocznym pobycie za granicą, przyjechałam na odpoczynek do kraju. Do Warszawy — jestem warszawianką — powiada z dumą. — I złapali mnie do nakręcenia tego filmu.

— Jak było za granicą i na festiwalu berlińskim? Może nam pani coś opowie?

— Świetnie! Entuzjazmi, z jakim przyjmowano w Berlinie, nasze występy, przerastał najśmielsze nadzieje. „Krakowiak" i „Umarł Maciek" zrobiły furorę. Musiano nas bronić od tłumu, szalejącego na widowni z zachwytów. A w ogóle było wspaniale, codzień nowe wrażenia, nowe miasta, inni ludzie. Cudownie! Dobrze jest „włóczyć" się po całym świecie. Świat jest taki piękny! Ale niedługo już moja scena. Boże, jak to będzie?

— Jasiu, nie bój się — dorzuca baletmistrz Koszutski.

Maleńka, drobna Jasia, zmęczona wieloma próbami, żegna się z nami i zasiada na scenie.

Czardasz

W tłumie cyganek siedzi milcząca z przymkniętymi oczami. Ruchem dziecka drobną ręką ukradkiem żegna się.

Scena 382. „Klaps" i cisza.

Pierwszy akord orkiestry — z ławy zrywa się tancerka. Rozwiewa się wokoło lśniący jedwab sukni, mienią się bransolety i naszyjniki.

Nad podłogą migają czerwone buciki. Gibkie ciało przechyla się cale w gwałtownych przegięciach. Płacze czardasz, gna friska za friską, tancerka staje się sama dźwiękiem wyzwolonym w dostrzegalną postać, przemienioną w kształt i ruch muzyką. Każdy nerw, całe jej ciało żyje w tej chwili rytmem. W akordzie zasłuchania przycicha orkiestra. Tancerka zastyga w bezruchu.

Mocniejsze od słońca światło jupiterów wydobywa z jej twarzy wszystko: żar spojrzenia, błysk oczu, lśnienie zębów, odsłoniętych w drapieżnym uśmiechu.

Czarna maszyna sunie teraz w stronę tancerki. Jak żarłoczny potwór, połyka jej całe ciało, karmi się każdym gestem i uśmiechem. Po tym wyrzuci to wszystko na biały ekran, w oczy tysięcy widzów. Czy wówczas na ekranie ożyje prawda, prawdziwy wdzięk i uroda? O tym Janina Leitzkówna myśli z niepokojem...

W zakamarkach brudnego przedmieścia, w głębinach czarnych kamienic, rodzi się nowa, świetlna bajka. Wyrasta z wysiłków wielu ludzi, z wysiłków mózgu i nerwów, w oślepiającym aż do znużenia świetle jupiterów. Znojne narodziny odbywają się w ukryciu. Publiczność kinowa zobaczy tylko gładko płynące obrazy wesołej komedii.

Film rodzi się przez miesiące. O tym, czy żywot jego na ekranie będzie długi, nic jeszcze nie wiadomo.

Pod światło

O średniowiecznych obrazach współczesnym Abrahamie Stieglitzu i innych sprawach

Zaczęło się bardzo zwyczajnie. Ojcowie Augustianie w Krakowie nie mieli pieniędzy. Wiadoma rzecz — zakon ubogi, dotacje nader skromne, ofiarność ludzka coraz mniejsza, a potrzeby doczesne — wielce dokuczliwe. Rada w radę, postanowiono sprzedać 13 obrazów średniowiecznych z kościoła św. Katarzyny, a mianowicie poliptyk św. Jana Jałmużnika, oraz trzy obrazy gotyckie.

Jak dotąd, wszystko w porządku. Obrazy miały przejść na rzecz Muzeum Narodowego w Warszawie, a więc w posiadanie instytucji poważnej i dającej rękojmię należytej oceny zabytków. A i proponowana suma 35.000 zł. też nie była do pogardzenia.

Przypadkowy przechodzień

Aliści — „na krótko przed połową listopada (cytujemy według komunikatu „Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa") doniosł wydziałowi Tow. Miłośników Hist. i Zabytków Krakowa pewien przypadkowy przechodzień o wywiezieniu kilkunastu obrazów po zapadnięciu zmierzchu z kościoła św. Katarzyny. Natychmiastowe dochodzenia wykazały, że dotyczy to 11-tu obrazów z cyklu Męki Pańskiej i 2-ch obrazów średniowiecznych. Z pocza cyklu, które wywieziono do prywatnego mieszkania Abrahama Stieglitza. Wówczas prezes Towarzystwa zwołał zebranie wydziału, celem zastanowienia się, jakie stanowisko w tej sprawie należy zająć.

Abraham Stieglitz

Wiadomo, jakie były skutki tego zastanawiania się. Kraków pożarł się z Warszawą, wynikł skandal, nastąpiły, demonstracyjne dymisje, posypały się wzajemne oskarżenia, aż wreszcie, jak wiadomo, obrazy zakupił krakowski magistrat za pośrednictwem antykwariusza p. Abrahama Stieglitza.

Sprawa, oczywiście, nieprzyjemna, zadraźnienie niepotrzebne, sposoby przeprowadzenia transakcji zgoła niepoważne — bowiem nader żywo przypominające powieść kryminalno - detektywistyczną (Kraków ma specjalną predylekcję do „detektywów").

Cztery czynniki

Ale jeśli odrzucimy wszelkie circonstances occasionelles pozostaną cztery główne czynniki: 1) dwa poktócone ze sobą muzea, 2) jeden zakon Augustianów, 3) 13 obrazów średniowiecznych i — 4) jeden współczesny Abraham Stieglitz.

Trzy pierwsze czynniki dają mikturę bardzo nieprzyjemną, ale zawsze znośną. Czwarty natomiast czyni ją wręcz odstręczającą.

Ojcowie Augustianie, kościelne obrazy i — Abraham Stieglitz — to doprawdy ze sobą nie powinno się łączyć. Bo przecież fakt, że P. Stieglitz nosi imię patriarchy, jeszcze go bynajmniej nie predestynuje do roli pośrednika pomiędzy zakonem katolickim i Muzeum Narodowym.

Przykra sprawa.

Rachunek „za kulturalne oszczędności"

Ta druga też jest przykra. Choć pisma poświęciły jej zaledwie parę wierszy druku, jest ona w porównaniu z poprzednią stokroć ważniejsza. Oto krótka wiadomość podana przez jedną z agencji prasowych:

„Na kulturę i sztukę (Domy Ludowe, biblioteki i zapomogi dla instytucji kulturalno - oświatowych) wstawiły gminy wiejskie w całym Państwie na rok 1935 i 1936 zaledwie 230 zł. Kwota ta posiada tak wielką wymowę, że nie wymaga komentarzy".

A właśnie, że wymaga. Bowiem jest to oszczędność naprawdę krótkowzroczna. Szkoły, drogi i mosty — to są rzeczy najpierwszej potrzeby, ale kultura też nie „nie może być tylko od święta". Dotacje gmin wiejskich na kulturę Hiszpanii napewno nie przewyższały wydatków gmin polskich. Rachunek, który obecnie płaci Hiszpania, wystawiony przez Front Ludowy, zawiera pozycje zniszczonych zabytków kulturalnych, których wartość wielokrotnie przekracza sumę dającą się wyrazić w trzech cyfrach.

Redukcja katalogów

A teraz co innego. W katalogach muzyków niemieckich, wydanych na rok 1936/37 brak zupełnie nazwisk kompozytorów żydowskich. Między innymi brak nazwisk Joachima Raffa, a nawet Saint Saensa. Mimo tego, w katalogach muzyków niemieckich pozostało wiele nazwisk, którymi Niemcy się szczycą i dzięki którym muzyka niemiecka zajmuje nadal jedno z czołowych miejsc w dorobku muzycznym ludzkości.

W naszych warunkach trzeba byłoby zredukować katalogi muzyków polskich do połowy, ale przynajmniej tym, co by pozostało, moglibyśmy się naprawdę szczycić.

Wielkość na prowincji!

Kazimierz Junosza - Stępowski na deskach „Cyrulika Warszawskiego"! Osobliwe zjawisko. To też oglądając go tam ma się wrażenie, że do jakiś amatorski zespół prowincjonalny, złożony z dyletanckich „sił", zorganizował ad hoc przedstawienie i uprosił znakomitego artystę o łaskawy udział. Bo też Stępowski grą swoją odbija się od reszty zespołu tak jaskrawo, że aż — rażąco.

Jego wizyta w Cyruliku nasuwa różne domysły. Ale bądźmy dyskretni. Najwięksi nawet artyści mają swoje fantazje i swoje... niepowodzenia.

wist.

WESOŁE ABC

RÓŻNE SĄ LOSU KOLEJE



Tak, takie jest życie... Ci ludzie otrzymują w spadku milion, a ja łamię sobie głowę nad tym, w jaki sposób wyrazić im współczucie.

Drażliwa operacja

Podczas dorocznego polowania w majątku hrabiego R. na Pomorzu zdarzył się fatalny wypadek. Jeden z myśliwych, człowiek krótkowzroczny, pomylił się nieco, i zamiast do zająca, strzelił do swego sąsiada.

Ponieważ ów sąsiad stał wykręcony tyłem, cały nabój śrutu ulokował się w części ciała, której nazwa cieszy się wyjątkową popularnością.

Rannego odprowadzono do leśniczówki i posłano konie po lekarza. Przyjechawszy na miejsce, chirurg ułożył pacjenta na ławie, rozebrał go odpowiednio i zaczął wydłubywać śruciny z pod skóry. W izbie było mroczno, polecił więc otworzyć okna na oścież.

Po pewnym czasie, zaabsorbowanego pracą chirurga zaskoczył nagle okrzyk za oknem:

— Odsunąć się! Dajcie i innym popatrzyć!

Na dziedzińcu, pod otwartym oknem, stała zwarta ciżba ludu.

Złamany bólem

Rodowity Szkot, John Mac Laughlin położył się spać o godzinie dość wczesnej, aby zaoszczędzić na świetle. To samo zrobiła jego małżonka.

Nazajutrz rano John wchodzi do sypialni swej żony i stwierdza, że niewiasta nie żyje. Ot, cicho zgasła w ciągu nocy.

Złamany bólem małżonek biegnie do kuchni i woła do służącej:

— Mary! Ugotujesz dziś na śniadanie tylko jedno jajko!

Reportaż

Pewien zdolny młodzieniec, którego nazwiska nie ujawnimy, pracuje w popołudniowej gazecie. Jego specjalnością są barwne reportaże.

Pewnego razu młodzieniec ów wybrał się do szpitala dla umysłowo chorych, gdzie zamierzał zebrać bogaty materiał. Uprzedzono go, że z pacjentami trzeba postępować ostrożnie, najlepiej zgadzać się na wszystko i nie prowadzić zbyt długich rozmów.

— Zaczniemy do łagodnych maniaków. — rzekł lekarz. I zaprowadził dziennikarza do pawilonu, gdzie jakiś pacjent kreślił na papierze figury geometryczne.

Ujrzawszy gościa, matematyk wskazał na swój rysunek i zagadnął:

— Czy według pana należy przeprowadzić prostokątną?

— Tak — krótko odparł dziennikarz, lecz w tejże chwili otrzymał tak silne uderzenie w szczękę, że zwalił się jak długi.

A kiedy nieco ochłonął, rzekł do lekarza:

— Panie doktorze, więc to był łagodny maniak? Jeżeli inni są mniej łagodni, to rezygnuję z dalszych oględzin szpitala.

Precz z ciemiężeniem łysych

czyli okropny sen towarzysza Niedziałkowskiego

W jednym z ostatnich numerów „Robotnika" tow. M. Niedziałkowski ogłosił manifest do narodu, że osobne ławki dla żydów zagrażają Niepodległości Polski.

Towarzysz Niedziałkowski podciągnął kołdrę pod brodę, poprawił binokle i ustawiwszy lepiej lampę na nocnym stoliku, przeczytał jeszcze do poduszki ostatnie dzienniki. Lektura nie była przyjemna.

W Hiszpanii swąd. Wszędzie na naszych huzia. Hitler zwąchał się z Mikadem. Nawet w sejmie „zorganizowana reakcja faszystowska" zapuszcza korzenie.

— Do diabła — zaklął — i mówią, że balkony są dobrodziejstwem Polski.

Bez entuzjazmu odłożył gazety i zgasił lampę.

Śniło mu się, że idzie Nowym Światem. Idzie, idzie, aż tu, koło Wareckiej, widzi szyld:

BAR GRZYWACZY

Łysym wstęp wzbroniony

Towarzysz Niedziałkowski zadrżał z oburzenia.

— Cóż to za nietolerancja! — krzyknął. — Dlaczego łysym wstęp wzbroniony?

Natychmiast wszedł do baru i śmiało ruszył w kierunku bufetu. Zauważył, że wszyscy goście i służba mieli wspaniałe, puszyste czupryny.

— Jeszcze — mruknął, pociągnąwszy nosem — olejkiem topolowym te grzywy smarują.

— Większa, mniejsza? — spytał uprzejmie szynkarz w białym kitlu, gdy towarzysz Niedziałkowski stanął przy bufecie.

— Ani mniejsza, ani większa — odpowiedział ostro dzielny socjalista, — tylko chciałbym wiedzieć, dlaczego łysym wstęp wzbroniony?

— Przecież pan ma piękną czuprynę — zdziwił się gospodarz, — cóż to pana obchodzi?

— Ja z ogólnohumanitarnych względów — krzyknął towarzysz En, — jakim prawem ograniczacie wolnych obywateli? Jest równość czy nie ma? Dlaczego łysym wstęp wzbroniony?

— Takeśmy się tu umówili... — rzekł z ociąganiem facet w białym kitlu.

— Jakim prawem takeście się umówili?

— Łysi nas drażnią. Febra nas trzęsie, jak zobaczymy łyska. Po prostu cholera nas bierze...

— Jakim prawem? — krzyczał coraz głośniej towarzysz Niedziałkowski, tłukąc laską o ziemię. — Cholera nie ma prawa was trząść na widok łysego obywatela Republiki! Precz z ciemiężeniem...

To jest sprzeczne z Konstytucją! Łysi mają takie same prawa jak grzywacze! Nie wolno, żeby was febra trzęsła!

— Kiedy trzęsie! Jak babcię kocham, trzęsie, że wprost wytrzymać trudno!

— Nie wolno!

Na odgłos kłótni goście porzucili stoliki i otoczyli kołem impetycznego przybysza.

— Ale dlaczego nie wolno? — zdenerwował się w końcu gospodarz.

— Bo konstytucja! Bo równość dla wszystkich! Humanitaryzm!

— Co pan bajdurzy! — krzyknął któryś z gości. — To mnie nie wolno mieć gustów i abominacji? Ja nie znoszę łysych i basta!

— A ja nie cierpię rudych — wrzasnął inny gość. — To także sprzeczne z konstytucją?

— A ja patrzeć nie mogę na śledzia w śmietanie!

— A ja dostaję wysypki od kaczego pierza! Kto mi zabroni spać na poduszce z włosia?

— To wszystko jest sprzeczne z konstytucją — zaczął rozwścieczony towarzysz. — Kacze pierze ma takie same prawa, jak gęsie pierze! Kacza wełna...

— Wont! — krzyknęli goście — z takimi teoriami! Otworzyliśmy sobie knajpę dla siebie i gwiżdżemy na łysków!

Z wrzaskiem i hałasem wytarabanili na ulicę dzielnego socjalistę.

Rozżarty do żywego poszedł dalej, przysięgając w duchu, że on im pokaże, gdy nagle stanął, jak rażony gromem. Nad całą szerokością ulicy bielił się olbrzymi transparent:

Żądamy w tramwajach oddzielnych miejsc dla grzywaczy! Nie chcemy siedzieć obok łysych! Precz! Precz! Niech żyje!

— Granda! — krzyknął towarzysz En. — To już przechodzi wszystkie granice! Dość tego! Łysi wszystkich krajów łączcie się!

Z tymi słowy popędził biegiem do redakcji i nie zdejmując palta, począł dyktować maszynistce nowy manifest do narodu.

Nazajutrz ze szpalt „Robotnika" grzmiały, jak grom, słowa manifestu:

Narodzie, ludu mój! Najokropniejszy gwałt i uciemiężenie łysych, jakiego świadkami jesteśmy od szeregu dni, woła o pomstę! Grzywacze nie tylko otwierają sobie knajpy, do których nie chcą wpuszczać łysych, ale jeszcze siadają w tramwaju na osobnych ławkach! Łysi! Pchajcie się na grandę między grzywaczy! To wasze najświętsze prawo! Konstytucja wam gwarantuje nienaruszalność! Taki dobry łysy, jak i czupryniasty! Czy golony, czy strzyżony, każdy ma jednakowe prawa!

Osobne ławki dla łysych zagrażają Niepodległości Polski! Każdy grzywacz, który nie chce siedzieć obok łysa, to zdrajca narodu! Kwestia łysych wybija się na czoło zagadnień chwili! Rozzuchwalenie grzywaczów godzi w najistotniejsze interesy państwa! Musimy przeciwstawić się tej zbrodniczej akcji! Gardła damy, ostatnią kroplę krwi z żył wytoczymy za to, żeby łysi siedzieli razem z grzywaczami! Jednolita masa grzywaczy zagraża Niepodległości Polski! Dopiero przekładaniec z łyskami ratuje tę Niepodległość! Febra nas trzęsie, jak widzimy pełną ławkę samych tylko grzywaczów! Nie zniesiemy tego widoku!

Łysi wszystkich krajów łączcie się!

Zlany zimnym potem obudził się towarzysz Niedziałkowski. Machinalnie sięgnął do czupryny, pomacał grzywkę i sapnąwszy z ulgą, przewrócił się na drugi bok.

STOP.

Podejrzany ślad

Do redakcji jednego z dzienników warszawskich przychodzi początkujący poeta i kładzie na biurku redaktora rękopis. Wywiązuje się dialog.

— Cóż to ma być?

— To mój pierwszy poemat, podobno doskonały.

Redaktor przegląda rękopis, wpatruje się chwilę w twarz poety i nagle pyta:

— Był pan z tym już w jakiej redakcji?

— Nie, nie byłem.

— To dlaczego ma pan podbite oko?

Nieomylny znak

— Ale jak to się człowiek starzeje!

— Po czym to poznajesz?

— A no, dawniej pytały mnie panny: „Czemu się pan nie żeni?"

— A teraz?

— A teraz pytają mnie, czemu się pan nie ożenił?

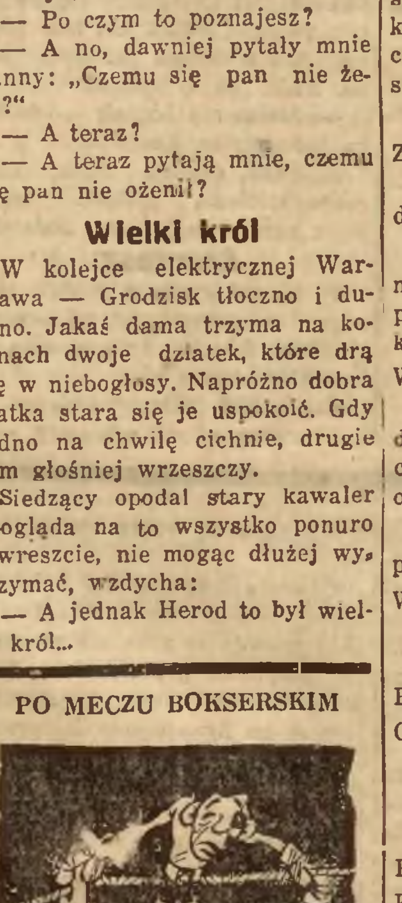
Wielki król

W kolejce elektrycznej Warszawa — Grodzisk tłoczno i duszno. Jakaś dama trzyma na kolanach dwoje dziatek, które drą się w niebogłosy. Naprożno dobra matka stara się je uspokoić. Gdy jedno na chwilę cichnie, drugie tym głośniej wrzeszczy.

Siedzący opodal stary kawaler spogląda na to wszystko ponuro i wreszcie, nie mogąc dłużej wytrzymać, wzdycha:

— A jednak Herod to był wielki król...

PO MECZU BOKSERSKIM



— Proszę, niech się pan uśmiechnie.

Odrzucona prośba

Dwudziestoletni Moniek Kalisalpeter, z zawodu ekspedient konfekcyjny, zjawia się w gabinecie swego szefa i w sposób dość stanowczy żąda podwyżki.

— Dlaczego ma być podwyżka? Za co? — dziwi się pryncypał.

— Za to, że osiem godzin na dobę stoją za kantuarem.

Wywiązuje się ożywiona rozmowa. Wreszcie szef bierze papier i kreśli następujące rachunki:

W roku jest	365 dni
Ile ty pracujesz? Zaledwie osiem godzin dobę, czyli ⅓, co daje	121 dni
odchodzą też niedziele, czyli	52 dni
pozostaje	69 dni
W sobotę obchodzisz szabas, czyli pół dnia, co w ciągu roku daje	26 dni
Pozostaje po odjęciu	43 dni
Codziennie tracisz na obiad pół godziny, co przez cały rok da w sumie	13 dni
Pozostaje	30 dni
Korzystasz z dwutygodniowego urlopu	14 dni
Pozostaje zaledwie	16 dni
Święta katolickie zajmują	12 dni
Pozostaje	4 dni

W tym miejscu pryncypał nie mógł dłużej wytrzymać. Podarł papier i krzyknął:

— A gdzie są święta żydowskie? Gdzie Jom Kipur? Gdzie kuczki? I tobie zachciało się podwyżki pensji? Wont, ty próżniaku!

Zawstydzony Moniek opuścił gabinet szefa.

W banku meksykańskim

Dyrektor banku jest wściekły. Urzędnicy spóźniają się do pracy. Właśnie wchodzi jeden z nieobecnych.

— Co to ma znaczyć — woła dyrektor, — gdzieś pan był i gdzie są pańscy koledzy?

— Bardzo przepraszam — tłumaczy się bankowiec — przystanąłem na chwilę, aby przyjrzeć się rewolucji.

Na egzaminie

Synek jednego ze starostów miejskich w Warszawie zdaje do wstępnej klasy.

— Powiedz mi, mój mały, ile jest stron świata. No, no... mów śmiało... północ, południe...

— Aha, już wiem! Północ, południe, śródmieście i Praga.

NIEZAWODNY ZNAK



— Patrz, to napewno była mamusia.

W ROZTERCE



Co robić? Malować to, czy raczej zjeść?

„Zoologowie"

Pierwsi przyszli do ogrodu zoologicznego i zaczęli powoli obchodzić klatki.

— Wielbłąd?

— Wielbłąd, to bujda! Którzy, powiedzmy, z Turkiestanu albo z południa, ci wielbłądami nie interesują się.

— Bywa jednak.

— No, na „bywa" nie można liczyć. A możebyś jeszcze przy ukraińskim byku stanął.

— Najlepiej przy ptakach, wszyscy głowy podnoszą.

— Zależy koło jakich ptaków. Pawie np. po ziemi chodzą.

— Przy słoniu też nic ciekawego, same dzieciaki.

— Przy słoniu, nie powiem. Przy słoniu można zarobić.

— nie, już ja lepiej stanę koło lamparta, albo koło zebry

— Nie lubię zebry. Jej boki przypominają mi kraty.

— O, gdyby takie zwierzę urodziło się, żeby miało głowę słonia, nogi powiedzmy, zebry, pazury tygrysa, a oczy lamparta... O, przy takim zwierzaku toby można zarobić. Z rok by człowieka karmił.

— Więc idziesz do zebry?

— Do zebry.

— A ja do małp. Lubię je. Zawsze mnie karmią.

I dwaj złodzieje rozeszli się w pobliże klatek, gdzie zebrało się najwięcej publiczności

Chce wielkiego świata

Pewna pani ogląda w księgarni globus:

— Och, jaki ten świat jest mały!

— Stefanie, — krzyczy szef do chłopca posługacza — zdejm dla pani większy globus.

Rybna rzeka

Nad strumieniem górskim siedzi góral i pyka z fajeczki. Zjawia się letnik z wędką.

— Panie gazdo, czy tu można połapać?

— Haj! Może wom sie rybki zachciało?

— Chyba nie byłoby w tym nic złego, gdybym złapał?

— Złego nie, ale byłby cud.

W drodze

— Tę manierkę wina dała mi na drogę moja narzeczona; za każdym razem jak z niej piję, muszę o narzeczonej pomyśleć.

— O, jak to dobrze! Pozwól mi, kochany, też pomyśleć o twojej narzeczonej.

dlaczego greccy bogowie i bohaterowie mieli takie psie imiona?

Wędrówka dusz

— Czy wierzysz w wędrówkę dusz?

— A tak. Mieliśmy takiego kasjera, który uciekł z całą kasą!

— A cóż to ma wspólnego z wędrówką dusz?

— Ależ on był duszą naszej spółki.

Dlaczego?

Nauczyciel: — A więc już opowiedziałem wam o Dianie, Hektorze i td.

Uczeń: — Panie profesorze, a dlaczego ci bogowie mieli takie psie nazwy?

Wznowienie komedii

W teatrze Antoine'a w Paryżu wznowiono komedię de Flers'a pod tytułem: „Król". Na kilka dni przed premierą, kierownictwo teatru rozkleiło afisze tej treści:

KRÓL W PARYŻU
Wkrótce nastąpi powitanie
Szczegóły w dziennikach

Te druki reklamowe przyjęli na serio członkowie frontu ludowego i na afiszach ukazały się nazajutrz nalepki: „Precz z królem! Precz z faszyzmem! Niech żyje front ludowy!"

Nie jest to anegdota. Fotografie afiszów i nalepek zamieściły gazety paryskie.

MODLITWA WIECZORNA



— Proszę też, kochana Boziu, abyś nie dawała więcej dzieci memu tatusiowi. Nie ma on wcale pojęcia, jak obchodzić się z dziećmi.

Praca leczy szaleństwo

Doroczna wystawa w szpitalu Jana Bożego

W dwóch salach szpitala Jana Bożego urządzono doroczną wystawę prac umysłowo chorych.

Wystawa wykazuje stosunkowo mało prac dziwacznych, zdradzających nienormalność ich twórców. Eksponatów jest mnóstwo, bo zgórą



tysiąc — jeśli trzeba co podziwiać, to raczej precyzyjność wykonania i prawdziwy talent twórczy, drzemiący w mózgach — „ludzi za kratą" niż chorobliwą dziwaczność kształtów, lub brak właściwej proporcji w wystawionych przedmiotach.

Rymarz i malarz w jednej osobie

W pierwszej sali zwraca uwagę szereg obrazów olejnych i akwarelowych: „Święta Rodzina z Nazaretu", „Dziewczęta wiejskie", główki kobiece wcale udatnie kopiowane ze Żmurki i Stachiewicza. Malarz-amator w szpitalnym ubraniu zupełnie rozsądnie objaśnia co jego obrazy oznaczają, kiedy i jak długo je malował i t. p. Z zawodu jest rymarzem i „w cywilu" nigdy nie zajmował się malowaniem. Na terenie szpitala natomiast komponuje wciąż nowe malowidła. Zaiste, dziwnymi drogami chadza obłęd... Zresztą większość chorych pracuje w swoim fachu: np. tapicer, młody człowiek o nieogolonym zaroście i dziwnie zmąconym spojrzeniu, robi tapczany i kanapy różnej wielkości — najmniejsze nawet modele tapczaników do lalczynego pokoju wykonane są jak prawdziwe na sprężynach i włosiu. Podobno sprzedano już tych tapczanów całe mnóstwo, takie mają powodzenie wśród dzieciarni.

Talent do mechaniki i budownictwa

Chorzy w szarych, szpitalnych kaftanach, krążą niespokojnym krokiem dookoła sali, wciąż poprawiają położenie eksponatów, wprawiają w ruch kiwające się koty i papugi i cieszą się tym jak dzieci. Lubią bardzo zabawki i przedmioty, które się ruszają, to też większość eksponatów zaopatrzona jest w mechanizmy poruszające: statki, samochodziki, miniaturowe samoloty. Talent do mechaniki i budownictwa wśród chorych umysłowo jest doprawdy zdumiewający: Np. okręty: „Batory", „Bajka" i „Wilk" zaopatrzone są w motory, kotły, sygnały świetlne i poruszające się doskonale po wodzie.

Wybrzeże oceanu zrobione z malowanej na niebiesko materii uzbrojone jest drewnianymi armatkami.

— To hiszpańskie armaty w tej wojnie, co to teraz jest — objaśnia z tajemniczością w głosie jeden z chorych. — Wszystkie ja zrobiłem — chwali się i stara się skierować uwagę wszystkich na swe dzieło.

— Skąd chorzy wiedzą o wojnie w Hiszpanii?

Disneyowska myszka i Luna Park

O, oni wiedzą o wszystkim, co się dzieje w świecie, czytają z zapałem gazety, chodzą do kina. Swe wrażenia odzwierciadlają zaraz w swej pracy w warsztacie. Naprzykład w dziale drobnych figurek, rzeźbionych z drzewa, mnóstwo jest modeli popularnej Mickey Mouse i Betty Boup w najrozmaitszych fantastycznych pozach: myszka tańczy, myszka gra na harmonii, myszka zaleca się do czarnookiej panienki w kusej czerwonej spódniczce.

Imponujący jest model kolejki z Luna Parku. Jej twórca co chwila nakręca mechanizm i szaleje z uciechy, gdy miniaturowy wagonik rozbija się z hałasem na zakrętach. Model karuzeli, malowanej w chińskie smoki również można wprawić w ruch. Imponujące jest także dzieło jednego z chorych — dworzec Główny w Warszawie, ozdobiony dekoracyjnemi esami floresami z dykty, malowanymi biało i niebiesko. Widać wagony, poczekalnię, instalacje elektryczne. A oto nowe sanatorium, położone pięknie wśród zielonych lasów i gór, zrobionych z mchu i gałązek — nad lustrzanym stawem przykucnęły drewniane gęsi i kaczki.

— Chorzy wiedzą, że ich szpital jest ciasny, nienowoczesny, nie wystarczający na ich potrzeby, postanowili więc wybudować sobie drugi, taki, jakim go widzą w swych marzeniach...

Św. Jerzy walczy ze smokiem

Zajrzyjmy do innego kąta. Żywy obraz p. t. „Wesele", a więc ślubna kareta zaprzężona w niezbyt kształtne rumaki, panna młoda w welonie, druhny o malowanych olejno twarzach. Mnóstwo lalek-gości weselnych nie bardzo urodziwych. Lalki chorym się nie udają, a zato dywan z małych zahaftowanych i zszywanych zręcznie skraweczków materii jest arcydziełem — nietyle sztuki ile anielskiej cierpliwości.

Wśród kilku drobiazgów zwracają uwagę popielniczki, talerzyki i figurki ugniatane z chleba i oryginalne pudełko z suchych kwatów: w chlebie wgniatane kwiateczki wrzosu i mozajka nieśmiertelników. Śliczne są modele drewniane wojska —



husaria na koniach, wiedzie ich rycerz św. Jerzy z długą piką, którą przebija paszczę fantastycznego smoka. Poza tym całe mnóstwo zabawek i bibelotów, haftów, ręcznych i t. p.

Przykre wrażenie robi tylko cały zastęp drewnianych czarnych żydków w chałatach, kiwających się na drążkach. Czy to jest odpowiednia zabawka dla dziecka? A jednak chorzy fabrykują tych drewnianych żydków masowo, bo podobno cieszą się wielkim popytem wśród kupujących.

Orz.

„Wstęp surowo wzbroniony"

W tajemniczym gmachu pod Warszawą

odbywa się nieustanny wyścig pracy nad zagadnieniami wielkiej wagi

Hen daleko, za pięknymi blokami nowoczesnych domów, w szczerym polu, przez które prowadzi szeroka droga zwana Al. Wojska Polskiego, stoi szary, płaski jednopiętrowy gmach o dużych szerokich oknach, z umieszczonym u góry napisem: Chemiczny Instytut Badawczy. Zdaleka już słychać turkot ruchomych maszyn, wokół unosi się niemiły ostry zapach chemikalii. Widne szerokie korytarze prowadzą do tajemniczych pokoi - laboratorii, gdzie odbywają się doświadczenia, badania, próby. Na dole w specjalnych halach — najdziwniejsze maszyny - piece, do przerabiania i wytwarzania w kilogramach i tonach tego, co na pierwszym piętrze dokonane zostało w uncjach.

Wstęp surowo wzbroniony

Mamy sposobność zapoznania się z tym, co się dzieje w jasnych laboratoriach Instytutu, jedne drzwi stoją tylko przed nami zamknięte. Do sanktuarium syntetycznego kauczuku - keru nikomu nie wolno wchodzić. Tajemnica wyrobu syntetycznego kauczuku jest ściśle ukrywana przez rządy poszczególnych państw. Cały świat prowadzi obecnie ogólny wyścig pracy badawczej nad tak ważnym produktem. Polska nie pozostaje w tyle. Rezultat swych prac już znalazła w postaci keru, który może z powodzeniem zastąpić kauczuk naturalny, który musimy sprowadzać z zagranicy. Syntetyczny kauczuk oprócz ogromnego znaczenia w dziale zbrojeniowym państwa ma znaczenie i w dziedzinie gospodarstwa. W gablotkach Instytutu widzimy piękne opony kerowe, mocne i wytrzymałe, oraz niezwykle praktyczne obcasy do bucików.

Huta aluminium

Huty aluminium jeszcze nie posiadamy, jest jednak projekt wybudowania jej. Aluminium wyrabiane z krajowych glin rozwiązałoby zagadnienie masowej produkcji tego metalu, będącego jednym z podstawowych i nieodzownych materiałów konstrukcyjnych. Próby nad metodą dały już pozytywne rezultaty. Jako najbardziej odpowiadający surowiec uznano dotąd boksyt. Dział nieorganiczny Instytutu dokonał już szeregu badań nad różnymi rodzajami minerałów i metali uznając ich ważność dla krajowego przemysłu chemicznego i samowystarczalności gospodarczej.

Węgiel aktywny

Stół zastawiony masą przeróżnych słoiczków od największych do najmniejszych. Szafki i drewniane półeczki uginają się pod ciężarem niezliczonej ilości buteleczek. „Kwas siarkowy", „Dwusiarczan sodu", „Węglan potasu" i inne czerwone, liliowe, różowe i bezbarwne płyny w laboratorium węgla aktywnego służą do setek najprzeróżniejszych doświadczeń. Węgiel aktywny ma w zastosowaniu ogromne znaczenie. Posiada on bowiem tę własność, że niewielka ilość sproszkowanego miału tego węgla w połączeniu z jakimkolwiek barwnikiem wchłania go w siebie, oczyszczając w ten sposób materię, z którą był połączony. Jesteśmy oto świadkiem takiego doświadczenia. Po wsypaniu odrobiny węgla aktywnego do buteleczki zapełnionej czerwonym płynem i dokładnym zmieszaniu, płyn nabiera koloru, najpierw granatowego, potym czarnego. Wreszcie przelany do małego szklanego słoiczka z umieszczonym u góry lejkiem filtrującym, staje się zupełnie bezbarwnym. Na powierzchni lejka zato osiadły grudki aktywnego węgla, które wchłonęły barwnik, tak, jak i wchłoną w siebie gaz z powietrza i bakterie. Jest to więc niezwykle ważny środek dla obrony przeciwgazowej.

Aceton z wody

Obok węgla aktywnego dział spirytusowy Ch. I. B. Badania nad oczyszczaniem i skażaniem spirytusu, nad jego zastosowaniem w ciałach opałowych i oświetleniowych oraz wyzyskaniem jako surowca do potrzeb chemicznych. Jako przykład chemicznej przeróbki spirytusu może służyć aceton który możemy otrzymać z wody i alkoholu przez przepuszczenie ich par nad pewnymi substancjami.

Coraz to inne, coraz to ciekawsze spotykamy działy, każdy w swoim rodzaju niezwykły i doniosły. Stajemy z podziwem przed doświadczeniami, które prowadzą do ulepszenia, do ułatwienia i usamodzielnienia naszego przemysłu. Małe, drobne doświadczenia i próby prowadzą do niezwykłych rezultatów mających zastosowanie w ogromnych ilościach. Czułe, ustawione za szkłem wagi pozwalają na odmierzenie jednej dziesięciotysięcznej grama z największą dokładnością. Bo przecież potym w użyciu, w stutysięcznym powiększeniu różnica tysięcznej grama okaże się tak wielką, że całe doświadczenie obróciłoby się w niwecz. Dokładnie odmierzony ten czy inny minerał, w połączeniu z tą czy inną substancją, dały właśnie takie rezultaty jak kauczuk syntetyczny czy aluminium z gliny.

Rzet.

Mesjasz — to rewolucja

Po Rosji — Hiszpania

Cytujemy za „Głosem Narodu" urywek z książki Szalome Asza p. t. „Matka". Oto młody żyd imieniem Henoch wtajemnicza młodą żydówkę w arkana i istotę „świętej sprawy". Na stronie 63 wspomnianego utworu czytamy:

— Niech ci się nie zdaje, że życie jest łatwą rzeczą. Życie jest poważną, bardzo poważną sprawą. Każdy musi życiu spłacić swój dług, każdy musi spełnić swój obowiązek. Rozumiesz?

— Tak — kiwała potakująco głową, chociaż nie rozumiała.

— Czy chciałabyć także wziąć na siebie swój obowiązek? Nikt cię nie powinien zmuszać... ale czy chciałabyś dobrowolnie?

— Jakiż to obowiązek — spytała.

— Obowiązek wobec świętej sprawy.

— Świętej sprawy?

— Święta sprawa, to — rewolucja.

— Rewolucja? — przeraziła się Dwojra.

— Tak — odpowiedział Henoch twardo, bez śladu dawnego zakłopotania. — To wolność, to swoboda wszystkich ludzi, to „święta sprawa".

A dalej żyd Anszel mówi do swej żony Sury Rywki:

— Co to znaczy zabrać swe manatki? — Jechać do Ameryki to niebyłe co! — Bagatela! — Jechać do Ameryki! — —

A Sura Rywka przypomina mu:

— Przecież tego tylko chciałeś; ciągle pisywałeś listy, że świat się zapada. Dopytywałeś się „kiedy już wreszcie przyjdzie Mesjasz?"

Wreszcie przyszedł ów „Mesjasz" — dodaje „Głos narodu" — na ziemię hiszpańską i zaczyna działać.

Jakże więc zareagował świat na sygnał ostrzegawczy autora „Nieboskiej komedii"?... Świat cały nie doceniał roli „anonimowego mocarstwa" i jego płodu w postaci — komunizmu. Dopiero tragedia Hiszpanii zaczyna chrześcijańskim narodom otwierać oczy. Lecz to nie koniec!

Od tych to bowiem narodów zależeć będzie, czy na scenie tego świata rozegra się akt trzeci — „Nieboskiej komedii" i czy nad pobojowiskiem Hiszpanii rozlegnie się wreszcie słowo Pankracego: „Galilaee vicisti".

Poeci-symboliści

Odczyt prof. Bruneau

W piątek wieczorem w sali kolumnowej Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w Pałacu Staszica, prof. Sorbony dr. Charles Bruneau wygłosił w języku francuskim odczyt „O poetach symbolistycznych i języku francuskim".

Znakomitego prelegenta powitał dziekan wydz. humanist. U. W. prof. Wędkiewicz. W przemówieniu powitalnym mówca podniósł działalność naukową i pedagogiczną, która się wyraża wieloma pracami dialektologicznymi. Prof. Bruneau poświęcił się specjalnym studiom nad językiem francuskim XIX w.

W odpowiedzi na powitania prof. Bruneau dziękował w serdecznych słowach za przyjęcie, jakiego doznał w Polsce, zaznaczając, że w Uniwersytecie Warszawskim, ze wszystkich, które odwiedził w licznych swych zagranicznych wyjazdach, czuje się najlepiej, jak u siebie, dzięki wspaniałej francuszczyźnie Polaków i ich gościnności.

Odczyt poświęcony był poetom symbolikom i ich formie twórczości. Mówiąc o tej formie, prelegent podkreślał, że symboliści stawiają sobie za cel wyrażanie swych myśli w formie niezwykłej, niepowszedniej i niebanalnej. Posługują się przy tym licznymi, bogatymi zwrotami archaicznymi, neologizmami, przenośniami. W wersyfikacji stosują aliterację tj. powtarzanie tej samej głoski na początku wyrazów w jednym z wierszów dla osiągnięcia pewnych wrażeń fonetycznych (sonorité), stosują również asonanse (rymy niezupełne) nadające poezji formę oryginalną, nieco zbliżającą się do pięknej prozy. Muzykalność, dźwięk słów jest jednym z najważniejszych celów.

W odczycie prelegent posługiwał się przykładami, cytując urywki z poetów symbolistycznych, a głównie: La Comtesse de Noailles, Mallarmè, Paul Valèry, Verlaine, Regnier i innych.

Prelegent zakończył swój niezmiernie interesujący odczyt stwierdzeniem, że poeci francuscy osiągnęli swą pracą taką doskonałość języka, że mogą w nim wyrazić wszystko to, co dotąd nie dało wypowiedzieć się słowami exprimer inexprimable").

Sala kolumnowa Pałacu Staszica wypełniona była po brzegi publicznością, która mówcę nagrodziła hucznymi oklaskami.

„Artystyczna dynastia"

Radiowy wieczór

Rodzina Kossaków już w trzecim pokoleniu odznacza się wybitnymi talentami artystycznymi. Jest to zjawisko zastanawiające i niezwykłe — budzące podziw. Jest to niejako dynastia artystyczna, którą Aleksander Piskor, znający świetnie twórczość Kossaków, przedstawi w wieczorze literackim, zatytułowanym „Artystyczna dynastia", w dn. 7 XII o g. 21.00, różne przejawy tego problematu ilustrując przykładami z twórczości Kossaków.

Z sali koncertowej

„Galowy" koncert w Filharmonii

Po raz drugi piątkowym koncertem symfonicznym w Filharmonii dyrygował świetny kapelmistrz italski Willy Ferrero. Podciągnął on naszą orkiestrę filharmoniczną i tym razem na bardzo wysoki poziom artystyczny. Olśnił publiczność „Don Juanem" R. Straussa, „Piniami Rzymskimi" O. Respighi'ego, „Egmontem" Beethovena. Powtórzył przepiękne „Preludium" Haendla z „Salomona", na „ogólne żądanie".

Oddawszy należny hołd żywiołowemu talentowi W. Ferrero i stwierdziwszy, że z pośród licznych kompozytorów swej ojczyzny zaprezentował nam tylko jednego Veretti'ego („Suitę") na poprzednim koncercie symfonicznym, trzeba wyrazić szczery żal, że ten wspaniały młody kapelmistrz tak niewiele dba o należytą propagandę muzyki italskiej w Polsce. Warszawa zna już dostatecznie dzieła Respighi'ego, nie słyszała natomiast nic, albo prawie nic z dorobku Malipiero, ani żadnych utworów młodej generacji. „Suita" Veretti'ego — to stanowczo za mało na dwa duże koncerty symfoniczne. Spodziewać się należy, że gdy W. Ferrero przyjedzie do nas następnym razem, to przywiezie więcej ciekawych i wartościowych dzieł swoich młodych współziomków.

Po długiej przerwie (dąsach artystycznych) wystąpił w charakterze solisty omawianego wieczoru popularny pianista A. Rubinstein, ściągając na salę gęsty tłum swoich rodaków. Przez bitą godzinę starał się przekonać wszelkimi sposobami, że koncert fortepianowy d-moll Brahms'a można wysłuchać bez znudzenia. Jednakże wypróbowane chwyty gry A. Rubinsteina oraz tradycyjne jego podskakiwanie na krześle i efektowne wymachiwanie rękoma, nie działają na muzykalnych słuchaczy. Z pod palców Rubinsteina nie płynie żadna głębsza treść muzyczna, jedynie szereg mechanicznie złączonych dźwięków, pozbawionych myśli przewodniej, okraszonych blagą i bezideową frazeologią. Gra Rubinsteina jest gigantycznym bluffem. Jaskrawym świadectwem tego są puste, uprzykrzone do znudzenia kawałki w rodzaju „Tańca Ognia" de Fally, w których „odwalaniu" celuje ten pogromca klawiatury.

Światowe „powodzenie" tego pianisty, zupełnie niewspółmierne do jego walorów artystycznych, jest rezultatem umiejętnego reklamowania się, oraz wynikiem innych, powszechnie znanych, okoliczności międzynarodowych.

Michał Kondracki

Nowy zeszyt „Prasy"

Ukazał się listopadowy (Nr 11/36) zeszyt „Prasy", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

W artykule wstępnym p. Stanisław Kauzik, dyrektor Związku, omawia działalność Instytutu Prasowego przy Uniwersytecie Berlińskim, podając szereg ciekawych informacji o organizacji prasoznawstwa w Niemczech, w szczególności zaś o organizacji Instytutu berlińskiego, oraz o prowadzonej przezeń akcji naukowej, wydawniczej, pedagogicznej i popularyzacyjnej.

Artykuł p. Franciszka Głowińskiego, wicedyrektora Związku p. t. „Zaniedbana droga do zysków Skarbu Państwa", poświęcony jest oświetleniu gospodarki propagandowej przedsiębiorstw i monopoli państwowych. Autor wskazuje na zasadniczy błąd tej gospodarki, polegający na niewykorzystaniu reklamy prasowej jako środka podniesienia dochodowości przedsiębiorstw oraz podkreśla konieczność usunięcia tego błędu dla dobra interesu Państwa.

W artykule p. t. „O racjonalną propagandę czytelnictwa" p. Jan Mokrzycki omawia zagadnienie propagandy czytelnictwa w szkołach, która obok walki z analfabetyzmem winna się stać, zdaniem autora, jedną z podstaw propagandy czytelnictwa pism w Polsce.

Ciekawe informacje o środkach propagandowych, zastosowanych przez prasę niemiecką w okresie niedawno zakończonego „Miesięcznika Propagandy Gazety Niemieckiej" — zawiera artykuł p. Janusza Biernackiego p. t. „Propaganda zbiorowa prasy niemieckiej".

P. Stefan Heinrich opisuje pokrótce swe „Wrażenia z Wystawy Propagandy Niemieckiej w Essen", podkreślając wielkie znaczenie, jakie przywiązują oficjalne czynniki Niemiec do zagadnienia propagandy gospodarczej.

Numer uzupełniają działy informacyjne: Sprawy kolportażowe, Prasa Polska zagranicą, Prace Polskiego Związku Wydawców, Sprawy Dziennikarskie, Kronika krajowa, Prasa na szerokim świecie.

Wbrew rozporządzeniu Min. Skarbu

Licytacja urządzeń domów katolickich

Co to ma na celu?

Wszyscy znają dobrze działalność Akcji Katolickiej. Działalność ta. skierowana jest przede wszystkim w kierunku krzewienia oświaty i kultury oraz ducha katolickiego w narodzie polskim.

Wydawać by się mogło, że ta ofiarna i wysoce pożyteczna dla państwa praca społeczna na odcinku tworzenia ośrodków kulturalno oświatowych znajdzie zrozumienie i poparcie ze strony wszystkich czynników państwowych. Niestety tak nie jest. Z różnych stron kraju dochodzą nas żale i skargi, że władze skarbowe nakładają na tego rodzaju placówki t. zw. podatek od lokalu, który egzekwują bezwzględnie.

A dzieje się to wszystko bezprawnie, wbrew obowiązującym przepisom podatkowym. Ustawa bowiem o podatku od lokali z dnia 14. 11. 1935 r. wyraźnie postanawia, że podatkowi od lokalu nie podlegają: „Lokale zajmowane przez: urzędy państwowe lub samorządowe, instytucje naukowe, wyznaniowe, oświatowe i dobroczynne oraz szpitale, z wyjątkiem części tych lokali odnajmowanych lub oddawanych bezpłatnie do użytku osobom trzecim".

Co więcej, dzieje się to wbrew przepisom rozporządzenia wykonawczego Ministra Skarbu z dnia 20. 4. 1936 r. do tej ustawy.

„Lokale urzędowe własne i instytucyj uznanych prawnie wyznań religijnych, jak również pomieszczenie seminariów duchownych, domy przygotowawcze dla zakonników i zakonnic oraz pomieszczenia mieszkalne zakonników i zakonnic składających śluby ubóstwa — wolne są od podatku. Za lokale, zajmowane przez instytucje naukowe, oświatowe i dobroczynne, uważa się lokale, zajęte przez zakłady, służące wyłącznie celom naukowym, oświatowym i dobroczynnym.

Nie ulega więc wątpliwości i jasne jest, że w myśl obowiązujących przepisów skarbowych, lokale zajmowane przez Stowarzyszenia Akcji Katolickiej oraz służące jako jeden ze środków realizacji celów i zadań statutowych tych stowarzyszeń, nie podlegają podatkowi od lokali. Pomimo to władze skarbowe, jak już wspomnieliśmy, wbrew tym przepisom, podatek ów nakładają i bezwzględnie go egzekwują. Sprawa ta wymaga gruntownego wyjaśnienia. Należy wyrazić przekonanie, że wydane będzie odpowiednie zarządzenie, uniemożliwiające podobne wypadki na przyszłość i polecające władzom skarbowym zwrot nieprawnie pobranego podatku od lokali zajmowanych przez Stowarzyszenia Akcji Katolickiej.

Dar uszczęśliwiający

całą rodzinę

Coroczny, miły zresztą, kłopot co komu ofiarować na gwiazdkę, tak aby utrafić i zadowolić obdarowanego, zaprząta nam głowy w okresie przedgwiazdkowym. Naogół przeważa obecnie wśród społeczeństwa racjonalny pogląd, że najcelowszym darem gwiazdkowym, zamiast podarków indywidualnych jest prezent, który napewno będzie odpowiadał całej rodzinie, który zadowoli, ba nawet uszczęśliwi wszystkich.

Taką najwspanialszą „Gwiazdką" jest niewątpliwie odbiornik radiowy, ale oczywiście dobry, najlepszy.

I przy tej, jakże słusznej konkluzji, cały kłopot wyboru prezentu odpada gdyż jest rzeczą powszechnie wiadomą, że radioodbiornikami najwyższej klasy są superheterodyny TELEFUNKEN Lord, Arystokrata, Magnat lub odbiornik Premier. W każdej lepszej firmie radiowej można taki aparat zbadać, usłyszeć, wypróbować, porównać z innymi i nabyć na warunkach najdogodniejszych.

Napewno nie dozna się zawodu, a dar gwiazdkowy, który umili święta, przynosząc pod dach domu melodie z całego świata, rozraduje wszystkich domowników i przetrwa długie lata.

(K.).

Olsza nie jest żydem

W związku z notatką, umieszczoną w dzienniku ABC z dnia 4. 12. 1936, proszę o umieszczenie w poczytnym piśmie W. Panów następującego sprostowania:

Syn mój, Tadeusz Blomberg — Olsza, ani nikt z naszej rodziny nie jest pochodzenia żydowskiego. Z żydostwem więc nie mamy nic wspólnego. Nigdy nie używaliśmy nazwiska Blumberg, a zawsze Blomberg.

Br. z Mianowskich Blomberg

Skryte marzenie dziecka każdego słodki niedźwiadek „Miś" od Bliklego N. Świat 35

Wyjaśnienia „Snopa"

Od Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń „Snop" otrzymujemy następujące wyjaśnienie w sprawie artykułu „Baczność delegaci Związku Ziemian".

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń „Snop", będąc zmuszone do zlikwidowania swej działalności ubezpieczeniowej (wskutek trudności finansowych wywolanych kryzysem, który tak dotkliwie podważył wypłacalność ubezpieczonych w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń „Snop" jego członków), zaprojektowało w 1933 r. utworzenie opartej na polskim kapitale Spółki Akcyjnej, któraby Towarzystwo Wzaj. Ubezpieczeń „Snop" przejęła na własność.

Gdy starania, zmierzające do takiego rozwiązania sprawy, zawiodły, Towarzystwo „Snop" zwróciło się do polskich towarzystw ubezpieczeniowych z propozycją przejęcia portfelu ubezpieczeniowego „Snopa" oraz jego likwidacji. Propozycje te pozytywnego wyniku również nie dały.

Towarzystwo „Snop", dbając stale o ograniczenie do minimum przewidywanych strat, jakieby mogli ponieść członkowie z tytułu odpowiedzialności za to Towarzystwo, zwróciło się z kolei do innych towarzystw krajowych, opartych o kapitał polsko-zagraniczny.

Z pośród tych towarzystw jedynie „Polonja" przedstawiała kontrahenta poważnego zarówno pod względem swej pozycji finansowej, jak i warunków, które za przejęcie portfelu ofiarowywała.

Przejęcie portfelu „Snopa" przez „Polonię" posiadało wszakże dla tej ostatniej znaczenie o tyle, o ileby ubezpieczenia rolnicze mogły być utrzymane w „Polonii" nadal i to na dłuższy przeciąg czasu. Dlatego „Polonia" postawiła warunek, że ułatwi „Snopowi" likwidację, jeżeli Związki Ziemian poprą wśród swoich członków starania „Polonii" o utrzymanie ubezpieczeń.

Związki Ziemian, powołane w charakterze swej działalności do czuwania nad interesami ziemiaństwa, któremu mogły z tytułu odpowiedzialności za „Snop" grozić poważne dopłaty na rzecz tego Towarzystwa w razie jego likwidacji, ustosunkowały się do przedstawionego mu projektu przychylnie, a poza tym celem zapewnienia ubezpieczonym rolnikom w „Polonii" należytego wpływu na politykę tego Towarzystwa zażądały od T-wa „Polonia" utworzenia autonomicznej grupy rolnej oraz kooptowania do Rady Nadzorczej 3-ch przedstawicieli tej grupy. Warunek ten został zaakceptowany.

*

Ze swej strony pozwolimy sobie zapytać, dlaczego poszczególni ziemianie, ubezpieczający się w „Polonii", nie otrzymują gwarancji pokrycia ew. strat w związku z likwidacją „Snopa"? — Red.

3 nowe podatki

chce wprowadzić Związek Miast

Biuro Związku Miast opracowuje projekty dotyczące:

1) zasad poboru podatków od placów budowlanych i niedostatecznie zabudowanych,

2) zasad poboru podatku od przyrostu wartości nieruchomości i

3) zasad przekładania kosztów urządzania ulic i placów komunikacyjnych na właścicieli działek.

Projekty te omawiane będą na posiedzeniu zarządu Miast, które odbędzie się w Warszawie w dn. 17 b. m.

Rządy komisaryczne nie będą przedłużone

Nowy projekt o woj. stołecznym

Ogólne zaciekawienie budzą losy projektu ustawy o ustroju województwa stołecznego, który w cichy sposób został przez rząd wycofany z pod ostatnich obrad sejmowych.

Wycofanie odbyło się na drodze art. 43 regulaminu sejmowego, który nakazuje, że projekty zgłoszone w czasie poprzedniej sesji będą rozpatrywane przez Sejm, o ile rząd wyrazi w tym kierunku swoje życzenie. Taka deklaracja rządowa została zgłoszona przez marsz. Cara odnośnie ośmiu niezałatwionych projektów sesji ubiegłej, nie dotyczyła ona jednak projektu o ustroju Warszawy.

Podobno nie oznacza to zamiaru przedłużenia komisarycznego zarządu w Warszawie, a jedynie zmianę projektu o województwie stołecznym.

Nowy wyczyn Królickiego

Konfiskata bluźnierczych kolęd

W czwartek Komisarjat Rządu dokonał zajęcia wydanej w trzech tysiącach egzemplarzy broszurki p. t. „Polskie Kolędy Humorystyczne dla wszystkich". Broszurka została wydana przez Antoniego Lucjana Królickiego i odbita w drukarni Espero przy ul. Więziennej.

Królicki był już karany za wydawanie broszur pornograficznych i bluźnierczych, zaś wszystkie jego dotychczasowe wyczyny bledną wobec ostatniego wydawnictwa. Kolędę n. p. „W żłobie leży" Królicki zmienił na „kolędę pijaka", której pierwsza zwrotka brzmi „w błocie leży któż pobieży zawianego ratować; pił gorzałkę zalał pałkę kto go będzie żałować; policjanci przybywajcie i ratunek jemu dajcie, bo wstać wcale nie może". W zbiorku omawianym znajdujemy kolędy najohydniej poprzekręcane z kolęd kościelnych. Tytuły tych tak zwanych humorystycznych kolęd są następujące: „Marynarze", „Kolęda policjanta (na nutę „Wśród nocnej ciszy"), „Kolęda dorożkarza" (na nutę „Hej kolęda, kolęda"), Kolęda lekarza Ubezpieczalni", „Kolęda fryzjera", „kolęda kolejarza", tramwajarza, kolęda zięcia i teściowej i t. p.

Królicki wezwany do oddziału prasowo widowiskowego Komisariatu Rządu oświadczył że za kolędy płaci „autorom" po 1 zł. od sztuki, a ofert ma tak dużo, że nie może nastarczyć z wydawaniem. Oprócz konfiskaty broszury Królickiego, pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej.

Dzieła sztuki dla naszych czytelników

Przyozdobienie mieszkania dziełami sztuki, — obrazami, rzeźbami, drzeworytami i akwafortami, jest gorącym pragnieniem każdego kulturalnego człowieka. Na przeszkodzie stają ciężkie warunki gospodarcze doby obecnej, które uniemożliwiają jednostkom przeciętnie sytuowanym wydanie paruset złotych na nabycie prawdziwego dzieła sztuki.

Pragnąc umożliwić najszerszym kołom nabycie naprawdę wartościowych dzieł sztuki, Komitet Przyjaciół Sztuki w porozumieniu z organizacjami artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików zorganizował w okresie od dnia 5 grudnia do 12 grudnia r. b.

Wielką przedświąteczną sprzedaż dzieł sztuki

Na sprzedaż przeznaczone są wyłącznie prace zakwalfikowane przez jury złożone z przedstawicieli organizacji artystów. Dzieła te (obrazy, rzeźba, grafika) w okresie trwania sprzedaży wystawione będą w salonach sztuki „Zachęty" (Mały Salon) Królewska 17 i Cz. Garlińskiego (Mazowiecka 8). Otwarcie wystaw nastąpi w dniu dzisiejszym o godz. 13 i 13 min. 30.

„ABC" celem poparcia akcji związków artystycznych m. Warszawy oraz inicjatywy Komitetu Przyjaciół Sztuki, a także celem ułatwienia swym czytelnikom wykorzystania okazji taniego nabycia dzieł sztuki, zamieszczać będzie w porozumieniu z Komitetem począwszy od dnia dzisiejszego specjalne ulgowe kupony. Kupony te uprawniać będą okaziciela do nabycia dzieł sztuki, objętych sprzedażą przedświąteczną, w cenach następujących:

obrazy w cenie: zł. 25.—, 50.—, 75.— i 100.—
rzeźby w cenie: zł. 75.—, 100.— i 150.—
drzeworyty w subskrypcji (przy minimum 30 zamówieniach) po zł. 7.50 i 10.
akwaforty również w subskrypcji po zł. 10.— i 15.—.

Przedświąteczna sprzedaż dzieł sztuki stanowić będzie więc wyjątkową okazję nabycia wartościowych obrazów, rzeźb i dzieł graficznych po cenach niezwykle niskich. Dodać należy, iż do nabycia będą dzieła najpoważniejszych artystów stolicy, stale wystawiających na oficjalnych salonach, niejednokrotnie nagradzanych.

KUPON

wydawnictwa „ABC"

upoważniający okaziciela do nabycia w okresie od 5 do 12.XII. 1936 r. jednego dzieła sztuki po zniżonej cenie w salonie sztuki „Zachęty" (Królewska 17) i salonie sztuki Cz. Garlińskiego (Mazowiecka 8).

ABC sportowe

Przegramy w dzisiejszym meczu z Warszawą

mówi kierownik niemieckiej drużyny z Stuttgartu

Pociągiem berlińskim przyjechała w sobotę rano do Warszawy drużyna bokserów Stuttgartu. Rozegra ona w niedzielę 6 b. m. w Cyrku o godz. 12 mecz z reprezentacją Warszawy.

Boehm, kierownik drużyny Stuttgartu oświadczył w drodze do hotelu naszemu sprawozdawcy sportowemu:

— Bokserów Warszawy nie znamy dobrze, nasi zawodnicy nigdy z nimi nie walczyli, nie możemy więc wiele o tym spotkaniu powiedzieć. Zdaje mi się jednak, że wyjedziemy z Warszawy z nieznaczną przegraną. Jestem niezmiernie zadowolony — mówił Boehm — za serdeczne przyjęcie, jakie nas spotkało na granicy Polski. Od granicy do Warszawy opiekował się nami delegat łódzkiego okręgu.

— A kto przyjechał?

— Wszyscy w zapowiedzianym składzie: Staetter, Ott, Ostlaender, Bandel, Zeller, Held, Ackerman, Schoedler.

— A kto z nich jest najgroźniejszym dla naszych bokserów?

— Held w wadze średniej, wygrał spotkanie z mistrzem Olimpiady Despeaux i Ackerman w wadze półśredniej. Reszta to świetni bokserzy, ale szanse mają na równi z waszymi. Poza tym przyjechał sędzia punktowy, p. Bim.

Na ringu więc sędziować będzie ze strony polskiej Merliński, na punkty Słabicki i Niemiec Bim. Warszawę reprezentują następujący bokserzy w kolejnośc wag: Rundstein. Czortek, Kozłowski, Polus, Seweryniak, Pisarski, Doroba i Blum.

———ooo———

Niedzielne imprezy sportowe

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

W WARSZAWIE

Gmach Cyrku godz. 12 — mecz bokserski Warszawa — Stuttgart.

Ujeżdżalnia kryta przy ul. 29-go Listopada godz. 13 — konkurs skoków jeździeckich.

Sala CIWF godz. 10 — mecze siatkówki kobiecej o mistrzostwo Warszawy.

Na sali ośrodka WF o godz. 15.45 mecze siatkówki męskiej o mistrzostwo Warszawy.

NA PROWINCJI

Łódź — mecz zapaśniczy Berlin—Łódź, zawody pływackie YMCA — Unia Poznań i mecz gimnastyczny Mazowsze — Śląsk.

Kraków — mecz piłkarski Cracovia — Garbarnia.

Katowice — mecz piłkarski Śląsk — FAC (Wiedeń) oraz mecz hokejowy Berlin — Śląsk.

Poznań — mecz bokserski Poznań — Śląsk.

Wilno — mecz bokserski Wilno—Białystok.

Równe — mecz bokserski Wołyń—Lwów.

Bydgoszcz — mistrzostwa gimnastyczne miasta.

W Hamburgu grają hokeiści poznańskiego AZS.

Polak w zarządzie międz. fed. jeździeckiej

W piątek wieczorem zakończyły się w Paryżu obrady międzynarodowej federacji jeździeckiej. W wyborach uzupełniających do zarządu federacji, które miały na celu obsadzenie miejsca w zarządzie opróżnionego przez zgon gen. Huntinga (Niemcy), wybrano jednomyślnie głosami wszystkich 17 delegacyj Polaka płk. dypl. Tadeusza Machalskiego. — Prezesem związku wybrano jednomyślnie dotychczasowego wiceprezesa Holendra van Uforda.

Wiedeńczycy grają

z piłkarzami Śląska

Piłkarska drużyna Floridsdorfer Athletiksport Club — Wieden do zawodów przeciw reprezentacji Śląska na dnie 6 i 8 b. m. wystawia następujący skład: Schal Bernard — Hradetzki, Wolf II — Fiala — Czerwenka Wolf I. — Dostal — Kern — Leinweber — Wejwoda.

Z graczy tych w reprezentacji państwowej Austrii brali udział: Schar., Bernard, Fiala i Dostal. Drużyna ta osiągnęła w meczach o mistrzostwo pierwszorzędne wyniki, jak z Vienną 2:2, Rapidem 2:1, Hakoahem 4:1, F. A. C. 4:3, Admira 2:4.

Kalbarczyk i Lisiecki w Suwałkach

Od kilku dni na jeziorach suwalskich trenują najlepsi nasi łyżwiarze w jeździe szybkiej Kalbarczyk i Lisiecki.

Przybycie łyżwiarzy wzbudziło w tym mieście tak duże zainteresowanie, że miejski komitet p. w. i w. f. w Suwałkach na specjalnym posiedzeniu oddbytym w magistracie suwalskim postanowił urządzenie na jednym z jezior suwalskich podwójnego toru jazdy szybkiej o 400 metrach obwodu.

Na torze tym odbyłby się kurs jazdy szybkiej pod kierunkiem Kalbarczyka dla miejscowej młodzieży. Wkrótce odbyć się mają w Suwałkach zawody w jeździe szybkiej, do których już dziś zgłosiło się około 50 osób.

Kronika sportowa

WALIA — SZKOCJA 2:1

W obecności 25.000 widzów rozegrany został w Dundee międzypaństwowy mecz piłkarski Szkocja — Walia w cyklu rozgrywek o mistrzostwo Wielkiej Brytanii. Niespodziewanie zwyciężyła Walia 2:1 (1:1).

KANADYJCZYCY W DRUŻYNIE BERLIŃSKIEJ

Skład Berlina na mecze hokejowe ze Śląskiem, które się odbędą w najbliższą sobotę i niedzielę, przedstawia się następująco: Maus, Foortig (Kanadyjczyk), Walter II, Seifrit (Kanadyjczyk), Kollecker, Scheinblein, Walter I, Neumann, Weisseta.

Zapaśnicy berlińscy w Poznaniu

W sobotę przybywa do Poznania reprezentacja zapaśnicza Berlina. Tegoż dnia wieczorem goście rozegrają mecz z reprezentacją Poznania. Następnie Niemcy udają się do Pabianic, Łodzi i Warszawy. Projektowane spotkanie na Śląsku nie dojdzie do skutku.

Baczność łyżwiarze!

Prowadzony przez Polski Związek Łyżwiarski kurs gimnastyki i suchej zaprawy łyżwiarskiej odbywa się w sali gimnastycznej Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych (Pl. Trzech Krzyży 4).

Zajęcia odbywają się we wtorki, czwartki i soboty w dwóch kompletach, w godzinach 18—19 i 19—20 pod kierownictwem p. Adama Bojary i kpt. Theuera.

Zapisy na miejscu, w dni podane wyżej od godz. 17.30. Radiosłuchacze korzystają z ulg w opłacie.

Znów 4 ofiary wypadku w kopalni

Oszczędności, które kosztują życia ludzkie

W podziemiach kopalni „Mysłowice" wydarzyła się w piątek wieczorem straszna katastrofa górnicza. Jeden z filarów, podtrzymujących sklepienie, załamał się zasypując węglem czterech górników. Dwóch z nich poniosło śmierć na miejscu, dwóch zaś zostało ciężko rannych.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że wypadek zdarzył się podczas t. zw. podbudowy filaru, na skutek załamania się stempli.

Warunki bezpieczeństwa w naszym górnictwie węglowym są skandaliczne. Ale pp. przemysłowcy (przeważnie żydzi lub cudzoziemcy) dobrze i bezpiecznie bawią się za pieniądze zarobione przez polskiego robotnika, od czasu do czasu zbierając się na odpowiednio szumnie reklamowane w lejb-prasie, konferencje... w sprawie bezpieczeństwa pracy.

Obłudne konferencje nic nie pomogą — trzeba wprowadzić stałą kontrolę warunków pracy w górnictwie, zmusić kapitalistów, aby nie robili oszczędności, które później kosztują życia ludzkie.

GRUDZIEŃ

6

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
7—29	15—25
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
—	11—4"
Dł. dnia	Ubyło
7—56	8—51

Dziś św. Mikołaja.

Jutro św. Ambrożego.

TEATRY

WIELKI: Dziś „Halka".

NARODOWY: Dziś „Cyganeria Warszawska" Nowaczyńskiego, w reż. Solskiego.

NOWY: Codziennie „Dowód osobisty" z Ćwiklińską, Dulębą i Gorczyńską.

POLSKI: Dziś potężny dramat Żeromskiego „Sułkowski" z Osterwą.

LETNI: Dziś przezabawna krotochwila „Żołnierz królowej Madagaskaru" z Zimińską i Maszyńskim.

MAŁY: Dziś sztuka Iwaszkiewicza „Lato w Nohant" z Przybylko-Potocką jako George Sand i Ziembińskim jako Chopinem.

KAMERALNY: Dziś i jutro o 20 „Wróble gniazdo".

MALICKIEJ: Dziś o 8-ej wiecz. „Profesja pani Warren".

ATENEUM: Dziś premiera komedii „Woźny i minister".

CYRULIK WARSZAWSKI: Dziś o 7.15 i 9.45 „Król z parasolem".

TEATR 8-15: „Gaby" z Lucyną Szczepańską i Obarską.

OPERETKA (Karowa 18): „Zakochana królowa" z Wermińską.

13 RZĘDÓW. Codziennie o 7.15 i 9.15 satyra polityczna „Duby smalone".

SPOŁECZNY TEATR POWSZECHNY (Czerniakowska 128): „Intryga i miłość".

CYRK: Wielki program grudniowy.

RADIO

Niedziela, 6 grudnia.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Ave Maria" 8.03 „Audycja dla wsi": 1) „Gazetka rolnicza", 2) Muzyka (płyty), 3) „Stan i zadania nasiennictwa leśnego" — pogadanka. 4) Muzyka (płyty). 9.00 Koncert rozrywkowy z udziałem Stefana Witasa (płyty). 10.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Jana w Wilnie (z okazji uroczystości skargowskich). Po nabożeństwie: Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek muzyczny (z Katowic). W przerwie około godz. 13.00: Przegląd teatralny. 14.00 „W 50-lecie wodociągów i kanalizacji stolicy" — reportaż. 14.20 Muzyka (płyty). 14.30 „Odgłosy Wileńszczyzny" „Tatarzy". Audycja w opracowaniu Sergiusza Koniera w wykonaniu Walentyny Karpowicz (śpiew), M. Chalecki (śpiew) i zespołu mandolinistów. 15.05 Recital skrzypcowy Oskara Szumskiego. 15.30 „Audycja dla wsi": 1. „Co robią w zimie pszczoły i pszczelarze?" — pogadanka. 2. „Przegląd rynków produktów rolnych". 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Fragment słuchowiskowy: „Zawisza Czarny" — Juliusza Słowackiego. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.00 „Co to za poeta?" — szkic literacki. 19.20 Najpiękniejsze tenory (płyty). 20.20 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali": p. t. „Mikołajowa wizyta". 21.30 Koncert z okazji święta narodowego Finlandji. W przerwie wiersz p. t. „Nasz kraj" — J. L. Runeberga. 22.10 „Wesoły wieczór" — wielkie potpourri muzyczne (ze Lwowa). Wykonawcy: Zwiększona orkiestra Tadeusza Seredyńskiego. Rena Kopaczyńska — sopran, Stanisław Rusocki — tenor. Witold Krzemieński — banjo.

Poniedziałek, 7 grudnia

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.25 „Parę informacyj". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych): a) „Z pięknych książek" „Bolesław Prus", b) Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Koncert zespołu Pawła Rynasa. 12.50 „Nie przeciążajmy dzieci pracą" — pogadanka. 15.15 Fragmenty z oper Don Zetti'ego (płyty). 15.35 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka językowa". 16.30 Piosenki w wykonaniu Chóru Wiehlera, oraz Jan Żyński i Władysław Szpilman (2 fortepiany). 17.00 „Ks. Fabian Birkowski — znakomity kaznodzieja" — (w 300-ną rocznicę zgonu) — odczyt (ze Lwowa). 17.15 Koncert kameralny. 17.50 „Niedźwiedzie w Polsce" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 „Bilans sezonu piłkarskiego w Polsce" — pogadanka — (z Krakowa) 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Hodowla owiec — konieczność gospodarcza" — pogadanka. 19.00 Audycja żołnierska „Dzień pracy polskiego żołnierza". 19.30 Koncert muzyki lekkiej. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Artystyczna dynastia" Wieczór literacki poświęcony twórczości Juliusza, Wojciecha, Zofii, Marii, Magdaleny Kossaków. 21.30 Wieczór Schuberta. Wykonawca: Zbigniew Drzewiecki — fortepian. 22.00 Koncert symfoniczny rt(ansmisja do Gdańska) Wykona orkiestra Symfoniczna P. R. 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

ŚWIATŁOCIENIE STOLICY

Encyklopedja uliczna

Ostatnio zarząd miasta Poznania wprowadził bardzo pożyteczną inowację. Oto pod tabliczkami z nazwami ulic umieszczono drugie tabliczki, jasnego koloru, objaśniające pochodzenie lub znaczenie nazwy danej ulicy.

Np. jest ul. Ludgardy. Mało jest zapewne osób, które wiedzą coś nie coś o Ludgardzie. Dopiero druga tabliczka daje wyjaśnienie: „Ludgarda, ur. około 1261 — zmarła 1283, córka księcia pomorskiego Henryka I., małżonka Przemysława II.". I dzięki owemu krótkiemu wyjaśnieniu, każdy przechodzień wie już coś o Ludgardzie, której imię zdobi jedną z ulic poznańskich.

Rzecz jasna, że tabliczki tego rodzaju umieszczono na niektórych tylko ulicach, o nazwach mniej ogółowi znanych.

Pożyteczną tę inowację warto by było wprowadzić i w Warszawie: powstają nowe ulice, place, opatruje się je najczęściej nazwiskami postaci historii, literatury, sztuki, nauki. Wiele nazwisk jest nieznanych. Umieszczenie tabliczek wyjaśniających byłoby bardzo pożądane.

W ten sposób powstała by na rogach ulic mała poprostu encyklopedia. Niewątpliwie dzięki takiej encyklopedii ulicznej wiele osób lepiej zapoznałoby się z historycznymi już postaciami sławnych Polek i Polaków.

Bo tak prawdę mówiąc, z naszymi wiadomościami z historii to nie zawsze jest dobrze, prawda?

Anarchia zegarowa

Przed niedawnym czasem warszawskie starostwa grodzkie wydały zarządzenie, w myśl którego opóźnienie lub przyspieszenie zegarów nie może przekraczać trzech minut. Dozór nad wypełnieniem tego zarządzenia ma wykonywać policja.

Zdawało się, że ukrócona wreszcie zostanie nieścisłość informacyjna stołecznych zegarów ulicznych.

Niestety, złudzenia okazały się płonne. W dalszym ciągu na ulicach panuje istna anarchia zegarowa. Każdy chodzi, jak chce; każdy spóźnia się, lub pospiesza; każdy niemal zegar wskazuje inną godzinę.

Bardzo wskazanym by było, ażeby policjantom przypomniano o obowiązku nałożonym na nich przed kilku tygodniami. Kontrola nad zegarami musi być zaostrzona.

Ulgi dla przewozu win krajowych

W ostatnim Dzienniku Taryf i Zarządzeń Kolejowych ogłoszone zostały ulgi dla przewozu win krajowych. W wykazie stacji na przewóz płodów rolnych, przy których znajdują się wytwórnie win i przetworów owocowych, dodano ostatnio kilka stacji, gdzie zostały zorganizowane fabryki win.

Dwaj adwokaci Polacy przyjęli aplikantów żydów

Okazuje się, że jeszcze obecnie znajdują się w Warszawie adwokaci Polacy, uważający za możliwe przyjmowanie aplikantów-żydów.

Ostatni Nr. „Palestyny" oficjalnego organu Warszawskiej Rady Adwokackiej, przynosi nam dwa takie nazwiska:

Adw. Wacław Regulski przyjął apl. Mojżesza Tomkiewicza, a adw. Witold Szulborski — apl. Władysława (sic!) Rosenzweiga! Podajemy to bez komentarzy.

Uroczyste otwarcie Instytutu Naukowego Rzemieślniczego

W czwartek odbyła się uroczysta inauguracja nowopowstałego Instytutu Naukowego Rzemieślniczego im. Marsz. J. Piłsudskiego.

Na uroczystości Prezydenta R. P. reprezentował wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski, dalej obecni byli minister W. R. i O. P., minister przemysłu i handlu, minister opieki społecznej, podsekretarze stanu, wojewoda warszawski, prezydent m. st. Warszawy, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, Izb Rzemieślniczych, członkowie Instytutu Nauk Rzem., przedstawiciele prasy oraz zaproszeni goście. Sala, w której odbyła się uroczystość, ozdobiona była emblematami cechowymi, sztandarami organizacji rzemieślniczych.

Inauguracyjne zebranie otworzył prezes kuratorium Instytutu.

Z działalności Związku Polskiego w Poznaniu

Na łamach prasy poznańskiej ukazała się odezwa nawołująca do popierania polskich i chrześcijańskich placówek kupieckich i rzemieślniczych. Odezwę zredagowało niedawno zarejestrowane koło Związku Polskiego w Poznaniu, które rozpoczyna obecnie ożywioną działalność na terenie Poznania, gdzie w szerokich masach znacznie osłabło zrozumienie dla haseł solidarności narodowej. (h. s.).

DZIAŁ LEKARSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPNO, SPRZEDAŻ

CHOINKI od 50 gr. duży wybór — hurt. Stacja „Mała Wieś" (kol. Grójecka) Leśnictwo.

Maszyny do pisania, liczenia kupno sprzedaż, reparacja M. Białobrzeski. Zgoda 5. Tel. 229-67.

MEBLE I. Ciężkowski, ul. Nowy Świat 39 i Pl. 3-ch Krzyży 12. Poleca meble z własnej wytwórni na bardzo dogodnych warunkach.

Znaczki pocztowe do zbiorów. Kupno — sprzedaż — komis. Albumy na poszczególne kraje Europy. Szpitalna 6 m. 5. Polska Agencja Filatelistyczna.

Podróżuj samolotem

RÓŻNE

„Astmoza". Zioła do picia wg przepisu Mgr. J. Biegańskiego. Stosuje się przy dusznicy, astmie, cierpieniach dróg oddechowych. Żądać w aptekach — składach aptecznych.

Emerytury, zasiłki — poinformuje Warszawskie Biuro Powiernicze Zgoda 6. Złotówka. Godz. 4—5 pp.

ŻARÓWKI gwarantowane komplety choinkowe i t. p. dostarcza po cenach niskich Polskie Pogotowie Żarówkowe, Królewska 11 tel. 5.86-96.

Obiad 70 groszy wydaje Ognisko Akademickie Koszykowa 80. Przyjdź przekonaj się — będziesz naszym stałym gościem. Za chleb, usługę nie doliczamy.

Odezwa 14 rektorów

Zapowiedź rychłego wznowienia wykładów

Sprawa żydowska kapitalnym zagadnieniem życia narodowego

W wyniku dwudniowej konferencji rektorów wszystkich szkół akademickich, odbytej w dn. 2 i 3 b. m., wydana została następująca odezwa:

„Do polskiej młodzieży akademickiej.

W szczerej trosce i głębokim niepokoju zwracamy się do was.

Chmury zbierają się nad światem, z wielu stron słychać odgłosy ciężkich walk, często bratobójczych, czynione są wielkie wysiłki, by zapobiec wypadkom, które zagrażają kulturze i życiu narodów. Sąsiadami naszymi są potężne państwa, z których jedno gwałtownie dąży do terenów ekspansji, drugie wspiera czynniki przewrotu, by losy innych swoim podporządkować planom.

W obu tych państwach wkłada się olbrzymi wysiłek w rozwój nauki i techniki, szczególnie wojennej, tworzy się coraz lepsze warunki dla intensywnej pracy uczonych i szybkiego kształcenia specjalistów. Nie do pomyślenia są tam przerwy i zakłócenia w gorączkowej pracy młodego pokolenia.

I dla tego nas, którzy pamiętamy czasy niewoli, a którzy za szybkie przygotowanie kierowniczych sił ludzkich dla narodu ponosimy odpowiedzialność, głębokim bólem przejmuje świadomość, że część młodzieży, dążącej w swym przekonaniu do ulepszenia warunków życia polskiego, obrała metody, które prowadząc do anarchii, uniemożliwiając pracę normalną w szkołach wyższych, opóźniając wejście młodych sił do życia, podważają podstawy przyszłości narodu. A dzieje się to w chwili, gdy wszelki zamęt wewnętrzny stwarza niesłychanie pomyślne warunki dla akcji wrogów narodu polskiego.

Udział ciemnych sił prowokatorskich w ostatnich wystąpieniach młodzieży w Warszawie jest tu bolesną przestrogą. Gdyby stan dotychczasowy miał trwać dalej, to siły te poczną obfite zbierać żniwo.

Zagadnienia, którymi zajmuje się młodzież ze sprawą żydowską na czele, są nader poważne i trudne. Sięgają bardzo daleko w głąb podstaw polskiego życia narodowego i gospodarczego i muszą być rozwiązane w sposób istotnie celowy dla dobra narodu, a nie podważający ani na chwilę podstaw jego siły. Załatwienie poszczególnych fragmentów sprawy w terminach dowolnych jest niemożliwe bez wprowadzenia bardzo poważnych zakłóceń do życia, a próby wymuszania przemocą natychmiastowego spełniania postulatów, które bez uprzednich głębokich przemian w całości ustroju życia państwa spełnione być nie mogą, prowadzą tylko do zamętu i demoralizacji ogólnej.

Młodzież ma prawo szukać dróg usuwania bolączek życia narodowego, ma prawo wskazywać te drogi i przygotowywać się do pracy twórczej nad rozwiązaniem kapitalnych zagadnień tego życia, musi wszakże pamiętać, że droga czynienia zamętu nigdy nie była i nie będzie drogą twórczości i prawdziwej pracy ideowej.

Polska musi kształcić tych, co życiem jej kierować będą. Uczelnie muszą pracować i to w atmosferze, która na prawdziwą pracę faktycznie pozwala, młodzież musi zrozumieć, że owocna działalność naukowo-badawcza i pedagogiczna wymaga ciągłości i spokoju. Akty przemocy i gwałtu, akty wandalizmu, jakie ostatnio zdarzyły się w Warszawie, nie mogą się powtórzyć. Walka o ideały nie może iść w parze z brukaniem tych ideałów.

Powtórzenie się aktów przemocy spowodować musi nieuniknione zamknięcie uczelni na czas bardzo długi. Dla tych, co nie chcą zrezygnować z gwałtu, jako stałej metody walki, co poniewierając godność akademicką, a przede wszystkim dla tych, dla których gwałt i burda są same sobie celem, jako źródło potrzebnego im zamętu, nie może być miejsca w uczelni.

Młodzież, która w swej olbrzymiej większości ożywiona jest duchem prawdziwie patriotycznym, musi się zdobyć na przeciwdziałanie metodom czynników rozkładu i na pohamowanie krewkości kolegów niedojrzałych jeszcze do prawdziwej pracy ideowej lub zaopatrzonych w złe wzory obce.

Władze akademickie pilnie studiując wszelkie bolączki życia akademickiego, ściśle z całokształtem życia narodowego związane, oddawna czynią i nadal czynić będą wysiłki, zmierzające do poprawy warunków tego życia. Ufając, że młodzież dopomoże w spełnieniu wspólnego obowiązku względem nauki polskiej do dobra Narodu i Państwa, przygotowujemy się do rozpoczęcia normalnej pracy we wszystkich uczelniach".

Odezwę podpisali:

(—) Władysław Szafer, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, (—) Władysław Jakowicki, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, (—) Stanisław Kulczyński, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, (—) Włodzimierz Antoniewicz, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, (—) Antoni Peretiatkowicz, rektor Uniwersytetu Poznańskiego, (—) Adolf Joszt, rektor Politechniki Lwowskiej, (—) Józef Zawadzki, rektor Politechniki Warszawskiej, (—) Jan Miklaszewski, rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, (—) Jerzy Alexandrowicz, rektor Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, (—) Władysław Takliński, rektor Akademii Górniczej w Krakowie, (—) Fryderyk Pautsch, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, (—) Wojciech Jastrzębowski, rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, (—) Jerzy Modrakowski, rektor Akademii Stomatologicznej w Warszawie, (—) Bolesław Miklaszewski, rektor Głównej Szkoły Handlowej w Warszawie.

Studenci Uniwersytetu Warszawskiego

Pozbawieni ulg kolejowych

Przykra niespodzianka spotkała studentów Uniwersytetu J. P. mieszkańców miast prowincjonalnych, którzy po ogłoszeniu decyzji o dalszym zamknięciu uczelni zamierzali wrócić do domów za ulgowymi biletami na P. K. P. Ponieważ Uniwersytet jest formalnie zamknięty utraciły ważność legitymacje kolejowe wystawione kilkunastu tysiącom studentów.

Szereg kas kolejowych odmówiło już akademikom zgłaszającym się po bilety zniżkowe, zastosowania ulgi na podstawie legitymacji uniwersyteckiej. Natomiast honorowane są bez żadnych przeszkód legitymacje tych uczelni na których zajęcia są tylko zawieszone.

Ambitne plany

Wskrzeszenia wielkiej Mongolii

SZANGHAJ, 4. 12. Według informacji tutejszej prasy, w najbliższym czasie rozpocznie się generalna ofensywa oddziałów chińskich przeciw powstańczej armii mongolsko-mandżurskiej. Gubernator Sujuan, gen. Fu-Tso-I wyjechał na linię frontu, aby osobiście kierować operacjami. Chińczycy otrzymali nowe posiłki z prow. Szansi.

Przy zajęciu Pailingmiao w ręce chińskie wpadły dokumenty, wskazujące, iż mongołowie planują utworzenie wielkiego niezależnego państwa mongolskiego, które ma objąć Czahar, Dżehol, Sujuan i zachodnie prowincje aż do Sinkiangu (Turkiestan chiński, obecnie opanowany przez Z. S. S. R.).

Ulgi przy nabywaniu

świadectw przemysłowych

Ministerstwo skarbu ogłosiło zarządzenie o ulgach przy nabywaniu świadectw przemysłowych na rok 1937.

Zarządzenie dotyczy ulg przyznanych z urzędu, a więc bez wnoszenia specjalnych podań, oraz ulgach, jakie mogą być przyznane na skutek indywidualnych podań.

Ulgi, nadane z urzędu, zezwalają na prowadzenie wielu przedsiębiorstw na podstawie półrocznych świadectw przemysłowych, względnie na podstawie całorocznych świadectw niższej kategorii. Spis przedsiębiorstw, uprawnionych z urzędu do powyższych ulg, jest bardzo obszerny. Jak się zdaje, nie wiele jest w ogóle takich przedsiębiorstw, któreby przyznanymi ulgami nie były objęte.

Izby i urzędy skarbowe upoważnione są nadto do przyznawania dalszych ulg na podstawie podań indywidualnych. Podania te mają być wnoszone do właściwych urzędów skarbowych w terminie do dnia 31 grudnia 1936 włącznie.

Rząd, dominia i rodzina

Przeciwko małżeństwu króla

Edward VIII podejmuje rękawicę

Ze źródeł zazwyczaj dobrze poinformowanych donoszą, że król Edward zaniechał zamiaru abdykacji i postanowił przeprowadzić walkę z gabinetem Baldwina. Decyzja króla ma pozostawać w związku z oświadczeniem kanclerza skarbu Winstona Churchilla, który miał wyrazić gotowość utworzenia nowego gabinetu. Stanowisko Churchilla utrwaliło króla Edwarda w mniemaniu, że będzie mógł zawrzeć związek małżeński z p. Simpson bez abdykacji. Decyzja króla została zakomunikowana członkom rodziny królewskiej.

Królowa wdowa Mary, jak twierdzą w kołach poinformowanych, zagroziła całkowitym usunięciem się z życia publicznego o ile król nie zmieni swych planów, a książę i księżna Yorku oświadczyli, że opuszczą na stałe Anglię o ile król Edward ożeni się z p. Simpson.

W Londynie panuje nadal wielkie podniecenie. Przed pałacem Buckingham, pałacem Marlborough House, gdzie mieszka królowa wdowa Mary, oraz na Piccadilly circus i na Downingstreet gromadzą się wielkie tłumy publiczności. Liczne posterunki policyjne utrzymują porządek. W godzinach popołudniowych doszło do niezwykłej manifestacji przed pałacem Buckingham. Grupa złożona z 24-ech młodych ludzi i dziewcząt odśpiewała chóralnie trawestację hymnu narodowego „God save the King for he is a jolly good feelow" powiewając małymi chorągiewkami o barwach narodowych.

Nieustępliwe stanowisko

rządu i dominiów

LONDYN, 4.12. Reuter donosi: O godz. 16 zjawił się w sali obrad izby gmin rzęsiście oklaskiwany premier Baldwin, aby złożyć zapowiadaną deklarację.

W odpowiedzi na zapytanie majora Attlee premier oświadcza:

Rozważając różne przypuszczenia na temat małżeństwa króla sądzę, że należy, abym złożył oświadczenie w tej sprawie.

W prasie wczorajszej i dzisiejszej ukazały się pewne wnioski, oparte na twierdzeniu, że gdyby król miał ożenić się, jego małżonka mogłaby nie być królową. Twierdzenia te nie mają uzasadnienia w konstytucji. Nie istnieje w naszym ustawodawstwie małżeństwo morganatyczne. Jedynym sposobem prowadzącym do nielegalizowania stanu rzeczy byłoby przeprowadzenie ustawy ad hoc. Rząd jednak nie zamierza przeprowadzać takiej ustawy.

Zresztą zagadnienia te dotyczą wspólnie całego commonwealthu brytyjskiego i taka zmiana nie mogłaby być dokonana bez zgody wszystkich dominiów. **Z zadowoleniem stwierdzam po przeprowadzeniu badań w tej sprawie, że zgoda taka nie byłaby udzielona.**

Uważałem za swój obowiązek złożyć tę deklarację w izbie przed zamknięciem obrad, aby rozproszyć różne nieporozumienia. Na razie nie mam nic więcej do oświadczenia.

Deklaracja powyższa jest podkreśleniem nieustępliwego stanowiska rządu w tej sprawie, przecina w sposób zdecydowany wszelkie możliwości kompromisu i dąży do uniemożliwienia podjęcia akcji o charakterze popularnym na rzecz króla.

Pani Simpson we Francji

goszczona przez żydów

LONDYN, 4. 12. Na parę minut przed odejściem parowca, kursującego na linii Newhaven — Dieppe, przybyła do urzędu paszportowego w Newhaven pani Simpson w towarzystwie swego sekretarza oraz szofera, którzy są w rzeczywistości agentami policji. Była ona gęsto zowoalowana.

Gdy urzędnik paszportowy przeczytał nazwisko w dokumencie osobistym, przyłożył natychmiast pieczęć i przepuścił panią Simpson wraz z otoczeniem na okręt. Pani Simpson udała się natychmiast do swej kabiny, której nie opuszczała podczas całego przejazdu przez kanał La Manche.

Do portu pani Simpson przybyła **czarnym samochodem Buick którym zwykle jeździ król Edward VIII.** Samochód ten został załadowany na parowiec.

Z Dieppe pani Simpson wyjechała do Rouen, a stamtąd do Evreux.

Jak przypuszczają pani Simpson **uda się do Wersalu i zamieszka u sir Charles i lady Elsie de Wolff-Mandels** w willi „Trianon". Sir Charles jest attache prasowym przy ambasadzie angielskiej w Paryżu.

Według innych wiadomości uda się ona do Cannes, gdzie będzie gościć w willi mr. Hermana Rodgersa.

Czesi odmówili prośbie

o przedterminowe zwolnienie Delonga

MOR. OSTRAWA, 4.12. Prasa czeska donosiła ostatnio, iż harcerz polski Jan Delong, odsiadujący karę 1 i pół roku więzienia w Borach koło Pilzna zostanie niebawem zwolniony z więzienia.

Obecnie obrońca Delonga otrzymał wiadomość, iż czeskie min. sprawiedl. załatwiło odmownie jego prośbę o przedterminowe zwolnienie Delonga z więzienia. Wobec tego Delong pozostanie jeszcze w więzieniu czeskim do kwietnia 1937 r.

Zamknięcia rachunkowe N. I. K.

Złożono marsz. Smigłemu-Rydzowi

Najwyższa Izba Kontroli Państwa opracowała zamknięcie rachunkowe Państwa i wykonania budżetu państwowego za okres budżetowy 1934-35. Uwagi te prezes N. I. K., gen. Jakób Krzemiński i wiceprezes Rugiewicz, złożyli Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej w czasie piątkowej audiencji na Zamku.

Następnie prezes N. I. K., gen. Krzemiński i wiceprezes Rugiewicz zostali przyjęci przez Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, któremu również złożyli sprawozdanie z zamknięcia rachunkowego za powyższy okres.

Z kolei sprawozdanie to zostało złożone p. premierowi, gen. Sławoj Składkowskiemu, marszałkowi Senatu, p. Aleksandrowi Prystorowi, marszałkowi Sejmu, p. Stanisławowi Carowi i ministrowi skarbu, p. inż. Kwiatkowskiemu.

Fakt złożenia zamknięć rachunkowych również Marsz. Rydzowi-Śmigłemu jest nowością w naszych zwyczajach w tym dziale.

Czterej dyrektorzy

Nowej imprezy państwowej

Koła gospodarcze zwracają uwagę na przygotowania do upaństwowienia T-wa dla handlu kompensacyjnego i przekształcenia go na „Państwowy Instytut Rozrachunkowy". Przygotowania te są ukończeniu, statut instytutu uzyskał już podobno zatwierdzenie ze strony powołanych ministerstw.

Obecnie dokonuje się przydziału lepszych posad w instytucie noszącym w skrócie nazwę „Pir". Stanowisko prezesa instytutu wakuje, wymieniany na ten urząd kandydat, dr. F. Młynarski, nie okazał entuzjazmu dla tej posady i podobno dotychczas nie dał swej zgody na nominację.

Natomiast obsadzane **są pośpiesznie** posady dyrektorów instytutu. Dotychczas wiadomo, **że dyrektorami „Piru" będą pp. Siebeneichen, Rościszewski i Patek.** Czwarty dyrektor ma być mianowany z pośród kandydatów ministerstwa skarbu.

Nazwiska dyrektorów instytutu są ogół znane. Dyr. Patek zajmował przez kilka lat wysokie stanowisko w ministerstwie przemysłu i handlu za urzędowania min. Zarzyckiego i min. Flojara-Rajchmana.

Aparat biurokratyczny „Piru" będzie oczywiście zwiększony w porównaniu z aparatem, jakim rozporządza Tow. dla handlu kompensacyjnego. Obecni dyrektorzy i kierownicy Towarzystwa mają być zatrzymani przy równoczesnym obniżeniu ich stanowisk służbowych na rzecz nowo mianowanych dyrektorów.

31 samolotów powstańczych

bombarduje Madryt

MADRYT, 4. 12. Po południu około godz. 14-ej 31 samolotów powstańczych dokonało nowego raidu na stolicę. Samoloty te przeleciawszy na nieznacznej wysokości nad miastem, zrzuciły bomby na dzielnice Rosales i Arguelles. Artyleria przeciwlotnicza zmusiła rychło samoloty do wzniesienia się w górę.

Lotnicy powstańczy rzucali tym razem bomby zapalające, a ich torpedy powietrzne spadły na kilka gmachów publicznych, powodując znaczne szkody i ofiary w ludziach.

Znów naruszenie eksterytorialności

przez czerwone bandy

MADRYT, 4. 12. Jak podaje komunikat dyrekcji policji, kilku milicjantów weszło do budynku pozostającego pod opieką poselstwa finlandzkiego, celem przeprowadzenia rewizji. W budynku tym znaleziono 400 osób, należących do kół prawicowych.

Dyrekcja policji, uzasadniając naruszenie nietykalności terytorialnej poselstwa, powołuje się na rzekome rzucenie z budynku 2 bomb na przechodzące oddziały milicji. W chwili, gdy urzędnicy milicji zbliżali się do oficyny poselstwa, zostali oni rzekomo powitani strzałami

Poseł finlandzki oświadczył, że jest gotów uczynić wszystko, aby ułatwić śledztwo.

„Czwarty do Bridża" nie jest plagiatem

Odrzucone pretensje nahalnego żydka

KRAKÓW, 4. 12. Dzisiaj w sądzie cywilnym w Krakowie zapadł wyrok w toczącej się od 2 lat sprawie niejakiego Wiesenberga przeciw Grzymale-Siedleckiemu.

P. Wiesenberg zaskarżył p. Grzymałę-Siedleckiego, że ten pisząc komedię „Czwarty do bridża" dopuścił się plagiatu. Zdaniem p. Wiesenberga utwór p. Grzymały-Siedleckiego miał być rzekomo identyczny z jego utworem p. t. „Tajemnica".

Trybunał po zapoznaniu się z przedstawionymi przez obie strony materiałami oraz opinią prof. U. J. dr. Sinki, jako biegłego, doszedł do przekonania, **że p.** Wiesenberg nie ma racji, i **pretensje jego oddalił, skazując go równocześnie na poniesienie kosztów sądowych.**

Meksyk

nie chce Trockiego

MEKSYK, 4. 12. Przywódca trockistów meksykańskich Diego Arivera oświadczył, że zwrócił się do prezydenta Cardenasa z prośbą o udzielenie Trockiemu prawa azylu w Meksyku. Prezydent miał odmówić, oświadczając że obecność Trockiego w Meksyku spowodowałaby zbyteczne spory pomiędzy robotnikami.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-62 (sekretarjat) 566-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 3 a. Dział Ogłoszeń i Kantor (prenumerata) — Aleje Jerozolimskie 3a: I piętro, tel. 7-27-33. Skrzynka pocztowa 745. Konto PKO 23400. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wojciech Załęski. Druk. Literacka S. z o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC", Sp. z ogr. odp.